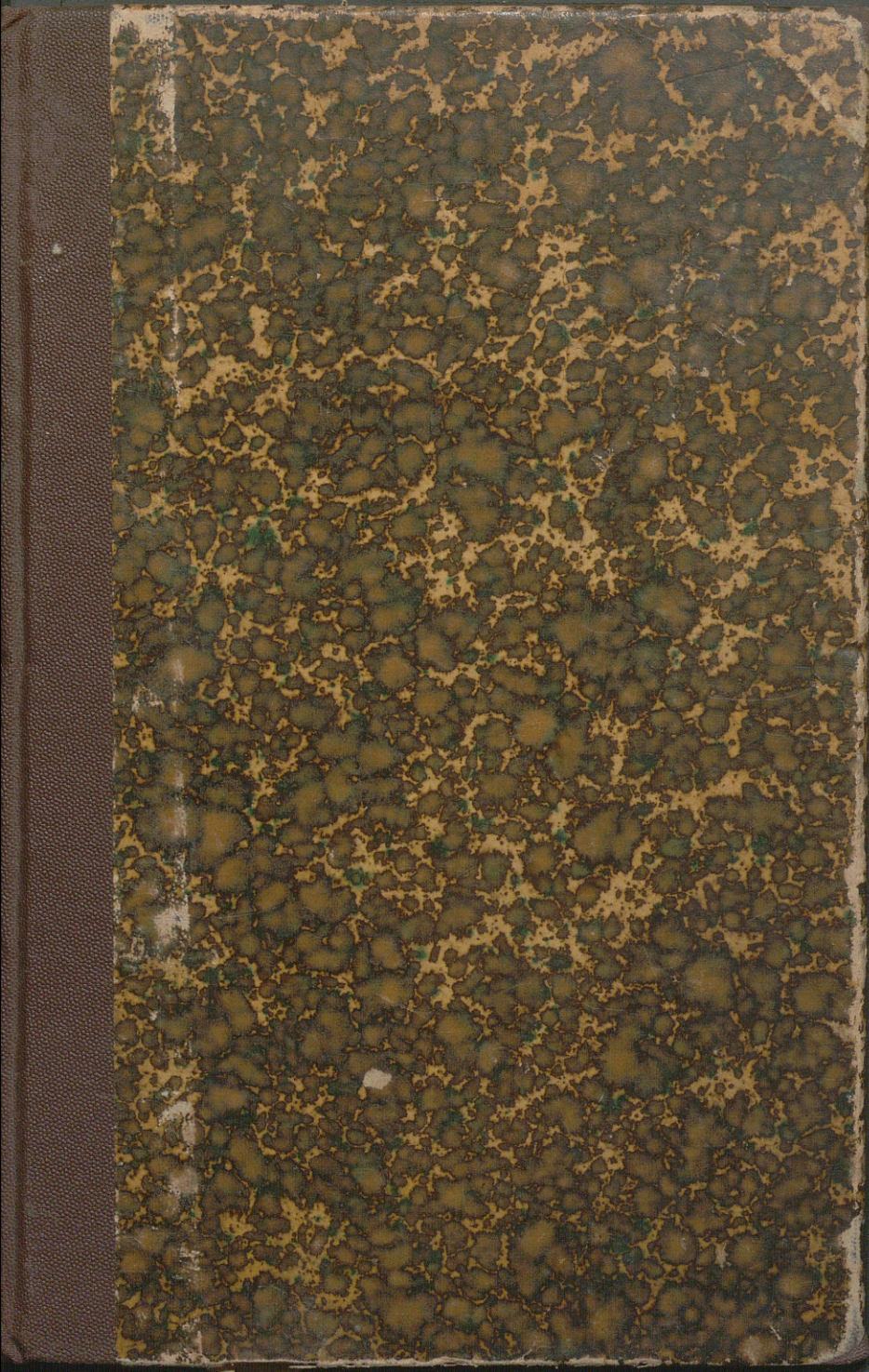




Grey Scale #13



A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13



Black

3/Color

White

Magenta

Red

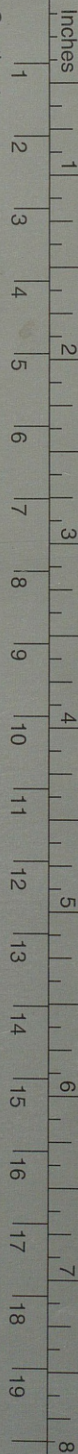
Yellow

Green

Cyan

Blue

Inches
Centimetres







Historja Rewolucji Francuskiej.



SPRZEDANO

DRUK A. T. JEZIERSKIEGO
WARSZAWA
NOWY-ŚWIAT 47.

N717,

S. 5897 [illegible]

230 58

E. BELFORT BAX.

—

9.81.774

Historja Rewolucji Francuskiej.



dop/z

Przełożył z 3-go wyd. angielskiego

A. T.



WARSZAWA

1906.

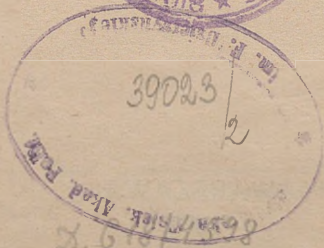
Skład główny w Księgarni Powszechnej

Marszałkowska 139.



б. б. 1. 4550

Дозволено Цензурою
Варшава, 10 Февраля 1906 г.



8624/1906. Млад. Р. 11
-14-11-51

PRZEDMOWA.



Niniejszy wykład o Rewolucji Francuskiej został poraz pierwszy ogłoszony w ciągu 1889 roku w formie serji w „Justice”, tygodniowym organie Związku Socjalno-demokratycznego. Dla obecnego nowego wydania rzecz tę przejrzałem, poprawiłem i w niektórych miejscach uzupełniłem. Nie mam chyba potrzeby zaznaczyć, iż nie uważam jej pod żadnym względem za zupełną historję wielkiego ruchu politycznego, społecznego i umysłowego, który przedmiot jej stanowi. Książka niniejsza pragnie być przedewszystkim przewodnikiem dla tych, którzy, nie mając czasu do studjowania obszernych dzieł na ten temat, życzą sobie jednak, podczas tej setnej rocznicy, przeczytać niewielkiej objętości ścisły opis głównych wydarzeń Rewolucji Francuskiej, szczególnie z punktu widzenia nowoczesnego socjalizmu. Nie ulega wątpliwości, że wiele osób niechętnie się rozstaje z niektórymi oszczerstwami, zapamiętaniami z czasów szkolnych, — według których Rewolucja Francuska oznacza nieco więcej, jak zniszczenie jednej instytucji, noszącej miano Bastylji, wzniesienie innej, nazywającej się Gilotyną, wreszcie założenie Państwa Napoleońskiego na gruzach obu. Nie mają oni wyobrażenia o złożonych siłach ekonomicznych,

spekulatywnych i politycznych, które się przejawiały w następstwie przesileni (rzadko, zresztą, wiedzą o istnieniu samych przesileni), a które się odbyły między zgromadzeniem Stanów Jeneralnych w r. 1789 a stłumieniem spisku Baboeuf'a w r. 1796.

Dla podobnych czytelników, ale i dla wielu innych, do których nie stosują się powyższe uwagi, musi być pożądane zgęszczone przedstawienie faktów Rewolucji Francuskiej, a jakkolwiek nie brak i takich treściwych dziełek, pozwalam sobie mniemać, iż moja mała praca różni się od nich pod dwoma względami: po pierwsze, pod względem stanowiska, z którego rozważam Rewolucję, po drugie zaś różni się tym, iż usiłuję w niej przedstawić główne wydarzenia możliwie wyraziście, co się daje osiągnąć jedynie przez opuszczenie wszelkich szczegółów, nie mających istotnego znaczenia dla zrozumienia tych wydarzeń. Krótkość była również wyraźnym moim zamiarem, i ze względu na nią, jak i ze względu na wyrazistość, wiele z tego, co było samo przez się ciekawe, zostało usunięte. Dotyczy to zwłaszcza szczegółów biograficznych o głównych działaczach. Zostały one jednostajnie opuszczone całkowicie, gdyż mogłyby rozciągnąć szkic do nieskończoności i odwrócić uwagę czytelnika od głównego celu tej pracy. Warunki czasu oraz wydarzenia uczyniły osobistości tym, czym były, i niema pośród nich ani jednej, która może — o ile życie publiczne wchodzi w rachubę — być rozpatrywana inaczej, niż jako wcielenie pewnych mniej lub więcej sprzecznych tendencji społecznych. Przeto działacze przechodzą przez scenę życia jedynie w związku z głównymi wydarzeniami, w których grają rolę. A jakkolwiek oni nagle stawali się szczególnie wybitni, należy pamiętać, że prawie zawsze byli już znani ludności Paryża, a w wielu wypadkach — całej Francji, jako mówcy stowarzyszeń, jako politycy parlamentarni,

albo dziennikarze. Nie popełnia się przesady, twierdząc, iż w Rewolucji Francuskiej dziennikarstwo poraz pierwszy zyskało siłę w dziejach świata.

Pragnących poznać bliższe szczegóły, zarówno o samej Rewolucji, jak i o życiu jej postaci kierowniczych, odsyłam do obszerniejszych historii. Piękna praca Morse Stephen'a jest bez porównania najlepszym dziełem ze wszystkich, które się dotychczas ukazały o tym przedmiocie po angielsku (zarówno pod względem wyczerpania tematu, jak i bezpartyjności). Do świetnych rozpraw Stephen'a w dziewiątym wydaniu „Encyclopaedia Britannica” może czytelnik również zwrócić się z pożytkiem. Literatura francuska o tym przedmiocie, oczywiście, zapełnia całe biblioteki. Takie dzieła, jak Bougeart'a „Marat”, Avenel'a „Anarcharis Cloutz”, są pomnikami pracowitości w badaniach. Pomimo wysiłków uczonych francuskich, dużo jednak zostało jeszcze miejsca na samodzielne poszukiwania. Same Muzeum Brytańskie zawiera, jak sądzę, więcej niż 100,000 pism, pamfletów, odezw oraz innych dokumentów, z których mnóstwo jest dotąd nieuporządkowanych i niezakatalogowanych. Rozmiary materiału w Paryżu i wogóle we Francji, który nie został jeszcze opracowany, są prawdopodobnie nieobliczalne.

Wyrazy oburzenia wypowiedzieli niektórzy z powodu wyrażonego w tej książce poglądu mego na Robespierre'a. Odpowiadam na to, że nie mogę uznać, aby ta jedynie negatywna kwalifikacja, iż Robespierre był w ogólności napadany przez reakcję wraz z innymi przywódcami,— sama przez się bezwzględnie dawała mu tytuł do poważania przez nowoczesnych Demokratów lub Socjalistów Zdradzieckie wydanie Dantonistów, sądowe zamordowanie Hébertystów, prawo Prairialu— czy te czyny nie są zapisane w historii? Faktem jest, że Robespierre był *petit bourgeois*, filist-

rem do szpiku kości, który chciał rzeczypospolitej o cnotach drobnomieszczańskich, z sobą samym na czele, a był przygotowany do brodzenia w morzu krwi w celu wykonania swego zamiaru. Napoleon miał o tej rzeczy wierniejsze pojęcie, niż inni reakcyjniści, kiedy — jak donoszą — miał chęć przywitania Robespierre'a, jako niedoszłego poprzednika swego w dziele „przywrócenia porządku” i „uratowania społeczeństwa” — na korzyść, naturalnie, klas średnich. Z temi kilkoma słowami przedmowy polecam książkę uwadze czytelnika, w nadziei, iż potrafi ona rzucić trochę światła na ogólne kierunki historii Rewolucji Francuskiej.

Przyjęcie przez publiczność pierwszego wydania tego dziełka dowodzi, jak sądzę, że przypuszczona przeze mnie potrzeba szkicu historii Rewolucji Francuskiej — zwłaszcza z punktu widzenia, z którego dotychczas nie była rozpatrywana, z wyjątkiem może w obszernych monografiach — że potrzeba taka była rzeczywista. W zamiarze uczynienia tego nowego wydania jeszcze bardziej wartościowym, dziełko swoje w całości przejrzałem, pewne części zupełnie przerebowałem oraz poprawiłem parę drobnych błędów, które się wkradły do książki.

ROZDZIAŁ I.

Prolog literacki.

Zasadniczą ideą Rewolucji Francuskiej była emancypacja polityczna klasy średniej. Średniowieczna hierarchja feudalna we Francji, jak i w innych krajach, składała się z trzech głównych grup albo stanów społecznych: z 1) wyższego duchowieństwa ziemskiego, 2) szlachty i 3) drobnych właścicieli ziemskich, wolnych dzierżawców oraz obywateli niezależnych gmin miejskich. Jedynie *serf* albo *vilain* (odrabiający pańszczyznę), czyli zwykły robotnik, był, podobnie jak niewolnik starożytny, wyłączony z klasyfikacji. Posiadanie albo (niepańszczyźniane) dzierżawienie ziemi było warunkiem wolności. Ten stan trzeci był zarodkiem naszej klasy średniej. Otóż, wielkie zadanie Rewolucji Francuskiej polegało na tym, aby dla stanu trzeciego wywalczyć niezależność i przewagę. Zostało to wyrażone w słowach przedstawiciela stanu trzeciego, opata Siéyès'a: „Czym jesteśmy my—stan trzeci? Niczym. Czym pragniemy zostać? Wszystkim”. Lecz, jakkolwiek przewaga polityczna klasy średniej stanowiła główną ideę — jedyną, której dane było stać się rzeczywistością (przez co faktycznie obalone zostało mniemanie pewnych polityków, utrzymujących, iż wszelkie,

opierające się na przemocę, rewolucje się nie udają),— obok niej powstało również wiele pobocznych prądów, znacznie przekraczających granice, które ona sobie wytknęła. Wszelako, napływ rewolucji nie był oznaką ostatecznego i trwałego zwycięstwa postępu. Fale jej odplynęły z powrotem, odbiwszy się o najwyższy punkt, którego dosięgło przesilenie, pozostawiając, jako jedyny trwały ślad swej obecności—wyzwolenie burżuazji.

Pierwszym ze zwiastunów tego potężnego przewrotu był myśliciel gienewski Jan Jakób Rousseau (1712—1778). Tę znakomitą osobistość można nazwać Mesjaszem przesilenia rewolucyjnego. Pisma jego były przytaczane i czytane, jakby nowa ewangelija, przez wszystkich prawie wybitnych przedstawicieli epoki. Doktryny Rousseau'a zawarte były w jego wczesnym szkicu o cywilizacji, w jego „Emilu albo rozprawie o wychowaniu” oraz w „Umowie Społecznej”, głównym jego dziele.

W pierwszej swej pracy obstawał Rousseau przy wyższości stanu dzikości nad cywilizacją, a cała jego późniejsza nauka miała za punkt główny dążenie do usunięcia kłamliwości i sztuczności ówczesnego społeczeństwa i do wywołania w jego świadomości nieuniknionej potrzeby powrotu — o ile to możliwe—do stanu naturalnego we wszystkich naszych stosunkach. Pewnik ten zastosowuje on specjalnie do wychowania w „Emilu”, w którym kreśli zarys wychowania hipotetycznego dziecka.

„Umowa Społeczna”, najpoważniejsze jego dzieło, zawiera rozbiór głównych zasad ustroju społecznego i politycznego. Już tutaj znaleźć można magiczne formuły, które miały się stać hasłami podczas Rewolucji, formuły w rodzaju: „wolność, równość, braterstwo” „święte prawo powstania”, nazwa „obywatel”, która była wówczas używana jako sposób tytułowania, i wiele in-

nych. Tytuł książki za źródło swoje miał teorię Locke'a (albo ściślej — Hobbes'a), która przypuszczała, iż niegdyś została między osobami rządzącymi i rządzonymi zawarta umowa, a która miała być przeciwwagą teorii o „boskich prawach” królów. Myśl tę czyni Rousseau podstawą swego dzieła, zaprzecza jednak bezwzględniemu charakterowi umowy, przy którym obstawali pierwsi autorzy teorii. Z początku nie było żadnej różnicy między rządzącymi i rządzonymi. A jeśli nawet umowa została zawarta, to polegała jedynie na ugodzie politycznej w warunkach ściśle określonych. Panujący byli jedynie posłami albo pełnomocnikami ludu. Forma rządów miała dla Rousseau'a znaczenie mniej lub więcej drugorzędne. Jakkolwiek demokracja zasobna była w największe przywileje, niemniej jednak upelnomocnioną przez lud mogła być oddzielna grupa ludzi (arystokracja), a nawet jedna osoba (król). Atoli przy wszelkiej formie rządów wola ludu musiała być uznawana za zwierzchniczą.

Klasycyzm Rewolucji Francuskiej miał również w dostatecznym stopniu przedstawiciela swego w osobie Rousseau'a. Rzymski ustrój państwowy jest dlań niezmiennym źródłem, z którego czerpie ilustracje dla swych pewników, oraz godnym naśladowania wzorem. Pod względem tolerancji, Rousseau był skłonny do przyznania władzy państwowej prawa uciskania przekonań, nie dających się pogodzić z dobrym obywatelstwem. Na podobieństwo rzymian, poczytywał on za możebne tolerancyjne odnośnienie się do wszelkich religii, które nie wystawiały państwa na niebezpieczeństwo. Prawdopodobnie żadna książka nie wywarła w ciągu kilku lat takiego ogromnego wpływu, jak „Umowa Społeczna“. Była ona podręczną książką Rewolucji Francuskiej. Każdy nakaz, każda ustawa, każde twierdzenie konstytucji ma na sobie znamię jej wpły-

wu. Lecz jakkolwiek Rousseau rozwinął teorię logiczniej, niż pierwotni jej twórcy, trzeba jednak nadmienić, iż własne jego poglądy odznaczają się niezwykleją jałowością i brakiem historycznego punktu widzenia, — co jest nieuniknione w każdym systemacie, dotykającym wyłącznie politycznej strony zjawisk historycznych. Można się zachwycać wstrętem Rousseau'a do sztuczności otaczającego go świata, do „zorganizowanej obłudy“, noszącej miano religii i moralności; lecz za jego czasów było niemożliwe odszukanie ich korzeni historycznych, a dla nowoczesnych uszu djatryby jego tracą wiele ze swego efektu.

Wpływ drugiego poważnego poprzednika Rewolucji Francuskiej, Franciszka-Marjana Arouet de Voltaire'a (1694—1778) był o wiele bardziej pośredni, aniżeli wpływ Rousseau'a. Wpływ Voltaire'a był niemal zupełnie negatywny. Dowcipem swym unicestwił on w umysłach współczesnych ostatnie resztki szacunku dla form starej, konającej organizacji feudalno-katolickiej. Wprawdzie charakterowi Voltaire'a nie brak było sprytniej prywaty, niepodobna jednak zaprzeczyć, że jego oburzenie na okrucieństwo oraz jego wstręt do obłudy katolickiej były szczere i prawdziwie szlachetne i wywarły wielki wpływ na przyszłe wydarzenia. Dzieła Voltaire'a, tego istotnego francuza, tchną duchem świadomego kosmopolityzmu i pogardy dla narodowości, owym duchem, który poraz pierwszy w dziejach rozpowszechnił się podczas Rewolucji i znalazł wyraz w słynnym oznajmieniu z 1793 roku.

Wszakże ani co do tych, ani też co do innych zapatrywań Voltaire nie był odosobniony. W części sam on wywołał, w części zaś odzwierciedlał się w nim panujący kierunek w „salonowym“ wykształceniu francuskim XVIII wieku. Kierunek ten wyprowadzić można w głównych zarysach z odrodzenia się nauk na

dworze Medyceuszów. Tutaj stosowne będzie przypomnienie mimochodem znanej prawdy, iż gienjusz indywidualny jest tylko specjalną zdolnością koncentrowania i wyrażania tak zwanego „ducha czasu”, który przygotowały i stworzyły poprzedzające stulecia. W ten sposób, zawdzięczali Voltaire i Rousseau rezultaty, przez nich osiągnięte, zdolności swej do wyrażania słowami niejasnych i bezkształtnych myśli milionów. W stosunku do Voltaire’a, wspomnieć jeszcze należy o niezwykle szerokiej sympatji intelektualnej, która ściągała jego uwagę na mnóstwo najrozmaitszych przedmiotów.

Oprócz Rousseau’a i Voltaire’a, wskażemy jeszcze świetną grupę pracowników literackich i myślicieli, z Diderot’em i d’Alembert’em na czele, którzy stworzyli wielką Encyklopedję Francuską—ów pomnik pracowitości i wytrwałości. Wydaniu tej doniosłej pracy stały w drodze niesłychane trudności—mimo, iż starano się unikać w niej wyrazów otwartej pogardy lub wrogości względem panujących przesądów. Nie należy również zapomnieć o materialistach, ateistach, pośród których główną osobistością był baron d’Holbach, bezimienny autor „Systemu Przyrody”, dzieła, które, niezależnie od całej swej niedojrzałości z punktu widzenia naszych dzisiejszych zapatrywań, w swoim czasie dokonało dobrego czynu — czego nie dopięłoby dzieło o głębszej wartości filozoficznej. Godne jest uwagi, iż większość innych wybitnych osobistości pośród pisarzy, poprzedzających Rewolucję, nie wyłączając Rousseau’a i Voltaire’a, należy do zapalonych deistów. Na liście literackich zwiastunów Rewolucji nie może również być opuszczone nazwisko Monteskjusza (1689—1755), którego „Duch praw” stał się dla niej niejako podręcznikiem filozofji prawniczej.

Wszyscy ci ludzie wzięli udział w założeniu fundamentu umysłowego wielkiego przewrotu, który się

niebawem miał dokonać. Szczególne to jednak, że żaden z nich nie dożył tego, aby mógł widzieć praktyczne wyniki swej pracy. Rousseau, który wywarł najbardziej bezpośredni wpływ na Rewolucję, zmarł o 11 lat przed zdobyciem Bastylji, a Voltaire—w tym samym roku. Diderot żył do 1784 roku; d'Alembert zmarł o rok wcześniej; jednemu Mirabeau dane było widzieć początek wielkiego przesilenia, w którego przygotowaniu wziął udział. Lecz i on zmarł w 1791 r., o półtora roku przed faktycznym upadkiem monarchji. Niewiele z wymienionych osób przekraczało granice koła idei i zapatrywań wolnomyślniej arystokracji oraz klasy literatów. O ruchu na dole, w warstwach ludu, wiedzieli oni bardzo niewiele, a być może, iż nie domyślali się nawet, że tam ruch jakiś powstaje. Jakkolwiek już na początku stulecia, zwłaszcza za panowania Ludwika XV-go, wszyscy przeczuwali blizkość grożącego przewrotu i jakkolwiek stary porządek rzeczy, jak się zdawało, już dwukrotnie—w 1734 i 1771 roku—gotów był runąć,—jednakże on w dalszym ciągu istniał i napozór miał przeżyć niejedno jeszcze podobne wstrząśnienie. Wielu, bezwątpienia, tron się wydawał tak samo trwałym, a religja nie mniej popularną, jak dawniej, ten sam tron i ta sama religja, które o parę lat później spotkała taka potężna katastrofa.

ROZDZIAŁ II.

Przygrywka ekonomiczna na prowincji.

Dziesięć lat nieurodzajów, które się ludowi szczególnie dotkliwie dały we znaki, wskutek wad systemu przemysłowego skarbowego i politycznego, zakończyły

się latem 1788 r. Po silnym gradzie wybuchła szalona burza, która wszystko wokoło zniszczyła. Nieurodzaj był gorszy jeszcze, niż kiedykolwiek wcześniej. Nietylko pszenica i zboże wogóle, lecz i wino, kasztany, oliwki — słowem, wszystkie naturalne produkty spożywcze i wywozowe, zebrane zostały w całej Francji nader mizernie. Ale nawet to, co zebrano, było tak ze-psute, iż prawie nie nadawało się do użytku. Ze wszystkich prowincji przybywały jednostajne wiadomości o spustoszeniach, głodzie i epidemjach. Nawet stosunkowo zamożni włościanie byli zmuszeni żywić się jęczmieniem chlebem najgorszego gatunku i wodą, a zaś mniej zamożni zadowalniali się chlebem z suchego siana i moczonych plew, co „sprowadziło śmierć wielu dzieci“. Anglik Artur Young, który podróżował w tym roku po Francji, wszędzie, gdziekolwiek się zjawiał, słyszał jedną i tę samą skargę na nędzę i na drożyznę chleba. „Chleb, który można nabyć, czuć pleśnią i często wywołuje dysenterję i inne choroby. Większe miasta są w takim położeniu, jak gdyby zniosły cały ciężar długiego obleżenia. W pewnych okolicach cały zapas żyta i jęczmienia zgnił i pełen jest białego robactwa“. Na domiar wszystkich okropności, po upalnym i suchym lecie nastąpiła niezwykle surowa zima. Nowy rok 1789 rozpoczął się od zamarzenia Sekwany od Paryża do Hawru. Podobnej pogody nie było już od 1709 roku. Z nadejściem wiosny nędza wzrosła. Przesilenie przemysłowe wybuchło w miastach, tysiące robotników zostali wyrzuceni na bruk wskutek wprowadzenia nowych, przywiezionych z Angli, maszyn, które w wielu gałęziach przemysłu poczęły rugować pracę ręczną. Roko-sze i zaburzenia miejscowe, zdawna już napotykanego jako pojedyncze wypadki, z każdym dniem stawały się częstsze, a poczynając od marca, można było całe włościanstwo Francji uważać za znajdujące się w sta-

nie otwartego powstania, — gdyż przez cztery miesiące, które poprzedzały zdobycie Bastylji, odbyło się w prowincjach blisko trzysta oddzielnych powstań.

W roku 1787 minister Lomenie de Brienne zwołał 19 nowych zgromadzeń prowincjonalnych. Po zgromadzeniach okręgowych, ustanowionych o parę lat wcześniej, następowały tylko zgromadzenia biskupstw. Na wszystkich tych zgromadzeniach, poczynając od djecezjalnego, a kończąc na prowincjonalnym, „lud, farmerzy i t. d. zasiadali obok władz miejscowych“, — a była to okoliczność, w znacznym stopniu sprzyjająca zniszczeniu ostatnich pozostałości pokory i bojaźni feudalnej. W listopadzie 1787 r. król ogłosił swój zamiar zwołania Stanów Jeneralnych. 5 lipca 1788 roku wszystkim korporacjom miejscowym polecono ułożenie *cahiers*, czyli wykazu swych zażaleń, w celu przedstawienia ich królowi i Stanom Jeneralnym, w których przedstawiciele „stanu trzeciego“ uczestniczyli w podwójnej ilości. Te „kajety“ dostarczają wiele ciekawego materiału, ilustrującego położenie Francji w wigilję Rewolucji, a dotychczas nie zostały one jeszcze opracowane. „Król — oznajmiała odezwa — życzy sobie, aby z najdalszych okolic jego królestwa, z najskrytszych siedzib każdy z zaufaniem dał wyraz swym życzeniom i skargom“, a te i tym podobne wyrażenia były przez włościan komentowane w tym sensie, iż król istotnie pragnie ich uwolnić od śmierci głodowej i nędzy. Dodało to im odwagi do tego stopnia, iż postanowili wziąć sprawę w swoje ręce. W styczniu „kajety“ były gotowe, a w nich lud po raz pierwszy sformułował swoją niedolę. Spory na zgromadzeniach wprawiły go w stan silnego podniecenia. Stany Jeneralne miały się zająć rozpatrzeniem wyrządzonych ludowi niesprawiedliwości — niewątpliwie, ale toć Stany zgromadzą się dopiero w maju, a ludzie teraz

umierają z głodu. Jedno tylko było jasne, że potrzeba im było chleba. Zgodnie więc z tym, nie ufając władzom miejscowym i nie bacząc na obrońców porządku, w całej Francji zaczęły powstawać bandy po 300 do 400 osób, które rabowały śpichrze, domy kościelne, wszelkiego rodzaju składy, w imieniu ludu wdzierały się do gmachów publicznych, niszcząc wszelkie dokumenty prawnicze (uważane przez nich za narzędzia swego ujarznienia), które im wpadły w ręce, ogłaszały zniesienie wszystkich miejscowych długów i podatków, zadawały śmierć tym, co się ośmielali sprzeciwiać im w imię prawa i porządku, wreszcie, czerpiąc otuchę ze swego powodzenia, zabrały się do palenia zamków i do niszczenia oraz przywłaszczania sobie pierwszych z brzegu domów i innej własności majątnych ludzi. Liczbę tych band powiększali nietylko pozbawieni zarobku robotnicy Paryża, Ruenu i t. d., lecz i złodzieje z zawodu. Władze miejscowe były beznadziejnie niezdolne do walki z buntownikami, władza zaś centralna w Paryżu była jakby ubezwładniona.

Zwykli czytelnicy historii Rewolucji, dowiadując się o biegu wydarzeń w stolicy, skłonni są do przeoczenia, iż są one jedynie powiększonym obrazem tego, co się odbywało w setkach drobnych miasteczek i wiosek na prowincji. Jeszcze przed sławnym 14 lipca w większości prowincji francuskich położony został koniec władzy ustanowionej. Nikt nie śmiał odmówić posłuszeństwa żądaniom powstańców. Niemożliwe, ale też i nudne byłoby wyliczanie wszystkich okoliczności, towarzyszących tym miejscowym powstaniom,—albo nawet głównych z nich. Wszędzie odbywało się prawie jedno i to samo, a następujące opowiadanie o powstaniu w Strassburgu może być dostateczną ilustracją powyższego. Pięć albo sześć setek włościan, rzemieślników, pozbawionych zajęcia, włóczęgów i innych, skorzystało

ze świątecznego dnia, aby napaść na gmach ratuszowy (Hôtel de Ville), — a zgromadzone tam władze wymknęły się pospiesznie przez tylne drzwi. Szyby znikły od salwy kamieni, drzwi zostały wyważone drągami, i tłum, niby potok huczący, wdarł się do gmachu. „Natychmiast — czytamy w sprawozdaniu — spadł deszcz okiennic, kawałków szkła, krzesel, stołów, kanap, książek, papierów i t. d.” Archiwa publiczne zostały rozpędzone na cztery wiatry, i sąsiednie ulice pokryły się świstkami dokumentów archiwalnych. Akta, dokumenty i t. d. zginęły w płomieniach. W piwnicach rozbito beczki z drogiemi winami; a grabieżcy, napiwszy się dosyta, dały winu ciec, wskutek czego utworzyła się ogromna, mająca pięć stóp głębokości, kałuża, w której utonęło parę osób. Niektórzy z grabieżców, obarczani łupem, uciekali w obecności żołnierzy, którzy raczej pochwalali ich kroki, aniżeli im przeciwdziałali. W ciągu całych trzech dni miasto było we władzy motłochu. W domach, należących do znacznych i bogatych osób miejscowych, wszystko było przewrócone do góry nogami — od piwnicy do strychu. Zaburzenie szybko rozszerzyło się po sąsiednich okolicach. (Taine, „Origines”, t. I. str. 81—82).

Parę tygodni przed otwarciem Stanów Jeneralnych w Paryżu, w robotniczej dzielnicy przedmieścia Ś-go Antoniego odbyło się zaburzenie, które się zakończyło przelewem krwi i kosztowało wiele żywotów ludzkich. Według doniesień, jeszcze o parę miesięcy wcześniej Paryż zaczęli napełniać zrozpaczeni, do wszystkiego gotowi głodni ludzie, napływający tutaj pod naciskiem nędzy ze wszystkich końców Francji.

W niektórych okręgach przywódcy ogłaszali, iż działają z rozkazu króla. Rezultat wszędzie był ten sam — ustanowienie gwałtem maksymalnej ceny chleba oraz zniesienie podatków. Oczywiście, nie brak

było okrucieństwa. Tutaj o mało że nie spalono żywcem prawnika, wymagając od niego wydania przypuszczalnego dokumentu; gdzieindziej zamęczono na śmierć magnata; tam znowu obrócono w niwecz posiadłość jakiegoś duchownego. Krajowi groziły głód i spustoszenie, do których jaskrawego wyrażenia przyczyniły się finansowe ekstrawagancje dworu i na które środek, przepisany dla tych, co umieją czytać, w „Umowie Społecznej” Rousseau’a,—stał się bezpośrednią przyczyną Rewolucji Francuskiej. Podobnie nieuniknione bankrutstwo królestwa, wywołane przez marnotrawstwo dworu, a które pociągnęło za sobą zwołanie Stanów Jeneralnych, w sposób pośredni doprowadziło również do utworzenia klubu Jakobińskiego, tej głównej sprężyny Rewolucji. Spór między dworem a legalnymi Radami miejscowymi, t. zw. „parlamentami”, doprowadził do ograniczenia przez króla ich praw, a to znowu ze swej strony wywołało protestujące deputacje od dokniętych miast prowincjonalnych. Jedną z tych deputacji z Rennes w Bretanji założyła do opracowania swych skarg i protestów klub, znany pod nazwą Bretońskiego, którego członkowie zbierali się w starym klasztorze Św. Jakóba przy ulicy St. Honoré. Pierwotny skład tego klubu wkrótce znacznie się powiększył, a nazwa „Bretoński“ została zmieniona na „Jakobiński“—od miejsca jego zgromadzeń. Takie było pochodzenie obszernej organizacji klubowej, która w ciągu następnych lat cieszyła się ogromnym wpływem nie tylko w Paryżu, lecz i w całej Francji.

ROZDZIAŁ III.

Pierwsze kroki w Paryżu.

5-go maja 1789 roku rezydencja królewska — Wersal—była wspaniale udekorowana, rozbrzmiewała tonami muzyki wokalne i instrumentalnej, lśniła się od różnobarwnych epoletów, od pięknych kobiet i pięknych kostjumów. Było to otwarcie Stanów Jeneralnych, zwołanych poraz pierwszy od 1614 roku, jako ostatni środek przeciw grożącemu państwu rozkładowi i bankructwu, a równocześnie było to — *stanowcze otwarcie Rewolucji Francuskiej*.

W południe widać było pochód feudałów, kierujący swe kroki do kościoła Św. Ludwika. Po królu i jego rodzinie zajmowało pierwsze miejsce „wyższe duchowieństwo”, odziane w szaty purpurowe z batystowymi rękawami; „niższe” miało na sobie zwyczajne sutanny i czworokończaste czapeczki. Następnie szła szlachta, w czarnych kostjumach, z tkanami srebrem kaftanami, z koronkowymi żabotami i w kapeluszach z piórami; jako ostatni w szeregu, szedł skromny *tiers-état* (stan trzeci)—przedstawiciele klasy średniej, kupcy, farmerzy, drobni ziemianie — również w czarnej odzieży, ale bez wszelkich ozdób, z wyjątkiem krótkiego płaszczu i zwyczajnego kapelusza. Wraz z tą pamiętną procesją wydał pośród konwulsji ostatnie tchnienie ustrój średniowieczny, który w ciągu dwóch wieków powoli zbliżał się do skonu.

Zajęcia Stanów Jeneralnych nie odbyły się tak wesoło, jak uroczystość ich otwarcia. Między stanami wywiązał się natychmiast zatarg co do porządku posiedzeń, a skutkiem tego było, iż stan trzeci utworzył z siebie Zgromadzenie Narodowe Francji, przyczym

odmówił dopuszczenia na posiedzenia swoje innych stanów — inaczej, niż pod warunkiem równości powszechnej. Król wyraził niezadowolenie swoje w ten sposób, iż zamknął przed przedstawicielami stanu trzeciego drzwi sali Stanów Jeneralnych. Zgromadzenie odpowiedziało słynną przysięgą 20 czerwca w sali gry w piłkę, przyjmując na siebie obowiązek nierozważenia się przed daniem Francji konstytucji. Dwa dni po tej przysiędze Zgromadzenie Narodowe odniosło zwycięstwo nad dworem: powróciło ono do sali swych posiedzeń, otwarcie rzuciło królowi wyzwanie, nie uznało niezależności duchowieństwa i magnaterji, formalnie potwierdziło swoje postanowienia z poprzedniego dnia, które się spotkały z takim lekceważeniem ze strony króla, i prowadziło w dalszym ciągu swoje obrady. Kurtyna się podniosła, i zaczął się pierwszy akt dramatu rewolucyjnego.

Tymczasem fermentacja, wywołana przez wydarzenia wersalskie, ogarnęła całą stolicę i zaczęła się szybko szerzyć w prowincjach. Parę tygodni później, na początku lipca, dostał dymisję minister finansów Necker, ulubieniec klasy średniej. Zaznaczyć należy, iż Necker był jednym z przyzwoitszych pośród łotrów, którzy pod nazwą ministrów finansów rabowali w ciągu ostatnich lat dochody państwowe. W porównaniu z niemi, był on rzetelny i cnotliwy, a ludność, której wyrozumiałość i zachwyt w stosunku do nie zbyt marnych osób urzędowych nigdy nie mają granic, zrobiła z niego przedmiot swego ubóstwienia. Pochód, urządzony jako protest przeciw dymisji ministra, został rozproszony wskutek użycia siły zbrojnej, a padło przy tym dwoje ludzi. Niebawem całe miasto ogarnęło powstanie. Palais-Royal (pałac królewski), potężny gmach do zgromadzeń publicznych i politycznych rozpraw, był po brzegi zapełniony przeszło dziesiątkiem

tysięcy ludzi. Na stole, który zastępował trybunę, stał młody człowiek o delikatnych rysach twarzy i wytwornych giestach i przemawiał do tłumu. Był to Kamil Desmoulins, popularny dziennikarz. „Obywatele—mówił on—nie wolno tracić ani chwili! Usunięcie Neckera—to hasło do nocy Św. Bartłomieja dla patriotów! Dzisiaj wieczorem przybędą z Pola Marsowego szwajcarskie i niemieckie bataljony, ażeby nas wymordować! Został nam jedyny tylko środek: do broni!” Przy tych słowach przypiął on sobie u kapelusza zieloną gałązkę, jako że zielony kolor jest symbolem nadziei. Wszyscy poszli za jego przykładem, i wkrótce na kasztanach paryskich nie zostało ani jednego listka. W tym samym czasie przyjęto poraz pierwszy trójkolorową chorągiew, jako sztandar partji narodowej.

Tłum posunął się ulicami, niosąc w tryumfie popiersia Neckera i Filipa Egalité, kuzyna króla, z którym był poróżniony; gromada rosła z każdym krokiem, i dopiero przy Moście Królewskim została powstrzymana przez oddział niemieckiej konnicy królewskiej. Odparto ją jednak zapomocą gradu kamieni, i tłum doszedł do Placu Ludwika XV. Tutaj odbyła się straszna rzeź, gdyż wystawiono przeciw ludowi szwadron dragonów. Po zwalczeniu silnego oporu, regularne wojsko królewskie wkońcu pobiło buntowniczych paryżan, lecz jego zwycięstwo miało dla bronionej przez nie sprawy bardziej nieszczęsne skutki, niżby miała porażka. Rozproszony tłum rozniósł po całym Paryżu jeden krzyk oburzenia: „Do broni!” Pułk gwardji francuskiej, który stał na kwaterze w Paryżu, zbuntował się i zmusił do ucieczki najemne wojska zagraniczne, wysłane dla jego uśmierzenia.

Przez całą noc rozlegały się z ratusza miejskiego dzwony na twogę; odbywało się tutaj posiedzenie komitetu wybitnych obywateli, którzy się mieli zająć ze-

braniem broni. Zrana 12 lipca było już w Paryżu zupełne powstanie; we wszystkich dzwonnicach bito we dzwony; słycać było huk bębnow na wszystkich głównych ulicach; na każdym wolnym miejscu gromadziły się podniecone grupy ludzi; cały strumień klasy „wydziedziczonej” płynął niepowstrzymanie do wszystkich bram Paryża; składy broni zostały rozbite; szalone szukanie broni wszędzie, gdzie się dało, było hasłem dnia. Komitet, zebrany w ratuszu, mógł jeno na wszystkie uparte żądania broni odpowiadać, że jej nie posiada. Władze cywilne, nagabywane przez rokoszan, zwlekały, odkładały na później i wymijająco przyrzekały swój współudział. Domy były spenetrowane od góry do dołu; na ulicach zatrzymywano powozy. W zamęcie tym nie brak było, oczywiście, nicponiów, korzystających ze sposobności złowienia ryb w mętnej wodzie, którzy otwarcie zajmowali się rabunkiem. Lecz wszelkim podobnym nieporządkom energicznie usiłowano położyć kres przy okrzyku: „śmierć złodziejom!” Powozy oraz inne rzeczy, należące do „arystokratów”, w razie owładnięcia nimi przez lud — albo niszczone na miejscu, albo też odwożono do stacji centralnej na Placu de Grève. Po obiedzie „przełożony cechu kupieckiego” (urzędowa osoba hierarchji średniowiecznej, odpowiadająca współczesnemu *merowi*) zawiadomił, że niebawem przybędą karabiny i amunicja, z taką niecierpliwością przez wszystkich wyczekiwane. Pod nazwą Gwardji Paryskiej utworzono z obywateli milicję, liczącą do 48000 osób; wszędzie rozdawano kokardy czerwonego, niebieskiego i zielonego koloru; ale godziny upływały za godzinami, a rusznice nie przybywały. Popłoch ogarnął miasto ma myśl, że w następną noc wkroczą do Paryża wojska najemne. Wreszcie przybyły oczekiwane skrzynki z amunicją; chciwie je otworzono i znaleziono w nich—stare płótno i kawałki drzewa!

Komitetowi i „przełożonemu cechu kupieckiego” z ledwością udało się ująć z życiem. Ale przełożony, zapewniając, że sam został oszukany, spróbował odwrócić uwagę ludu przez wysłanie go na błahą wyprawę do Chartreux. Komitet wreszcie się zdecydował uzbroić obywateli w piki, zamiast broni palnej, i wydał rozporządzenie wykucia 50000 pik. W celu ochrony przed złodziejami i rabusiami, miasto było oświetlone w ciągu całej nocy.

ROZDZIAŁ IV.

Bastylja.

Nazajutrz (14-ego) od samego rana z ust do ust przechodził okrzyk: „do Inwalidów!” — t. j. do szpitala wojskowego. Tam wreszcie zdołano otrzymać broń. I lud istotnie został wynagrodzony za swój śmiały opór, stawiany zebranemu na Półu Marsowym wojsku, — gdy wtargnął do tego ogromnego składu wojskowego.

Z tryumfem wzięto stamtąd 28 tysięcy muszkietów, oprócz armat, szabel i pik. Tymczasem rozeszła się pogłoska, że pułki królewskie, stojące w St. Denis, idą na Paryż i że, prócz tego, armaty Bastylji skierowane są do bulwaru Sw. Antoniego.

Cała uwaga Paryża zatrzymała się natychmiast na pierwszym punkcie, który istotnie panował nad najbardziej zaludnionymi dzielnicami miasta. Przez cały poranek nieustannie rozlegał się jeden tylko okrzyk: „na Bastylję!” Bastylja była wielkim symbolem władzy królewskiej i autorytetu. W wiekach średnich była ona dla królów ochroną przeciw burzliwym baronom feu-

dalnym. Lecz jakkolwiek szlachta francuska oddawna już z „burzliwych baronów” przeobraziła się w wytwornych i pochlebnych dworaków, to jednak Bastylja pozostała wielkim widocznym ucieleśnieniem zcentralizowanej obecnie władzy króla francuskiego. W ten sposób, zabranie Bastylji zadałoby najbardziej bolesny cios „urokowi” króla. Dodajmy jeszcze, że, zaprzestawszy już oddawna służyć swemu pierwotnemu zadaniu, Bastylja była szczególnie znienawidzona przez lud, jako miejsce samowolnego więzienia ludzi — na mocy niecnych *lettres de cachets*. I oto przed Bastylją ze wszystkich dzielnic zbierać się zaczął uzbrojony tłum, tak iż przed twierdzą wyrósł niejako cały las wszelkiego rodzaju broni. Rozpoczęły się rokowania z komendantem Delaunay'em, ale lud wytrwale krzychał: „chcemy Bastylji!” Słowa stały się czynem: zburzono wielki most uderzeniami toporów, jak opowiadają, dwóch tylko ludzi. Tłum napłynął i napadł na drugi most zwodzony, którego odważnie broniła niewielka załoga.

Dość wielu napadających zostało zabitych i rannych. Oblężenie trwało już przeszło cztery godziny, gdy przybyła z armatą gwardja francuska, która już stanęła, jakśmy widzieli, po stronie rewolucji. Załoga, widząc, iż dalszy opór jest bezużyteczny, wyjawiała komendantowi konieczność poddania się. Ale stary Delaunay wolał wysadzić twierdzę i zginąć pod jej gruzami. Wszakże przyjaciele przeszkodzili mu wykonać ten zamiar. Potym żołnierze poddali się pod warunkiem, iż podaruje się im życie. Stojący w pierwszych rzędach przywódcy ludu, którzy to zaręczyli, dokładali wszelkich wysiłków, aby obronić załogę przed rozpasaniem tłumu. Ale pośród tysięcy ludzi, którzy wdarli się do twierdzy, niewielu zdawało sobie sprawę z tego co właściwie zaszło. Ostatecznie Delaunay i kilku

żołnierzy szwajcarskich z załogi stali się ofiarami gniewu ludu.

Tymczasem w ratuszu zapanowało drżenie i popłoch. Najwięcej drżał „starszy cechu kupieckiego” — Flesselles, obawiając się zemsty za swą zdradę. Strach ten nie zmniejszył się bynajmniej, gdy okrzyki „wolność!”, „zwycięstwo!”, wychodzące z tysiąca gardzieli, dobiegały do uszu odbywających posiedzenie ratuszowe i stawały się z każdą chwilą głośniejsze. Byli to zwycięzcy Bastylji, którzy nieśli w tryumfie swych bohaterów do gmachu miejskiego.

I oto próg sali przestąpił promieniejący, bezładny tłum, rozczochrany, obryzgany krwią, uzbrojony w piki, rusznice, topory — we wszystko, cokolwiek nawinęło się pod rękę. Nad głowami tłumu ktoś trzymał klucze Bastylji, drugi — „reguły” więzienia, trzeci — kołnierz komendanta.

Ogólna amnestja schwytanych obrońców Bastylji została przyjęta po silnym oporze. Lecz „starszemu cechu kupieckiego” było jeszcze trudniej się wywinąć. Na trupie Delaunay’a znaleziono list, w którym Flesselles donosił, że on tymczasem zabawia paryżan kokardami i obietnicami i że pomoc zdąży nadejść, o ile twierdza wytrzyma do nocy. W Pałacu Królewskim postanowiono uczynić nad nim zaimprovizowany sąd, ale po drodze ktoś go zastrzelił z pistoletu.

Gdy pierwsze podniecenie minęło, zdwojono środki ostrożności przeciw możliwym ze strony dworu królewskiego próbom zawładnięcia stolicą. Wszędzie wznoszono barykady, wyciągano kamienie z bruku, kuto piki. Cała ludność była przez całą noc zajęta pracą na ulicach. Jak bardzo uzasadnione były obawy paryżan, stawało się oczywistym dla każdego, kto w tym czasie był w Wersalu, gdzie Breteuil, prezes ministrów, dopiero co przyrzekł królowi w ciągu trzech

dni przywrócić autorytet władzy królewskiej; w tę noc postanowiono napaść na rokoszan, wojsku zaś królewskiemu rozdawano podarunki i urządzono ucztę.

Zgromadzenie, odbywające się nieprzerwanie, zamierzało wysłać do króla świeżą deputację (dwie wysłano już poprzednio), gdy oto zjawił się on osobiście. Otrzymawszy w nocy zawiadomienie o wszystkim, co zaszło, od szatnego dworskiego, król wykrzyknął: „toć to bunt!”—„Nie, Najjaśniejszy Panie—odrzekł tamten—to jest rewolucja!” Kiedy król począł na Zgromadzeniu zapewniać o swych niezmiennych uczuciach dla poddanych, oświadczając, iż wydał rozporządzenie wydalenia cudzoziemskich wojsk z Paryża i Wersalu i że powierza siebie ochronie samych tylko przedstawicieli narodu i t. d.,—Zgromadzenie Narodowe w zachwycie powstało z swych miejsc i w pełnym swym składzie odprowadziło króla do pałacu.

Nowość rozeszła się lotem strzały. Uczucia naokół wnet się zmieniły: strach przedzierzgnął się w entuzjazm, nienawiść—we wdzięczność. Powszechny zachwyt powiększył się jeszcze — wskutek powrotu Neckera na urząd ministra, wstąpienia Ludwika XVI do Paryża i przyjęcia przezeń kokardy trójkolorowej. W ten sposób zakończył się przygotowawczy okres Rewolucji. Niema poco zaznaczać, iż wrażenie, sprawione na całej Francji przez zwycięstwo ludu, było potężne, i że od tej chwili każde miasto stawało się centrem rewolucyjnym z określoną organizacją rewolucyjną.

Należy zwrócić uwagę w tej starej, oddawna wszystkim znanej, historii upadku Bastylji — na dwa punkty. Pierwszy — to ogromne znaczenie „potęgi” ludu, zastosowanej w udatnie wybranej chwili. Przedtym mogło się wydawać niedorzecznym twierdzenie, iż zwyczajny, „pozbawiony dyscypliny tłum” może zwyciężyć twierdzę i sparaliżować wysiłki reakcji, zasob-

nej w regularną armję. W rzeczywistości jednak tak właśnie się stało.

Następnie, wskazać należy na zawodność ludzi, należących do klasy, która tworzy rewolucję, i nawet nazywających się jej przedstawicielami,— z chwilą, gdy ich interes osobisty i stanowisko okażą się związanymi z istniejącym porządkiem rzeczy. Flesselles, należący do stanu trzeciego, główny jego przedstawiciel w Paryżu,—bał się, jak się okazało, najwięcej ze wszystkich obalenia hierarchji feudalnej. Dlaczego jednak? Ponięważ część jej stanowił. „Stan trzeci” został włączony do systemu średniowiecznego. Był on jego przedstawicielem, jako jednego ze stanów feudalnych. Stan ten pozostawał wprawdzie w położeniu podległym, teraz jednak, gdy znaczenie jego powiększać się zaczęło, mogli jego kierownicy zyskać znacznie więcej, trzymając się fartuszka arystokracji i pomagając jej przeciw rewolucji, do której dążyła cała klasa średnia, — niż współdziałając urzeczywistnieniu tejże, gdyż wówczas straciliby swe osobiste uprzywilejowane stanowisko. Historia się powtarza. Współczesne trade-uniony zdobyły dla siebie uznanie i poparcie ze strony klasy średniej. Ale wodzowie ich nie zdradzają szczególnej dążności do zmian, które, uwalniając i dając zwycięstwo klasie, której są przedstawicielami, równocześnie odsunęłyby w dziedzinę przeszłości zarówno trade-uniony, jak i ministrów gabinetowych oraz lord-merów, baraszkujących z ich przedstawicielami parlamentarnymi. Nie, zaiste, podobne perspektywy wcale się nie uśmiechają wodzom trade-unionów.

ROZDZIAŁ V.

Przedawczycy konstytucji.

Konstytucja była w pełnym biegu. Rewolucja została oficjalnie uznana.

Odstępować było już zapóźno. Foulon i Berthier, dwaj „pierwszorzędni administratorzy“ starego porządku rzeczy, zostali publicznie powieszani przez lud na latarni—*à la lanterne*. Pierwsza warstwa rewolucjonistów zajęła już swe miejsca. Mirabeau, Lafayette i Bailly byli centralnymi osobami Zgromadzenia Konstytuującego; Dupont, Barnave i Lameth—jego skrajnymi elementami. Hr. Mirabeau (1749—1791), jeden z pisarzy przedrewolucyjnych, występował jako wódz partji umiarkowanej na Zgromadzeniu. Potężny dar krasomówczy czynił go pożytecznym sojusznikiem, a niebezpiecznym przeciwnikiem. Dwór nie omieszkiał tego zrozumieć, i Mirabeau niebawem został podkupiony, ażeby nie przepuszczał na Zgromadzeniu żadnego, pożytecznego dla ludu, postanowienia, — jakkolwiek napozór bronił on w dalszym ciągu sprawy wolności i ludu. Gdy mu się to nie udało, nie zawahał się popularny mówca uciec się do spisku i intryg.

Markiz de Lafayette (1757—1834), który zdobył sobie rozgłos w amerykańskiej wojnie o niepodległość, również arystokrata, który nabył jeszcze przed Rewolucją niby-postępowe poglądy i dążenia, popularne wówczas pośród jego klasy, był przedstawicielem wojskowym umiarkowanej partji na Zgromadzeniu, jako komendant Gwardji Narodowej, oraz wiernym paziem Mirabeau. Bailly (1736—1793), obrany na burmistrza (*mera*) Paryża dzień po zdobyciu Bastylji, również się starał wnieść więcej żywiołu umiarkowanego do czyn-

ności rewolucji. Co się tyczy skrajnych, to w rzeczywistości obstawali oni jedynie przy najbardziej umiarkowanej formie monarchji konstytucyjnej. Sytuację paradowano z faktu, że Barnave obstawał przy tym dokładnie widząc w króla do czasowego powstrzymywania postanowień Zgromadzenia. Mirabeau zaś gorąco domagał się, aby prawo do zabrania szkodliwych kroków byłoby nie sama tylko osoba, nawet najbardziej zwyczajną formalnością. W ten sposób w rzeczywistości owych czasów nie nastąpiłby postępowi parlamenta-

nie mógł zmusić do bezsilnego obrócenia do charakteru się politycznych, a przede wszystkim do zmiany wszystkich warunków. Później, kiedy Zgromadzenie porywane z galerii i z przelotnych rozważań, w tym czasie, nie było postawione przed sobą żadnego konkretnego zadania, nie było ono w stanie wykonać żadnego kroku, który by przyniósłby jakieś korzyści.

A jednak warunki, w jakich znajdowało się Zgromadzenie, były wprawdzie trudne, ale nie niemożliwe. W słynnej noc 4 sierpnia 1789 roku, kiedy Zgromadzenie przystąpiło do wypracowania konstytucji, nie było ono w stanie wykonać żadnego kroku, który by przyniósłby jakieś korzyści. W ten sposób w rzeczywistości owych czasów nie nastąpiłby postępowi parlamenta-

nie mógł zmusić do bezsilnego obrócenia do charakteru się politycznych, a przede wszystkim do zmiany wszystkich warunków. Później, kiedy Zgromadzenie porywane z galerii i z przelotnych rozważań, w tym czasie, nie było postawione przed sobą żadnego konkretnego zadania, nie było ono w stanie wykonać żadnego kroku, który by przyniósłby jakieś korzyści.

Zgromadzenie bawiło się w spory co do „czasowego veto“ i „bezwzględного veto“, dwór, t. j. królowa i jej powiernicy w Wersalu, przedsięwzięł przesiedlenie króla do Metz; tutaj bowiem stało na kwaterze najemne wojsko niemieckie, i stąd było łatwo zawiązać stosunki z arystokratami, którzy wyemigrowali z Francji, jako też z reakcyjnymi mocarstwami zagranicznymi. Plan polegał na tym, żeby Paryż i Zgromadzenie Narodowe ogłosić za zbuntowane i wyruszyć na nie z wojskiem, w celu przywrócenia monarchji. Te machinacje wersalskie są ciekawe dzięki temu, iż spowodowały pierwszą demonstrację proletariatu paryskiego podczas Rewolucji. Bliższą pobudką do tej demonstracji była rada popularnego dziennikarza Marata, udzielona przezeń o kilka dni wcześniej w jego gazecie *Ami du Peuple* (Przyjaciel ludu), naskutek braku i drożyzny chleba.

Bunt wybuchnął w następujący sposób. Kobieta jakaś chodziła przez ulice, bijąc w bęben i krzyząc: „chleba, chleba!“ Niebawem otoczył ją wielki tłum kobiet, który skierował swe kroki do ratusza, żądając chleba i broni. W tym samym czasie rozległ się krzyk: „do Wersalu!“, powtórzony przez całą ludność Paryża z właściwą jej żywością i gwałtownością. Do tłumy przyłączyła się gwardja narodowa i gwardja francuska— z taką jednomyślnością, że Lafayette był zmuszony, po kilku godzinach napróżnych rokowań, stanąć na ich czele,—gdyż wyruszyły one w drogę bez niego.

Niespodziewane zjawienie się tłumy z kobietami na przedzie, a z imponującą siłą zbrojną w tyle—naturalnie wprawiło królową i dwór w stan „przerażenia i podziwu“ (w znaczeniu Szekspirowskim). Straż przyboczna natychmiast otoczyła pałac. Kobiety, zresztą, okazały zamiary pokojowe i przez przedstawicielkę swoją dały przed królem i Zgromadzeniem wyraz swym skargom na głód i drożyznę chleba. Tymczasem, przed

pałacem, na podwórzu, napełnionym przez tłum, wybuchła kłótnia, której koniec był ten, iż oficer królewski uderzył narodowego gwardzistę. Był to sygnał do natychmiastowego starcia między dwoma uzbrojonymi pułkami. Lud i gwardziści narodowi rozjuszyli się, i starcie skończyłoby się na znaczniejszym jeszcze przelewie krwi, gdyby nie nastąpiła noc i gdyby żołnierzom królewskim nie dano rozsądnego rozkazu, aby zaprzestali strzelania i odstąpili.

Zgiełk powoli się uciszył, tłumy stopniowo się rozpierzchnęły ze zbliżaniem się nocy. Rodzina królewska udała się na spoczynek o drugiej godzinie. Lafayette, który przez całą noc był na nogach, o 5-ej rano postanowił nieco odpocząć. Ale napróżno. Koło godziny szóstej ci i owi z tłumu wczorajszego, którzy nie opuszczali Wersalu, obrazili jakiegoś lejbgardzistę, który wystrzelił i zranił jednego z nich. Niespracowany „bohater dwóch światów“ był niebawem na miejscu wydarzenia; zastał on znaczne szczątki wczorajszego tłumu, zapamiętałe rwące się do pałacu. Napadający szybko zostali rozproszeni, lecz natychmiast zebrali się znowu, wołając króla. Król zjawił się na balkonie i przyrzekł, w odpowiedzi na żądanie ludu, powrócić do Paryża wraz z rodziną.

Królowa, główna sprawczyni całego zajścia, wkrótce też się zjawiła na balkonie w towarzystwie delikatnie ugrzecznionego Lafayette'a, który z głębokim szacunkiem ucałował rękę kobiety, knującej wymordowanie tego samego ludu, dla którego ten obłudny szarlatan nie znajdował wyrazów zyczliwości i oddania. Ale poniżenie paryżan nie skończyło się na tym. Lafayette odszedł i wrócił niebawem z jednym ze zgubnych lejbgardzistów, a przypiąwszy mu na piersi kokardę trójkolorową, uściskał go. Podczas tych wszystkich fars zebrany tłum wybuchał pochwalającymi okrzykami. Na-

stępnie rodzina królewska przeniosła się do Paryża, a Tuilerje stały się odtąd jej stałą rezydencją.

ROZDZIAŁ VI.

Nowa Konstytucja.

Po dopiero co opisanych wydarzeniach, zaszłych 5-go i 6-go października 1789 roku, bieg Rewolucji odznaczał się przez pewien czas charakterem pokojowym, parlamentarnym. Zgromadzenie Narodowe, które się do tej pory odbywało w Wersalu, przeniosło się wślad za dworem do Paryża. Przesiedlenie to było jakby sygnałem do energicznego zwrócenia uwagi na system feudalny ze strony tej tak „umiarkowanej” dotąd instytucji. Główną warownią, która uległa napadowi, była własność i niezależna organizacja kościoła. Zresztą, Zgromadzenie Narodowe najsamprzód przywróciło mapę Francji, usuwając dawny podział na prowincje i zastępując go istniejącym do tego czasu podziałem na departamenty. W wiekach średnich prowincje były faktycznie niejako oddzielnymi niezależnymi państwami. Podział na departamenty poddawał całe królestwo jednej centralnej administracji i pociągał za sobą całkowite przekształcenie systemu sądowniczego. Utworzono 85 departamenty, podzielone na okręgi, które się składały z kantonów. Departament miał swoją radę administracyjną i urząd wykonawczy, kanton zaś był wyłącznie jednostką wyborczą. Komuną, czyli miastem, zarządzała rada jeneralna i zwierzchność miejska, które podlegały radzie departamentu. Wszystkie wybory były tutaj pośrednie, i wogóle wszystko było tu jakby

umyślnie urządzone z takim wyrachowaniem, aby usunąć klasę robotniczą i włościaństwo od wpływu na prawodawstwo.

Ogłoszenie ziem kościelnych i wogóle majątków kościelnych za własność narodową zostało przyspieszone, ze względu na nędzny stan skarbu. Necker wynajdywał przeróżne plány, żeby się wyplątać z biedy, lecz bezskutecznie, — gdy wreszcie zalecony został wymieniony projekt, jako jedyny środek, choć chwilowo czyniący zadość wymaganiom sytuacji. W niniejszym krótkim zarysie niepodobna opisać szczegółowo wszystkich stopniowych stadjów, które projekt ów przeszedł w Zgromadzeniu Narodowym. Dekret o uczynieniu majątków kościelnych własnością narodową wydany został 2-go grudnia, a od tej chwili stało się duchowieństwo, jako korporacja, zawziętym wrogiem nowego porządku rzeczy. Z początku, duchowieństwo widocznie bardziej, niżeli szlachta, było skłonne do ustępstw, miało bowiem nadzieję zatrzymania swoich posiadłości; teraz jednak, gdy kości były rzucone, stało się ono nieprzejednane. Trudności, związane ze sprzedażą własności kościelnej, były wszakże wielkie, i wobec naglących potrzeb skarbu, niepodobna było czekać na jej urzeczywistnienie. Stąd powstała konieczność wypuszczenia *asygnacji*, papierków z przymusowym obiegiem, zabezpieczonych przez wartość wywłaszczonej ziemi. Środek podobny pociągał za sobą zastosowanie w rozległym zakresie papierowego systemu pieniężnego i groził niechybnie krachem finansowym.

Kroki te były nader ciekawe i świadczyły o chwalebny m dążeniu do działalności ze strony Zgromadzenia; niewiele one jednak dotyczyły tłumu, który codziennie widywano przed piekarniami i który nieustannie wszczynał zaburzenia. Robotnicy paryscy szli do Wersalu prosić wprost o chleb, Lafayette zaś dał im rodzi-

nę królewską! Wszelkie dalsze sarkanie, naturalnie, trzeba było tłumić w energiczny sposób. Stosownie do tego, wydane zostało prawo wojenne, a zwierzchności miejskiej udzielono prawa siłą rozganiać wszelkie skupienie ludu po jednorazowym rozkazie rozejścia się. Lafayette czekał tylko na sposobność, żeby wprowadzić w czyn to rozporządzenie. Ale na razie sposobność się nie nastęrczała.

Kluby zaczęły teraz grać kierowniczą rolę we wpływanu na opinię publiczną. Głównymi z nich były klub Jakobinów i klub Kordeljerów. Później Lafayette założył trzeci klub—Feuillantów, będący przedstawicielem „zasad konstytucyjnych“. Klub Jakobinów, który w następstwie miał się stać niejako wielkim nieurzędowym ucieleśnieniem Rewolucji, niewielu miał zwolenników w Zgromadzeniu Narodowym, jakkolwiek Barnave i Lameth byli jego członkami; przypadkowego poparcia udzielali mu również niektórzy „twórcy konstytucji“ wraz z samym Mirabeau. Pośród Jakobinów zwracała na siebie uwagę pewna trupia postać, zawsze bez zarzutu odziana i wygłaszająca również bez zarzutu przygotowane mowy; był to jeden z deputowanych—Maksymiljan Robespierre, adwokat z zawodu, urodzony w Arras.

Klub Kordeljerów składał się z przedniej garstki Jakobinów. Pośród jego stałych odwiedzieli można było zauważyć kształtnego i krzepkiego — właściciela ziemskiego Dantona i krótkonogiego, krępego, z wyrazistemi rysami twarzy—dziennikarza Marata. Na razie jednak kluby i ich mówcy wywierali jedynie najbardziej daleki i pośredni wpływ na bieg wydarzeń, jakkolwiek oni wprawdzie energicznie roztrząsali wszelkie nasuwające się kwestje.

Tymczasem, niezależnie od przypadkowych zaburzeń i obaw, że król przygotowuje się do ucieczki, sprawa stosunkowo gładko posuwała się naprzód ku

doprowadzeniu do końca konstytucji — ku ustanowieniu panowania politycznego klasy średniej.

Odbywały się przygotowania do uroczystego obchodu rocznicy upadku Bastylji. Przy tej sposobności miało się odbyć na Polu Marsowym zebranie narodowe w cześć konstytucji. „Postępowi“ z pośród szlachty, aby nie zostać w tyle na punkcie „patriotyzmu“, zaproponowali, ze względu na święto narodowe, znieść tytuły, herby i inne insygnja feudalne. Propozycja ta została entuzjastycznie przyjęta przez Zgromadzenie. Rzecz prosta, wywołało to najsrozsze oburzenie pośród pozostałej szlachty i przyczyniło się do dalszego rozwoju zorganizowanego ruchu wychodźstwa arystokratów.

14-go lipca 1790 roku ludność Paryża, nie bacząc na brzydką pogodę, napływała ze wszystkich stron w świątecznej odzieży, wśród powiewających trójkolorowych sztandarów, na Pole Marsowe, gdzie w środku sztucznego amfiteatru był wzniesiony ogromnych rozmiarów ołtarz. Rodzina królewska, Zgromadzenie Narodowe oraz zwierzchność miejska zgrupowały się wokół niego, a popularny biskup autuński — Talleyrand (późniejszy znakomity dyplomata i dowcipniś) w pełnym stroju biskupim odprawił mszę, w asystencji czterystu księży w komżach. Lafayette pierwszy podszedł do ołtarza i złożył w imieniu gwardji narodowej całego królestwa uroczystą przysięgę wierności „narodowi, prawu oraz królowi“. Przysiędze tej towarzyszyły salwy artylerji i głośne okrzyki: „niech żyje naród!“ „niech żyje król!“ Tę samą przysięgę złożyli następnie przewodniczący Zgromadzenia Narodowego, posłowie, rady departamentu i in. Ale najuroczystsza była chwila, kiedy sam Ludwik XVI, król Francji, zbliżywszy się do ołtarza, przysiągł, iż będzie strzegł konstytucji, danej przez Zgromadzenie Narodowe. Ta część cere-

monji, jak to zwykle bywa w podobnych wypadkach, zakończyła się zjawieniem królowej z delfinem na ręku — ku wielkiemu zachwytowi i uniesieniu zebranego tłumu, który ją witał długimi oklaskami. Dzień cały zszedł pośród śpiewów dziękczynnych i radosnych okrzyków.

Tak się odbyło ogłoszenie pierwszej konstytucji francuskiej. Niezależnie wszakże od nowej i wspaniałej wolności, tłumy głodnych paryżan w dalszym ciągu pchały się codziennie przy piekarniach, odchodząc z próżnemi rękami.

ROZDZIAŁ VII.

„Konstytucja“ na łożu śmierci.

Wszyscy urzędnicy państwowi, wojskowi i cywilni, jako też duchowieństwo, powinni byli teraz złożyć przysięgę nowemu porządkowi rzeczy. Wywołało to oburzenie ze strony większości szlachty i duchowieństwa, których zapamiętałość posunęła się do ostatecznych granic, wskutek utracenia przez nich przywilejów swych i dochodów. Oficerzy-arystokraci masowo zaczęli porzucać armję i kraj, przyłączając się do spółbraci swych zagranicą. Inni, jak np. Bouillé, poddali się, licząc na to, iż uda się zużytkować armję do kontrrewolucji. W owym czasie stan oficerski składał się niemal wyłącznie z arystokratów, a to powodowało liczne zaburzenia i powstania. Bunt trzech pułków w Nancy został stłumiony przez Bouillé'go dopiero po długim przelewie krwi.

Większa część duchowieństwa odmówiła zarówno

złożenia przysięgi, jak też opuszczenia dobrowolnie swoich posiadłości, przyczym znalazła poparcie większości biskupów z papieżem na czele. Oznajmili oni, że nowa konstytucja, podporządkowując władzę duchowną świeckiej, pociąga za sobą pogwałcenie przywilejów duchowieństwa; papież odmówił poświęcenia nowych biskupów zamiast starych, usuniętych za nieuległość, nie uznał też wyboru wszystkich nowych duchownych, dokonanego zgodnie z nową konstytucją. Tymczasem wydalanie nieubłaganych księży odbywało się w dalszym ciągu, a ich następców poświęcali biskupi autuński i lidzki, którzy bez oporu przyjęli konstytucję. Przeciwna zaś partja poczęła wyklinać z kościoła wszystkich uznających tęże „intruzów”, jak ona ich nazywała. Taki był początek wojny domowej między Rewolucją a kościołem. Duchowieństwo samo przygotowało umysły ludu do przyjęcia i przyswojenia sobie nauk pisarzy przed-rewolucyjnych, które były dotychczas znane głównie klasom nie-pracującym i wykształconym,—narzucając ludowi dylemat logiczny: przyjazny stosunek do „Rewolucji” a wrogi do chrześcijaństwa, czy naodwrot.

Co się tyczy arystokratów-„wychodźców”, to celem ich było podżeganie nienawiści mocarstw zagranicznych do Rewolucji i skupienie ich w koalicję, z zamiarem przytłumienia jej przemocą przez wtargnięcie zewnątrz. Przez trzy prawie lata knuło się te intrygi z „cudzoziemcami” przy porozumieniu się z dworem, aż wreszcie upadek monarchji doprowadził do „walki na noże” z mocarstwami, w postaci wyprawy, zwanej „Wojną rewolucyjną”. Do zrozumienia stanu rzeczy wspomnieć należy, że od czasu upadku feudalizmu, jako żywego ustroju politycznego, z jego waśniami między królem a jego mniej lub więcej nominalnie lennemi baronami, władza coraz bardziej się zaśrodkowy-

wała w ręku króla; w tym samym czasie narodowości ostatecznie się ustaliły. Wynikiem tego było, iż polityka wewnętrzna, przeważająca w okresie feudalnym, od 16-go wieku zaczęła ustępować miejsca polityce zewnętrznej, przy której monarchowie europejscy, przestawszy obawiać się współzawodnictwa i pretensji szlacheńców w obrębie swej jurysdykcji, znaleźli powody do zatargów ze swemi braćmi-monarchami, zazwyczaj — w celu zdobycia nowych posiadłości. Wreszcie, Rewolucja Francuska rozpoczyna dla ładu nowy okres w walce królów — nie ze szlachtą wewnątrz kraju i nie między sobą, lecz z ludem, to jest z klasami średnimi, za których plecami stoi proletariat. Walka ta zaczęła się w Anglii o sto lat wcześniej, niż na lądzie, ale w rzeczy samej przycichła znowu wraz z rewolucją 1689 roku.

Głównemi mocarstwami europejskimi były w tym czasie Anglja, Francja i Austria. Prusy znajdowały się dopiero w okresie rozwoju, a wielkie państwo Moskiewskie było gdzieś na tylnym planie. Posiadłości drobnych książąt niemieckich mogły stanąć po tej lub po owej stronie, stosownie do okoliczności.

Gdy wraz ze śmiercią Mirabeau w kwietniu 1791 r. znikła wszelka nadzieja skutecznego ciosu na korzyść rojalizmu w Zgromadzeniu Konstytuującym, dwór królewski ze wznowioną energją zwrócił całą swoją uwagę na spisek wojskowy. Z drugiej strony, król doznawał pewnego rodzaju niemiłego uczucia na myśl, że władza jego będzie przywrócona wyłącznie zapomocą cudzoziemskich bagnetów, a zwłaszcza dlatego, że dowódcą całego ruchu był jego kuzyn, hrabia d'Artois, który mógł w razie powodzenia uzyskać nazbyt wielki wpływ na przywrócone królestwo. Te względy skłoniły dwór do odniesienia się z uznaniem względem propozycji generała Bouillé, którego plan polegał na

tym, ażeby załatwić się z rewolucją przy pomocy wojska, będącego już na służbie u króla. Armję zamierzano się posunąć do granicy, rodzina królewska miała wymknąć się pod jej ochroną, poczym należało Zgromadzeniu wypowiedzieć wojnę, a wojsko miało napaść na stolicę. Plan ten prawie bez przeszkód zbliżał się do swego urzeczywistnienia—aż do samej ucieczki króla 21 czerwca 1791 roku. Bouillé z armją był już w pogotowiu i czekał na króla, ale biedny Ludwik przypadkowo został poznany u Varennes i, jako jeńiec, odwieziony z powrotem do Paryża. Oburzenie ludu nie miało granic. Króla wwieziono do Paryża pośród posepnej i dziko nastrojonej gromady ludu. Poraz pierwszy w przeciągu całego tego czasu zaczęto poważnie przebąkiwać o rzeczypośpolitej. Barnave i Lameth zostali w Zgromadzeniu Ustanawiającym wodzami partji konstytucyjnej, gdyż Mirabeau już nie żył. Lecz z trudnością udało się konstytucjonalistom napowrót zatwierdzić króla po jego dobrowolnym i zdradzieckim wyrzeczeniu się tronu. Powiodło im się wówczas dopiero, gdy się zgodzili na postawienie warunku, że, jeśli król naruszy przysięgę, złożoną konstytucji, jeżeli stanie na czele armji albo pozwoli innym to uczynić, to traci swą nietykalność i winien być traktowany, jak zwyczajny obywatel.

Wszakże opinja publiczna poza ścianami Zgromadzenia bynajmniej nie była zadowolona z takiego zakończenia sprawy. Wodzowie klubu Jakobinów (stał on się obecnie punktem środkowym związku podobnych klubów w całym kraju), pośród których byli tacy ludzie, jak Brissot, Pétion, Robespierre, Danton, Marat i in., t. j. wybitni przedstawiciele klasy średniej i jedności z ludu, — chcieli podburzyć naród przeciw powyższemu postanowieniu Zgromadzenia, domagając się abdykacji Ludwika i odmawiając w tej sprawie

Zgromadzeniu kompetencji. Ułożyli oni petycję, w której od Zgromadzenia odwołują się do zwierzchnictwa ludu. Petycję tę zaniesiono na Pole Marsowe i położono na „ołtarzu ojczyzny“. Tysiące ludzi przychodziły ją podpisać; tłum, rozeghany przez Lafayette'a, wrócił w większej jeszcze, niż poprzednio, ilości. Wówczas zjawił się komendant gwardji narodowej w towarzystwie burmistrza Bailly'ego. Rozwinięto czerwoną chorągiew, która wówczas była symbolem prawa wojennego, i żądano od tłumu, żeby się rozszedł, a gdy to nie nastąpiło, Lafayette rozkazał dać ognia. Rozległa się straszna salwa. Były setki zabitych i rannych. Lecz niezależnie od tego, że republikanie na czas pewien zostali uśmierzeni, zdradziecki dwór i jego spółwinowajcy w sprawie opracowania konstytucji niebawem prawie że zeszli z widowni, chociaż przedtem została odegrana od początku do końca stara komedja. Król raz jeszcze przyjął konstytucję oraz nowe warunki dodatkowe swego ponownego objęcia władzy królewskiej, wygłosił wzruszającą mowę do Zgromadzenia, został przyjęty z wyrazami uczuć przywiązania i miłości i t. d. Następnie Zgromadzenie Ustanawiające, które powstało z poronionych Stanów Jeneralnych, ogłosiło siebie formalnie za rozpuszczone, a jego członkowie wspaniałomyślnie zrzekli się prawa do powtórnego wyboru.

ROZDZIAŁ VIII.

Zgromadzenie Ustawodawcze.

Nowe Zgromadzenie Ustawodawcze, nazwane tak dla odróżnienia od pierwszego Zgromadzenia Konsty-

tucyjnego, rozpoczęło posiedzenia swoje 1 października 1791 roku. Nazewnątrz utworzyła się już koalicja europejska przeciw rewolucji. Anglja połączyła się z Prusami i z Austrią, a drobne państewka niemieckie przyłączyły się do nich, — w celu zgniecienia narodu francuskiego. Słynny układ pilnicki był wyrazem zdecydowania i nastroju wszystkich mocarstw—tak wielkich, jak i drobnych.

Wewnątrz kraju gmach monarchji konstytucyjnej był coprawda wzniesiony; ale—według wyrażenia Carlyle'a—stał on na podobieństwo odwróconej piramidy, która w każdej chwili gotowa jest znowu się obalić. Odrazu też między królem a Zgromadzeniem wyłonily się nieporozumienia w kwestji wzajemnej etykiety; zresztą, mowa tronowa dobrze została przyjęta.

Panującą partją na Zgromadzeniu byli Żyryndyści, partja kompromisowa, będąca niby buforem pomiędzy właściwemi konstytucjonalistami, którzy się znajdowali wówczas w mniejszości, a narodową partją republikańską, której przywódcy w klubach — Robespierre, Danton, Marat i in. — z dniem każdym zdobywali coraz większy wpływ.

Pierwszym niemal aktem nowego Zgromadzenia było wydanie dekretu ze skierowanym do emigrantów żądaniem powrotu—pod groźbą śmierci i konfiskaty majątku. Na dekret ten król wydał swój zakaz. Takież był los innego dekretu Zgromadzenia, wedle którego księża, którzy odmówili przysięgi konstytucji, mieli utracać swą pensję i być oddawani pod nadzór. Te postęпки króla, ze względu na groźące wtargnięcie mocarstw zagranicznych i na powstanie chłopów w Wandei na korzyść władzy królewskiej (kierowało nim duchowieństwo), okazały się fatalnemi zarówno dla samego króla, jak i dla popierających go konstytucjonalistów.

Ministerjum konstytucyjne upadło, a miejsce jego zajęło ministerjum żyrondyjskie, z Roland'em, jednym z głównych przywódców Żyrondy, a mężem znakomitej pani Roland, w charakterze ministra spraw wewnętrznych, z Dumouriez'em zaś, jako ministrem spraw zagranicznych.

Nowe ministerjum odrazu postanowiło wziąć byka za rogi i wypowiedziało wojnę Austrii; krok ten był popularny z różnych powodów i zyskał uznanie nawet dworu królewskiego, liczącego na porażkę wojska francuskiego i na wtargnięcie cudzoziemców do kraju. Wypowiedzenie wojny odbyło się 20 kwietnia 1792 roku. Trzy oddziały wojska wyruszyły ku granicy, ale zamierzona akcja wyprawy zaczepnej zupełnie się nie udała, gdyż przy zbliżeniu się nieprzyjaciela ogarnęła wojsko panika.

Od tej chwili francuzi trzymać się zaczęli taktyki obrończej. Taki był początek Wojny rewolucyjnej. Wiadomości o klęsce wywołały przeciw Żyrondyście ciężkie zarzuty ze strony partji narodowej. Żyrondyści ze swej znów strony spychali winę na konstytucjonalistów oraz ich przywódców—Lafayette'a, Dillon'a i t. d., a komendanci wojsk oskarżali Dumouriez'a. Jakobini otwarcie rzucali w twarz partjom umiarkowanym oskarżenie o zdradę i działanie w porozumieniu z rządem. Podejrzliwość i wzajemna nieufność stały się zjawiskami powszechnymi. Wówczas właśnie Marat wydał słynną odezwę z domaganiem się głów zdrajców. Tymczasem, ministerjum urządziło, w celu uspokojenia ludu, stałe obozowisko wojenne, składające się z 20.000 osób, w okolicach Paryża—mimo energicznego protestu konstytucjonalistów, i zgodziło się na wprowadzenie w skład nowej gwardji narodowej pułków mieszanych, uzbrojonych w piki — broń, która grała tak znaczną rolę we wczesnym okresie Rewolucji. Zgroma-

dzenie Ustawodawcze, które ogłosiło posiedzenia swoje jako nieprzerwane, dołączyło do tych postanowień rozporządzenie o usunięciu królewskiej straży przybocznej. Zatwierdzenia tego ostatniego dekretu Ludwik również odmówił, a gdy Roland zaczął mu oponować, rozpuścił on całe ministerjum żyrondyjskie, mianując na jego miejsce jakichś nieznanych członków partji konstytucyjnej. W tym samym czasie wyprawił król potajemnie posła do prowadzenia układów z koalicją w sprawie swego „uwolnienia“.

Żyrondyści, widząc, że zostali z niczym, przyłączyli się do Jakobinów, którzy stanowili teraz przedni oddział Rewolucji, przyczem organizacja szybko stała się współzawodniczką Zgromadzenia Ustawodawczego; w ten sposób mogli Żyrondyści grać rolę męczenników za sprawę wolności. Ostatnią nadzieją partji, która dzierżyła władzę, t. j. nie wywierających żadnego wpływu konstytucjonalistów, — była armja Lafayette'a. Lafayette, przyjrawszy się stanowi rzeczy, postawił na ostatnią kartę, wydając manifest z otwartym wyzwaniem i groźbą pod adresem Jakobinów. Ze strony Jakobinów było odpowiedzią na to — powstanie 20 czerwca 1792 roku, gdy gromada, licząca około 8 tysięcy ludzi, posunęła się z przedmieścia Ś-go Antoniego ku Zgromadzeniu Ustawodawczemu. Mówca z tłumu przemawiał pogrózkami, oznajmiając, że lud gotów jest wyteńczyć wszystkie swe siły, aby sprzeciwić się uciskowi. Zaznaczył on następnie, że naskutek prowadzenia wojny słyszeć się dają bardzo poważne oskarżenia i że lud domaga się śledztwa. Wszakże najcięższy zarzut dotyczył wydalenia ministrów-patriotów. Zgromadzenie odpowiedziało na to, iż uwagi ludu zostaną rozpatrzone, na razie jednak, jak zwykle, wymagało od tłumu „poszanowania dla prawa“. Przez ten czas gromada dosięgła rozmiarów 30.000 osób—mężczyzn, kobiet

i dzieci; wśród niej widać było wielu gwardzistów narodowych, a wszędy błyszczały piki, migwały chorągwie oraz godła rewolucyjne. Całe to zbiorowisko cisnęło się do świętych sal Zgromadzenia z śpiewem „Ça ira“ i okrzykami: „niech żyje lud!“, „niech żyją sankjulości!“ Przy wyjściu ze Zgromadzenia rozległy się wołania: „do palacu tuileryjskiego!“ Tam dostał się tłum przez otwarte wrota do pokojów i kurytarzy i zabierał się już do wysadzenia zamkniętych drzwi, gdy zjawił się sam Ludwik w towarzystwie niewielu tylko dworaków. Ponieważ tłum cisnął się w dalszym ciągu, zajął on miejsce w wydrążeniu okna. Tutaj pozostawał przez cały czas, siedząc na krześle, postawionym na stole, a strzeżony przed naporem tłumy przez rząd gwardzistów narodowych. Na krzyki ludu z żądaniami zatwierdzenia dekretów odpowiedział on (według zapewnień niektórych historyków): „Nie należy prosić mnie o to w ten sposób i nie czas teraz dla mnie zgodzić się na to“. Następstwa odmowy mogłyby się stać dla niego bardzo nieprzyjemne, gdyby nie zdobył się on na dość przytomności umysłu, żeby skorzystać z przypadkowo zaszłego wypadku. Ktoś z tłumy podał królowi na końcu piki czerwoną czapkę frygijską, symbol ludu i wolności. Ludwik wziął ją i włożył na głowę, następnie zaś przy gromowych oklaskach wypił wina z podanego mu dzbanka. Wkońcu, zjawił się z kilkoma wybitnymi deputatami żyrondyjskimi burmistrz Paryża, Pétion, i skłonił tłum do spokojnego rozejścia się.

Naiwny lud paryski raz jeszcze został ogłupiony bezmyślną i błazeńską komedią. Ale było to już poraz ostatni. Konstytucjonaliści trzęśli się ze złości — z powodu zniewagi, wyrządzonej osobie króla i prawu. Lafayette opuścił armję i nagle zjawił się przed kratą Zgromadzenia Ustawodawczego, żądając ukarania i aresztu sprawców ruchu 20 lipca oraz zamknięcia klubów

ludowych. Tymczasem jednak Jakobini wzięli górę i mogli przyjąć wyzwanie tego obrońcy porządku prawnego—jakim go sobie wyobrażała klasa średnia. Lafayette'owi zaledwie się udało uniknąć aresztu za opuszczenie armji, i był on zmuszony ze wstydem się oddalić. Cała siła ludu była po stronie Żyryndystów i Jakobinów. Sprawa szybkimi krokami zbliżała się do przesilenia.

ROZDZIAŁ IX.

Dziesiąty Sierpnia.

Wkrótce po opisanym wydarzeniu Zgromadzenie Ustawodawcze widziało się zmuszonym — wobec widocznej zgody dworu królewskiego z nieprzyjacielem — do uroczystego ogłoszenia kraju w niebezpieczeństwie. Wszystkich obywateli, zdatnych do noszenia broni, nawiązywało się do wstąpienia do gwardji narodowej, zmobilizowanej jak w czasie wojny.

14-go lipca, w rocznicę zdobycia Bastylji, bohaterem dnia stał się burmistrz Pétion. „Pétion lub śmierć!” — tak brzmiało hasło. Wszystkie bataljony gwardji narodowej, które ujawniły przywiązanie do konstytucjonalizmu, stały się przedmiotem oburzenia ludu. Nienawiść do stronników konstytucji wzrastała z każdym dniem. Wreszcie partja narodowa osiągnęła rozpuszczenie pulków grenadjerów i strzelców, które stanowiły główną podporę oficjalnej klasy średniej w gwardji narodowej, jako też zamknięcie klubu Feuillantów — miejsca schadzki partji konstytucjonalistycznej.

Dalsze wydarzenia sprzyjały sprawie ludu. 25-go lipca książę Brunświcki wydał manifest w imieniu cesarza i króla Prus, w którym oznajmiał, iż monarchowie związkowi chwycili za broń, ażeby położyć kres anarchji we Francji, i groził zupełnym zniszczeniem wszystkim miastom, które się ośmielą stawiać opór, członkom zaś samego Zgromadzenia Ustawodawczego — całą surowością praw wojennych i t. d. Koalicja, składająca się wówczas z Prus, Austrii, księstw niemieckich oraz księstwa Turyńskiego, opracowała plan kampanji, który polegał na tym, by wyruszyć na Paryż z trzech różnych punktów — z Mozeli, Renu i Niderlandów.

Znakomity manifest został ogłoszony w dzień wystąpienia armji nadreńskiej z Koblencu. Nazajutrz, 26-go lipca, oddział składający się z 600 marsyljan, zawezwany przez żyrondystrę Barbaroux, który pochodził z Marsylji, demonstracyjnie wstąpił do Paryża w drodze do obozu swego w Soissons; oddział ten zaśpiewał dzięki hymnowi, który on śpiewał podczas swego pochodu; nieśmiertelne słowa:

„Allons, enfants de la Patrie,
Le jour de gloire est arrivé”...*)

rozległy się wtenczas poraz pierwszy na ulicach Paryża. Przybycie marsyljan nie miało wprawdzie, jak przypuszczano, w skutku swym bezpośredniego buntu ludności paryskiej, niemniej jednak wprawiło ono w ruch cały Paryż, do samych jego podwalin. Sekcje albo dzielnice, na które miasto było podzielone, z dnia na dzień coraz natarczywiej żądały strącenia króla. Za-

*) Do broni hej! Ojczyzny dzieci!
Czas wieńcem chwały ubrać skroń!..

(przełł. E. Porębowicza).

rząd miejski i sekcje ułożyły w tym duchu petycję, przedstawioną 3-go sierpnia Zgromadzeniu Ustawodawczemu przez Pétion'a. Następnie 8-go zażądano skazania Lafayette'a, zostało to jednak po gorących sporach odrzucone znaczną większością głosów. Uwolnienie Lafayette'a, w którym lud widział ucieleśnienie zdrady i reakcji, pozbawiło Zgromadzenie ostatnich śladów zaufania ludu. Nazajutrz jedna z sekcji oznajmiła przez swych delegatów Zgromadzeniu, że jeśli przed nastąpieniem nocy nie zostanie wydany dekret o złożeniu z tronu króla, to w nocy uderzy się we dzwony, będzie się biło w bębny i otwarcie ogłoszone zostanie powstanie; postanowienie to zakomunikowano 48 sekcjom Paryża i zostało ono przyjęte — z wyjątkiem jednej — przez wszystkie. Zgromadzenie nie spełniło tego żądania, i w tę samą noc Jakobini posunęli się gromadą na przedmieście Św. Antoniego i rozpoczęli tutaj przygotowania do napadu na Tuilerje, który miał się odbyć nazajutrz.

Na tym mityngu poczyniono kroki zasadniczej wagi dla dalszego biegu Rewolucji; między innymi, dano dymisję merowi żyrondyjskiemu—Pétionowi, który zaczął już wzbudzać głęboką nieufność, usunięto zgromadzenia departamentów oraz zastąpiono dawną radę municypalną przez komunę rewolucyjną.

W północ uderzono we dzwony, rozległy się dźwięki bębna, sekcje się zebrały i nowo wybrana komuna zajęła gmach ratuszowy. Z drugiej strony, „lojalne” bataliony gwardji narodowej skierowały swe kroki ku pałacowi, przepełnionemu już najemną gwardją szwajcarską i dworzanami, Zgromadzenie zaś Ustawodawcze skwapliwie urządziło posiedzenie. Na wieść, że Pétion jest uwięziony w Tuilerjach, Zgromadzenie, stojące na progu mogiły, rozkazało natychmiast go wypuścić i zatwierdzić w urzędzie. Ale zanim się miał pojawić w ra-

tuszu, został on, z rozporządzenia komuny, osadzony pod strażą trzystu ludzi. Biedny Pétion znalazł się w ten sposób między dwoma ogniami. Następnie posłała komuna po dowódcę gwardji narodowej — Mandat'a, który się znajdował w Tuilerjach wraz z dwoma, wspomnianymi wyżej, bataljonami królewskimi. Mandat, nie wiedzący o urządzeniu nowej komuny, nieopatrznie posłuchał rozkazu; lecz wszedłszy do sali ratuszowej i spostrzegłszy miast dawnych rądców miejskich nowe twarze, silnie zbladł. Wniesiono nań oskarżenie o to, że rozkazał wojsku bronić pałacu naprzecór zwierzchnictwu ludu; następnie, rozkazano go aresztować i zaprowadzić do więzienia Opactwa, lecz po drodze, na schodach ratusza, został on zabity. Głównodowodzącym gwardji narodowej został Santerre.

Tymczasem wielu gwardzistów narodowych, mimo swego lojalnego stosunku do „konstytucji”, zaczęło się wahać, widząc siebie w jednym szeregu z awanturnikami - arystokratami — zawziętymi przeciwnikami rewolucji we wszelkich jej postaciach — oraz z najemnymi wojskami cudzoziemskimi. Wraz z odejściem naczelników, wśród gwardzistów zapanował brak jednomyślności, który się rzucił w oczy Ludwikowi, gdy robił przegląd wojska; okrzyk bowiem: „niech żyje król!” podtrzymało niewielu, natomiast okrzyk: „niech żyje naród!” — większość. Lecz bardziej jeszcze złowieszczą wróżbą było przybycie dwóch nowych bataljonów, uzbrojonych w piki i strzelby, które, witając króla okrzykami: „niech żyje naród!” „precz z veto!” „precz ze zdrajcą!” — zajęły miejsce przy Moście Królewskim i skierowały przywiezioną armatę wprost ku pałacowi. Oczywiście, lojalność tych bataljonów była wielkością, więcej niż wątpliwą. Był wczesny poranek, i powstańcy kilkoma oddziałami podstępowały z różnych stron. Jeneralny prokurator, Roederer, spotkał się z nimi, gdy

szli do pałacu i począł ich skłaniać do wysłania deputacji do króla. Bezwzględnie nikt się na to nie zgadzał. Wówczas zwrócił się on do gwardji narodowej i na głos przeczytał statuty, które wkładały na nią obowiązek tłumienia powstań. Wszakże oddźwięk na to był tak słaby, że on spiesznie wybrał się z powrotem do Tuilerjów, ażeby znaglić rodzinę królewską do opuszczenia pałacu i do powierzenia siebie opiece Zgromadzenia Ustawodawczego—przez zajęcie miejsca pośród niego. Marja Antonina tonem melodramatycznym odrzuciła tę radę; mówiła ona bardzo górnolotnie o „przygwoźdzeniu do ścian pałacu” i podała Ludwikowi pistolet ze słowami: „Królewska Mości, nastąpiła dla ciebie teraz chwila pokazania swego męstwa.” Prokurator był, oczywiście, zdania, że nie czas teraz na sceny bohaterskie, i zaczął szybko oponować. Ludwik sam widocznie podzielał jego zdanie, albo też nie był w tej chwili usposobiony do pokazania swego męstwa—i postanowił udać się do Zgromadzenia. Marja Antonina poszła za nim wraz z dziećmi, a „sytuacja” dramatyczna skończyła się na niczym.

Tymczasem powstańcy otoczyli pałac, którego obronę polecono gwardji szwajcarskiej; mimo mężnej walki, godnej lepszej sprawy, szwajcarzy wkońcu zostali przez przewyższający ich liczebnością tłum pobici i wytępieni. Gdy pałac został zdobyty, wszędy rozbrzmiewały okrzyki zwycięskie. Zgromadzenie Ustawodawcze drżało, oczekując w każdej chwili wtargnięcia tłumu do sali. Napróżno wydało ono proklamację, w której skłaniało lud do uszanowania władzy, prawa i sprawiedliwości. Wreszcie, zjawila się nowa komuna, żądając uznania swych pełnomocnictw, detronizacji króla oraz zwołania konwencji narodowej z powszechnym głosowaniem. Deputacja za deputacją zjawiała się na Zgromadzeniu z temi samemi wciąż prośbami, czyli raczej—

stanowczemi żądaniami. Zgromadzenie, przestraszone, przeprowadziło — naskutek wniosku żyrondisty Vergniaud'a—rezolucję, zgodną ze stawianemi żądaniami, t. j. o tymczasowym wyzuciu króla z władzy, o rozpuszczeniu ministerjum konstytucyjnego oraz o zwołaniu konwencji narodowej.

Ludwik, który w ciągu trzech dni znajdował się pod ochroną Zgromadzenia, został następnie wydany Komunie, a z jej rozporządzenia odwieziono go, w charakterze więźnia państwowego, do „Temple'u“. Tak zakończył się 10-ty sierpnia 1792 r. Od tej chwili wiązuje się zacięta walka już nie między klasą średnią a królem lub szlachtą, lecz między klasą średnią a proletarjatem.

ROZDZIAŁ X.

Pierwsza komuna paryska i zabójstwa wrześniowe.

Z dniem 10-ym sierpnia i obaleniem monarchji—pierwsza część Rewolucji Francuskiej może być uważana za ukończoną. Powstanie właściwej klasy średniej dokonało swego dzieła. Doniosłość tego czynu pod wieloma względami jest nieoceniona. W krótkich słowach powiem, iż zniweczył on nie feudalizm we właściwym znaczeniu tego wyrazu — bo ten oddawna już przestał istnieć—, lecz zgniłe pozostałości feudalizmu i despotyzm monarchiczny, który po nim pozostał. Początek 1789 r. zastał Francję, podzieloną na prowincje, z których każda była pod wieloma względami niezależnym państwem, z odrębnemi podatkami celnemi, odrębnemi prawami, a w pewnych wypadkach—samodziel-

nym sądownictwem. Koniec zaś 1789, a bardziej jeszcze 92 roku, ujrzał ją—na jej szczęście czy nieszczęście — jedyną narodowością. Władza duchowieństwa i szlachty była ostatecznie poderwana. Sądowe tortury i rozciąganie na kole przepadły na wieki. Pani Roland opisała zamierające krzyki ofiar „sprawiedliwości“, męczonych torturami, a wystawianych na placach rynkowych dopóty, „dopóki się podobało Bogu przedłużyć ich życie“. Wszystko to zostało zniszczone, a prócz tego majątki duchowieństwa i arystokratów-wychodźców zabrano do skarbu. Nierozstrzygniętym zostało jeno pytanie, kto korzysta z tego drogocennego spadku — z „unarodowionej“ ziemi, domów i majątków ruchomych—niepokornych z pierwszego i drugiego stanu. Żeby nie przerywać toku opowiadania, opowiemy o tym później—w osobnym rozdziale.

Obecnie zbliżamy się do tego, co można nazwać wezbraną falą przyływu Rewolucji. W tym czasie uniosła ona z sobą wszystko, lecz opadła równie szybko, jak się podniosła. Okres panowania proletariatu trwał od 10-go sierpnia 1792 r. do 27 czerwca 1794, t. j. prawie dwa lata. Rewolucja polityczna przeobraziła się nagle w rewolucję, której głównym celem stała się równość społeczna i ekonomiczna—w odróżnieniu od politycznej; i również nagle znikła ona. Powodzenia i niepowodzenia tego ruchu zaznaczymy w późniejszych rozdziałach.

Nowy rewolucyjny zarząd miejski — Komuna paryska była w obecnej chwili najsilniejszą władzą polityczną we Francji. Przepisywała ona czynności nawet Zgromadzeniu Ustawodawczemu. Zaproponowano urządzenie osobnego nadzwyczajnego trybunału. Zgromadzenie nie było skore do zgodzenia się na to, lecz otrzymało od Komuny zawiadomienie, że, jeśli taki trybunał nie zostanie niezwłocznie urządzony, w noc na-

stępną wszędzie zorganizowane będzie powstanie. Zgromadzenie ustąpiło przed naciskiem, i utworzono trybunał, który skazał kilku ludzi, ale wkrótce został unieważniony przez Komunę, jako nieprzydatny. Na czele Komuny stali Marat, Panis, Collot-d'Herbois, Billaud-Varennes, Tallien i in., ale najwybitniejszą rolę grał Danton, który niezmordowanie organizował sekcje (tak się nazywały cyrkuly i dzielnice Paryża) i uzyskał wpływ niemal dyktatorski—dlatego, iż był główną osobą działającą w wydarzeniach 10-go sierpnia.

Tymczasem armja pruska przestąpiła granicę, a wojska francuskie, stojące przy Sedanie, opuszczone przez Lafayette'a, były zdeorganizowane i pozbawione dowódcy. 24-go sierpnia poddała się twierdza Longwy, 30-go zaś nieprzyjaciel zaczął bombardować miasto Verdun. Po kilku dniach droga do Paryża stała mu otworem. Na te wieści, w stolicy zapanowało przygnębienie i zamieszanie. Na połączonym posiedzeniu ministerjum oraz niedawno wybranego komitetu powszechnej obrony, Danton energicznie obstawał—jako przeciwwadze do polityki wyczekiwania i polityki otwartego napadu na wroga—przy polityce terroryzmu, w celu przestraszenia najpierw reakcyjnej ludności Paryża, a przez nią—również całego kraju. „10-ty sierpnia — rzekł on — podzielił Francję na dwie partje. Ostatnia, stanowiąca—niema poco tego ukrywać—tylko mniejszość, jest jedyną, na której możecie polegać, jeśli dojdzie do bitwy⁴. Tchórzliwe i niezdecydowane ministerjum wahało się; Danton zwrócił się do Komuny, i projekt jego został przyjęty. W samej rzeczy, mniejszości wypadło walczyć z większością. W nocy dokonano rewizji i zaaresztowano takie mnóstwo podejrzanych osób, że więzienia były przepelnione. Ogromną ilość obywateli zebrano na Polu Marsowym i 1-go wrześcia odesłano do armji. Nazajutrz, w po-

niedziątek, o godzinie 2-iej rozległ się dźwięk dzwonu na trwogę, na wszystkich ulicach i zaułkach uderzono w bębny: zbliżały się słynne zabójstwa wrześniowe. Danton, zjawiwszy się na Zgromadzenie w celu szczegółowego zakomunikowania środków, które przyjęto (bez zgody Zgromadzenia) dla ocalenia kraju, wygłosił słynne swoje słowa: „*Il faut de l'audace, de l'audace, et toujours de l'audace*” (potrzeba nam odwagi, odwagi i jeszcze raz odwagi).

Poprzedniej nocy wszystkie bramy miejskie były, z rozkazu zarządu miejskiego, zamknięte, tak iż nikt nie mógł ani wejść, ani wyjść; do dźwięków dzwonu i huku bębnow przylączyło się teraz jeszcze strzelanie z armat. Wtedy też zaczęły się masowe stracenia, jakby je nazwano, gdyby były wykonywane w interesie „ustanowionego porządku“ przez ludzi, odzianych według formy,—albo zabójstwa, jak je zaczęto nazywać od czasu, gdy były wykonywane w interesach Rewolucji przez ludzi w czerwonych czapkach i w kostjumach karmanjолоwych. Zaczęto od zabicia trzydziestu księży, zaprowadzonych do Opactwa. Następnie tłum, składający się z trzystu osób, stopniowo obszedł siedem więzień. Wstępu do wnętrza więzienia żądał jedynie zaimprovizowany sąd, który, wszedszy tam, brał listy uwięzionych i otwierał swe posiedzenia. Uwięzionych wywoływano według imion, sprawę ich rozstrzygano w ciągu kilku minut, poczym oddalano ich — rzekomo w celu przeprowadzenia do innego więzienia albo uwolnienia. Ale zaledwie dochodzili do zewnętrznych wrót, spotykał ich las pik i szabli. Ci, których uznano za niewinnych co do czynności zdradzieckich i wypuszczano z okrzykami: „niech żyje naród!“—przyjmowani byli przez tłum z otwartymi ramionami; ale biada tym, których przyprowadzano do wyjścia w milczeniu. Padali oni pod ciosami pik i szabel, nieraz dosłownie

zarąbywani w strzepy. Księżna de Lamballe, przyjaciółka i dama dworska Marji Antoniny, dopiero co udała się na spoczynek, gdy tłum zbliżył się do więzienia Opactwa, w którym ona się znajdowała. Gdy się dowiedziała, że ją mają przeprowadzić, prosiła, by jej pozwolono się przebrać i doprowadzić do porządku ubranie; odpowiedziano jej na to, że wypadnie jej przejść krótką drogę i że nie warto dla niej tracić czasu na toaletę. Istotnie, przy bramie odrąbano jej głowę, a ciało podeptano i wypuszczono wnętrzości. Jakiś sankjulota przechwalał się później, że ugotował i zjadł jedną z piersi księżny. Carlyle'a porywa szal ekstatyczny nad panną de Lamballe. „Ona była piękna, ona była dobra“, woła on (Rew. Fr., t. II r. 4) w suggiestycznym stylu iryjskiego grabarza. „O, uwielbienia godna, ty istoto królewska, istoto boska“ itd. Plecie on patetycznie o jej „pięknym tyle głowy“, co, jak sądzę, ma znaczyć, że miała ona długą, cienką szyję. Ale ponieważ niema żadnej racji fizjologicznej dla przypuszczenia, że długa, cienka szyja przynosi swemu właścicielowi podczas procesu dekapitacji większe cierpienia, aniżeli szyja krótka i gruba, punkt widzenia Carlyle'a nie jest jasny. Bądź jak bądź, głowę księżny wraz z innymi głowami niesiono z paradą przez ulice i pod oknami „Temple'u“, gdzie królowa była zamknięta. Te masowe stracenia albo zabójstwa (jakkolwiek bądź je nazwiemy) zewnątrz więzienia trwały z przerwami od niedzieli w południe do czwartku wieczór. Wszystkiego zginęło prawdopodobnie do 1200 ludzi. Wszyscy ówcześni pisarze są jednomyślni w opisywaniu okropności tych scen, gdy obryzganym krwią tłum, ciągnął ulicami, przechodząc z więzienia do więzienia.

Nie ulega wątpliwości, że główne osoby czynne podczas tych wydarzeń nietylko nie otrzymały rozporządzeń od komuny, lecz nawet nie pozostawały z nią

w bezpośrednich stosunkach; zresztą, rodzaj związku między nimi a Komuną nie został dotąd ściśle ustanowiony. Że osoby, które wykonywały zabójstwa, nie były złoczyńcami i podkupionemi łotrami, ale fanatykami, opanowanemi szałem rozpaczy, w dostatecznym stopniu dowodzą tego liczne fakty, przyznawane nawet przez pisarzy, nie współczujących z Rewolucją. Ich entuzjazm, kiedy znajdowali „patriotę“ w człowieku, którego uważali za „zdrajcę“, jak to było z de Sombreuil'em; nieprzyjmowanie przez nich pieniędzy, ofiarowanych przez zdrajców; ich widoczne pragnienie uniknięcia jakiegoś przypadkowego zabójstwa człowieka niewinnego: — pokazują, że ci egzekutorzy istotnie nie kierowali się żadnemi względami osobistemi. W dodatku, nigdy w historii przelew krwi nie miał tylu okoliczności łagodzących, jak w Paryżu na początku września 1792 r. Cudzoziemskie wojska szły na stolicę, ażeby stłumić rewolucję i zniweczyć wszystko, co z nią współczowało. Sam Paryż był napelniony rojalistycznymi spiskowcami, którzy niemal otwarcie radowali się z powodu perspektyw przywrócenia władzy królewskiej i zgębienia przywódców ludu. Tak zwane zabójstwa były w ścisłym znaczeniu środkami samoobrony, a jako takie, usprawiedliwione zostały przez rezultaty, mianowicie—napędziły strachu reakcji i rozpowszechniły rewolucję po całej Francji. A tymczasem są ludzie, którzy ze zgrozą i obrzydzeniem odnoszą się do tego aktu samoobrony ludności, doprowadzonej do rozpaczy, — a którzy równocześnie uważają za „niezbędne“, albo nadzwyczaj jeno łagodnie ganią nikczemne i z góry z chłodną krwią obliczone zabójstwa żołnierzy wersalskich po Komunie 1871 roku. Takie jest zaślepienie klasowe. Podobnie jak w każdym znacznym przesileniu historycznym, również i w Rewolucji Francuskiej czynnej mniejszości wypadło zwalczać i terroryzować

bezmyślną masę reakcji i obojętności, która, niestety, zawsze znajduje się w większości.

ROZDZIAŁ XI

Konwencja Narodowa.

Podczas tych wydarzeń w Paryżu, Dumouriez, który zajął miejsce Lafayette'a w charakterze naczelnego wodza armji francuskiej, zorganizował na wschodzie opór przeciw wtargnięciu nieprzyjaciela. Verdun został zdobyty przez prusaków prawie bez oporu. Lecz nowy dowódca, który — niezależnie od tego, jakim był pod innemi względami — posiadał niewątpliwy gienjusz wojenny, odrazu ocenił położenie strategiczne i, naprzekór radzie wojennej, postanowił nie tracić czasu na zajęcie przesmyków górskich w górzystej miejscowości Argonnie. Zapomocą przyspieszonych marszów obszedł on wroga, który wkrótce znalazł drogę do Paryża zagrodzoną spadzistemi skałami i dobrze strzeżonemi przesmykami. Niemniej jednak prusacy zdobyli jedną z najsłabiej bronionych pozycji i byli gotowi okrążyć armję francuską, — gdy Dumouriez, dzięki udatnemu odwrotowi, zdołał wymknąć się im do chwili przybycia posiłków. Tymczasem pogoda pomagała obrońcom. Silne deszcze uczyniły z dróg rzeki błota, sięgające kolan, i dopiero 20-go główne siły nieprzyjaciela dosięgły wyżyn Valmy, gdzie dowodził generał Kellermann, i próbowali je szturmować. Bitwa w swym wyniku rozstrzygnęła los wtargnięcia. Prusacy i austriacy ponieśli zupełną porażkę przy okrzykach: „niech żyje naród!“ — i cofnęli się w nieporządku. Dotychczas francuzi nie mieli powodzenia

w akcjach wojennych. Teraz jednak nastąpił zwrot. Od tej chwili armja rewolucyjna, która się stała zaczepną, króczyła przez pewien czas zwycięsko naprzód. Ponieważ zarys niniejszy jest historją nie wojny rewolucyjnej, lecz samej rewolucji, będę w dalszym ciągu potrącał o wydarzenia wojenne o tyle tylko, o ile one wpływały na bieg spraw wewnętrznych.

Blizkie zgonu Zgromadzenie Ustawodawcze wciąż jeszcze istniało podczas wyborów Konwencji—pierwszego zgromadzenia, wybranego na drodze bezpośrednio, powszechnego i równego głosowania, a które otworzyło posiedzenia swoje dopiero 21-go tego miesiąca. Po zwykłych wstępnych ceremonjach, Konwencja formalnie unieważniła władzę królewską i ogłosiła republikę. Następnym jej krokiem było ustanowienie nowej ery do liczenia czasu, poczynając od roku bieżącego, jako pierwszego roku Rzeczypospolitej. Postanowienia te zostały przyjęte z jednogłośnym uznaniem. Lecz prawie w tym czasie w Konwencji zaczęła się wewnętrzna niezgoda. Najznakomitsze to ze wszystkich urzędzeń ustawodawczych składało się z przedstawicieli wszelkich odcieni zdań i z wszystkich niemal osób, choć trochę wybitnych w życiu publicznym. Robespierre, Danton, Marat, Desmoulins, David, Roland, Barbaroux, Siéyès, Barrère i t. d. — znajdowali się tam wszyscy, wraz z wielu innemi, w rodzaju Tallien'a, Collot-d'Herbois, Billaud, Varennes, Barras'a i in., dotąd mniej znani, którzy jednak mieli niebawem silnie się wybić. Należy tutaj zwrócić uwagę na pewien niezwykle rys Konwencji. W niej przejawilo się pierwsze świadome uznanie zasady międzynarodowości. Niemiecki ateista, internacjonalista i humanitarysta, Anacharsis Clootz, oraz angielski wolnomyślący i republikanin — Tomasz Paine, wchodzili w skład jej członków. Priestley z Birminghamu, wielki chemik, również był tam wybrany,

ale odmówił brania udziału w posiedzeniach. Ażeby położyć nacisk na charakterze międzynarodowym Rewolucji i wywołać dywersję w tyle armji nieprzyjacielskiej, Konwencja wydała 19-go listopada manifest, nawołujący wszystkie narody do powstania przeciwko ciemężcom i przyrzekający wszelką możliwą sympatję, a jeśli to możliwe, to i czynne poparcie ze strony rzeczypospolitej francuskiej.

Dwiema głównymi partjami w Konwencji byli Żyrondyści i Montanjarzy. Żyrondyści stanowili partję pokojowego postępu i byli przeciwni wszelkim poważnym, t. j. energicznym, krokom. Podobni ludzie muszą koniec-końców, jakkolwiekby szlachetne były ich zamiary, a nawet niezależnie od swych ostatecznych celów, nieuchronnie stać się narzędziami reakcji, wskutek swej bojaźliwości i niezdecydowania. Żyrondyści chcieli rzeczypospolitej, kierowanej przez zawodową klasę średnią, przez prawników i literatów. Głównym ich oparciem były prowincje, a sama nazwa ich partji powstała z departamentu Żyrondy, skąd przybyli niektórzy ich przywódcy. Pośród tych wspomnieć należy Condorcet'a, Roland'a, Louvet'a, Rebecqé, Pétion'a, Barbaroux, Vergniaud'a i Brissot'a. Niektórzy z nich, niezależnie od swego pokojowego usposobienia, brali czynny udział w przygotowaniu wydarzeń 10-go sierpnia. Jakeśmy już widzieli, Barbaroux sprowadził z ojczystej Marsylji oddział marsyljan i był ich dowódcą w dniu powstania.

Drugą kierowniczą partją w Konwencji byli Montanjarzy (ludzie góry), nazwani tak dlatego, że siedzieli na najwyższych ławkach lewej połowy sali; w skład ich wchodziłi deputaci Paryża, trzymający się polityki Komuny, której większość członków również zasiadała w Konwencji. Robespierre, Danton, Marat, wszyscy paryscy deputowani i najbardziej wybitni wodzowie rewolucyjni należeli do „Góry”, która znajdowała poparcie

w 48 „sekcjach” Paryża oraz w przedmieściach, gdzie ludność paryska oddawała swe głosy. Montanjarzy hołdowali nieprzejednanym zasadom rewolucyjnym (a prócz tego dążyli w pewnym stopniu do ustanowienia równości ekonomicznej), twardej polityce i surowej centralizacji— w przeciwieństwie do Żyrodystów, skłaniających się do republikanizmu w interesach klasy średniej, do bojaźliwej i wahającej się polityki i do federalizmu, czyli miejscowego samorządu. Walka między Górą a Żyronią była poczęści walką o przewagę między Paryżem a departamentami. Poza Montanjarami i Żyrodystami właściwymi, t. j. poza przedstawicielami zupełnie określonych zasad, stanowiącymi razem w Konwencji mniejszość, która coprawda nadawała jej swój charakter i dyktowała politykę, — istniała jeszcze większość, tak zwana Równina, której członkowie otrzymali uszczypliwe przezwisko „żab z błota”. Podobnie jak każda prawie większość, Równina była bezkształtną masą, pełną indyferentyzmu i głupoty, z instynktami mniej lub więcej wstecznymi, które ją w naturalny sposób skłaniały do Żyrodystów, jako do bardziej „umiarkowanej” partji; ale ponieważ główną jej troską była samoochrona, łatwo ulegała ona naciskowi zzewnątrz ze strony uzbrojonych „sekcji” Paryża i przedmieść, jak to niebawem zobaczymy. Śród tych „żab z błota” niektóre osoby nie były pozbawione pewnej zręczności i wysunęły się na przód za Dyrektorjat, gdy przeminęły już wszystkie niebezpieczeństwa powstania ludowego.

Nie zdążyło upłynąć parę dni od początku posiedzeń, gdy oto Żyrondyści ogłosili w Konwencji wojnę z powodu zabójstw wrześniowych, oskarżając niektórych Montanjarów o poduszczanie do nich. Oskarżenie skierowano przeciw Robespierre’owi i Danton’owi. Pierwszym z kolei był Robespierre. Oskarżono go o dążenie do dyktatury, a cała siła wymowy żyrondyjskiej

spadła na chudego i podobnego do trupa, byłego adwokata z Arras—ale bezskutecznie. Ostatecznych oskarżeń przeciwko niemu nie można było przytoczyć. Jest to, bądź co bądź, znamienne, że wcześniej jeszcze, zanim Robespierre dostąpił wyższego odznaczenia, mógł on już wzbudzić przeciw sobie uczucia tak silnej nienawiści osobistej. Bezwątpienia Danton znacznie więcej był zamieszany w tak zwane zabójstwa wrześniowe, aniżeli Robespierre. Potym przyszła kolej na Marata. Marat, którego szczerłość i zupełne zaparcie się siebie są bodaj jedynym przykładem w historii, miał nieszczęście posiadania bardzo mało pociągającej powierzchowności. Miał on skórnią chorobę, nie syfilis, jak utrzymywali niektórzy pisarze, ale widocznie specjalny rodzaj choroby, nazywającej się *scabies*. Bardzo jest prawdopodobne, że zachorował on na nią i niewątpliwie ją zapuścił i pogorszył, wskutek półrocznego życia w piwnicach, które mu wypadło wieść podczas pierwszego okresu Rewolucji. Żyrondyści wnieśli na Konwencji oskarżenie na Marata, a gdy on wstał, żeby się obronić, został na pewien czas nędznie porzucony nawet przez Montanjarów. „Mam wielu nieprzyjaciół na tym zebraniu”, zaczął on, wstając, żeby odpowiedzieć na oskarżenia. „Wszyscy, wszyscy!” wykrzyknęła Konwencja, jak jeden mąż. Jednakże Marat w dalszym ciągu, wśród krzyków i wrzawy, wygłaszał obronę swoją, aż wreszcie wzięły górę powaga i wymowność jego słów, i usiadł on wśród burzy oklasków. Żyrondyści, aczkolwiek pozbawieni otuchy, nie spuszczały z oka swego celu—zgnębienia Marata. Śród tych wzajemnych oskarżeń i wewnętrznych niesnasek, Górze jednak udało się przeprowadzić swój dekret, ogłaszający republikę, jako jedyną i niepodzielną,—dzięki czemu zadany został dotkliwy cios Federalistom-Żyrondyście.

ROZDZIAŁ XII.

Sąd nad królem i jego ścięcie.

W osobistych obrachunkach na pewien czas nastąpiła zgoda, i Konwencja przystąpiła do roztrząsania nowej konstytucji,—gdy oto, na wniosek Góry, uznane zostało za niecierpiące zwłoki pytanie co do tego, co zrobić z królem. Niezadowolenie ludu ze złożonego z tronu króla od pewnego czasu w dalszym ciągu wzrastało. Z departamentów i sekcji paryskich bez ustanku przybywały odezwy z domaganiem się, aby go sądzić. Gdy powstała kwestja jurydyczna co do prawa jakiegokolwiek trybunału do sądzenia króla, komisja, która miała rozstrzygnąć tę kwestję, uznała, że, jakkolwiek Ludwik był nietykalny w charakterze króla francuskiego, to jednak obecnie, jako zwyczajny obywatel, Ludwik Capet utracił tę nietykalność. Góra energicznie potępiła ten punkt widzenia. St. Just, Robespierre i inni oznajmili, że wszystkie te wybiegi prawnicze obrażają zwierzchnictwo ludu, że Ludwik został osądzony już przez sam fakt powstania i że pozostało jedynie wydać wyrok i stracić go. Akurat w tym samym czasie znaleziono w Tuilerjach za przegródką skrzynkę żelazną, zawierającą dowody intryg dworu królewskiego z Mirabeau i z arystokratami-wychodźcami, — wykazujące tedy, że wojnę z Austrią wywołano w celu oszukania kraju i rewolucji. Okoliczność ta dodała, rzecz prosta, większej jeszcze wagi żądaniu natychmiastowego osądzenia Ludwika, jako „zdrajcy Francji i winowajcy przed ludzkością“. Agitacja silnie była popierana w sekcjach i w klubie Jakobinów, a partja „umiarkowana“ widziała się zmuszoną do pewnego przynajmniej stopnia ustąpić żądaniom ludu. Konwencja znacz-

na większością głosów wypowiedziała się przeciw wnioskowi skrajnej prawicy, obstającej przy nietykalności króla, lecz również przeciw Montanjarom, którzy żądali wyroku bez sądu. Postanowiono zaważać byłego króla do Konwencji. Następnie przygotowano akt, ogłaszający przestępstwo króla.

Tymczasem Ludwika pilnie strzeżono w „Temple'u“, w którym został zamknięty jeszcze około czterech miesięcy temu. Niezadługo przed tym odłączono go od rodziny, gdyż Komuna obawiała się, iż uknuje on plan ucieczki. Jedną tylko służącą zostawiono dla całej rodziny. Ludwik urozmaicał sobie czas w więzieniu czytaniem „Historji Anglii, Hume'a, tej zwłaszcza części, która dotyczyła Karola I. Gdy dekret Konwencji został ogłoszony, polecono komendantowi gwardji narodowej, Santerre'owi, przyprowadzenie Ludwika przed kratkę Zgromadzenia Narodowego. Działo się to 11-go grudnia. Powozowi wypadło przejeżdżać podczas deszczu, śród krzyków tłumu, ulicami, napelnionemi wojskiem. Po przybyciu powozu na miejsce posiedzeń Konwencji, burmistrz paryski, Chabot, i prokurator, Chaumette, którzy przez całą drogę siedzieli razem z królem, oddali go Santerre'owi, czekającemu przed gmachem. Ten ostatni, wzięwszy Ludwika za rękę, podprowadził go do kraty sali Konwencji. Przewodniczący, Barrère, po chwili milczenia, zwrócił się do króla z następującemi słowami: „Ludwiku, naród francuski oskarża pana; ma pan teraz wysłuchać oskarżenia Ludwiku, może pan usiąść”. Oskarżenie zawierało 57 punktów, dotyczących czynów despotycznych, spisków, tajnych intryg, ucieczki do Varennes i t. d. Po mowie oskarżającej, trwającej 3 godziny, Ludwika znów odwieziono do więzienia. Ponieważ żądał on obrońcy prawnego, więc Konwencja, po pewnych debatach, postanowiła pozwolić wziąć na siebie ten obowiązek—stare-

mu przyjacielowi króla Malesherbes'owi oraz dwu innym — Tronchet'owi i Désèze'owi. W dzień sądu ten ostatni wygłosił mowę obrończą; argumenty jej w części polegały na powoływaniu się na nietykalność króla, w części zaś — na wskazaniu zasług Ludwika dla ludu. „Lud — mówił Désèze — pragnął, żeby został usunięty rujnujący podatek, i Ludwik go usunął, lud prosił o zniszczenie powinności feudalnych, i Ludwik je zniszczył, lud żądał reform, i Ludwik się na nie zgodził” i t. d. i t. d. Przemówienie kończyło się krasomówczą apostrofą do historii, aby wydała sąd o postanowieniu Konwencji. Bojaźliwi Żyrondyści, którzy, jak wszystkim dobrze było wiadomo, poprzednio byli za ochroną życia króla, w tej chwili nie mogli się zdobyć na odwagę wypowiedzenia się stanowczo tak lub owak. Ograniczyli się oni na propozycji uznania Ludwika za winnego, lecz pozostawienia kwestji kary do rozpatrzenia pierwotnych zgromadzeń ludowych. Wniosek ten, który mógł grozić wojną domową, spotkał się z silnym odparciem ze strony Góry i został uchylony, a Konwencja, jednomyślnie uznawszy Ludwika za winnego, zajęła się kwestją kary. Po czterdziestogodzinnych debatach przeprowadzone zostało ostateczne głosowanie, i Ludwik został skazany „na śmierć bez odwołki” t. j. nie później, niż w ciągu 24 godzin, — większością 26 przy ogólnej liczbie głosujących 721. Naprawdę obrońcy króla zwracali uwagę na nieznaczną większość: Góra, która wtedy poraz pierwszy uzyskała przewagę w Konwencji, była niewzruszona.

W poniedziałek, 21 stycznia 1793 r., odbyło się wykonanie wyroku. Ludwika, który już poprzedniego dnia pożegnał się z rodziną, obudzono o 5-ej godzinie. Wkrótce potem zjawił się Santerre z zawiadomieniem, że czas jechać. Zzewnątrz rozległo się szemranie tłumu i grzmot armaty. Powóz musiał przeszoł godzi-

nę przeciskać się przez ulice, opasane przez wojsko. Wreszcie przybyto na plac Rewolucji, i Ludwik wstał na szafot. Zaczął on mówić o swej niewinności, lecz na znak Santerre'a głos jego zagłuszyło wnet bicie bębnow; kat pochwycił go—i za chwilę wszystko było skończone.

Śmierć Ludwika, być może, była konieczna dla bezpieczeństwa rzeczypospolitej w owym czasie; niemniej jednak niepodobna nie uczuć współczucia dla człowieka, którego największą winą były jedynie słabość i dobroduszość, czyniące go zabawką w rękach okrutnej, nie przebierającej w środkach i przewrotnej kobiety. Z powodu dekretu Konwencji, zauważyć należy, że, nie idąc za przykładem Żyryndystów, odważny Tomasz Paine do końca mężnie głosował w tym samym duchu, jak on zawsze poprzednio utrzymywał, t. j. za obronę życia króla, narażając przytym swe własne. Pomimo to jednak wdzięczna przyzwoitość (która w następstwie usiłowała podnieść słabego Ludwika do wyżyn bohatera i męczennika) od owej chwili potrafiła skazić pamięć biednego Paine'a najniższymi oszczerstwami.

ROZDZIAŁ XIII.

Walka na śmierć i życie między Górą a Żyrondą

Tego samego wieczora, gdy w Konwencji odbywało się ostateczne głosowanie w sprawie losu króla, przez byłego gwardzistę królewskiego został zabity Lepelletier de St. Fargeaux, były szlachcic i deputat, który głosował z większością. W następny czwartek urzą-

dzono mu uroczysty pogrzeb na koszt publiczny, a ciało jego pochowano w Panteonie wielkich ludzi. Konwencja, zwierzchność miejska i towarzystwa rewolucyjne w pełnym składzie szły za jego pogrzebem. Był to ostatni wspólny czyn różnych partji.

Ważnie między Górą a Żyrondą wybuchły, po chwilowej przerwie, ze wzmożoną siłą. Wzrastała ona jeszcze również dzięki okolicznościom zewnętrznym, mianowicie — wskutek powiększającego się coraz bardziej braku środków do życia, a szczególnie chleba. „Ogony” przed piekarniami przybierały coraz większe rozmiary, doprowadzając do zaburzeń w tłumie i do niszczenia sklepów z żywnością. Marat napomknął i dał do zrozumienia w piśmie swoim, że niektórych ze skupywaczy, podtrzymujących wysokie ceny za chleb, należy powiesić na drzwiach piekarni. Tłumy ludu, w karmanjolakach albo w łachmanach, tańczyły — prawie obłąkane z głodu — dziki taniec pod dźwięki popularnej piosenki „Vive le son du canon” (niech żyje dźwięk armaty). W dzień i w nocy można było spotkać na ulicach i w zaułkach grupy tych rewolucyjnych „hulaków”.

Tymczasem „dźwięki armat” rozlegały się nadal z dawną siłą na cześć i chwałę Francji. Dumouriez wkroczył do Niderlandów i podbił je, Jakobini zaś i inne organizacje rewolucyjne wysłały swych pełnomocników do tych nowo przyłączonych prowincji. Mocarstwa znów, wielkie i małe, widząc, że one same oraz arystokratyczno-monarchiczny ustrój, którego są przedstawicielami, są rozbici na całej linii, ciasniej się skupiły i zaczęły urządzać u siebie nowe pobory żołnierzy. Anglja, Hiszpanja, Włochy, Austrja, Prusy i drobne państewka niemieckie zabrały się do nowego wielkiego uzbrojenia. Konwencja ze swej strony odpowiedziała na to nowym poborem armji, liczącym 300.000 osób.

W tym czasie Danton i Marat zażądali i obstawali przy tym, że, gnębiąc wrogów zewnętrznych, nie należy zapominać o wrogach wewnętrznych. Zaproponowali oni, żeby trybunał, składający się z 9 osób, mógł sprawować sądy bez udziału przysięgłych i bez prawa apelacji ze strony oskarżonych. Trybunał taki został urządzony, ale przyłączono do niego przysięgłych. Akurat w tym samym czasie Dumouriez doznał kilku niepowodzeń przy swym wtargnięciu do Holandji. Odwołano go z powrotem do Belgji, ale to nie zadowolniło Góry i Jakobinów, którzy już oddawna patrzeli z ukosa na Dumouriez'a, jak na stronnika Żyryndystów, i coraz bardziej dochodzili do przekonania, że działał on w interesach partji i że przyczyną niepowodzenia była zdrada. Żyryndyjscy ministrowie i generałowie stali się przedmiotem najsilniejszego niezadowolenia. Uczucia były do tego stopnia podniecone, że ułożono spisek z celem zabicia w nocy 10-go marca dowódców partji, zasiadających w Konwencji. Spiskowcy istotnie zabrali się do roboty, lecz plan nie udał się wskutek tego, że doniesiono o nim wcześniej będącym na widoku osobom. Nazajutrz Vergniaud, wybitny mówca żyryndyjski, doniósł Zgromadzeniu o spisku, i partje skrajne straciły na pewien czas zaufanie. Wszakże wiadomości o szerzeniu się powstania arystokratyczno-rojalistycznego w Wandei, w departamencie Loary, dały im szybko możność przywrócenia swego wpływu.

Wandea stanowiła okrąg, w którym nie było wielkich miast, a przeto — ani klasy średniej, ani proletariatu. Była ona zaludniona prawie wyłącznie przez chłopów, duchownych i szlachtę, tak iż nie miała żadnej styczności z celami Rewolucji. Włościanstwo ciągle jeszcze szanowało swych starych panów i nienawdziło nowej klasy średniej. Bądź jak bądź, bezpośrednią przyczyną powstania okazał się nowy pobór. W Pa-

ryżu rozdrażnienie przeciw „umiarkowanym” i połowicznym przyjaciółom Rewolucji wzrastało bardziej, niż kiedykolwiek indziej. Nowy trybunał rewolucyjny wzmacniał swoją działalność. Po złych wiadomościach z Wandei nastąpiły wieści o dalszych, poważniejszych jeszcze niepowodzeniach Dumouriez’a w Belgji, a co najgorsza—ściśle skonstatowano jego intrygi z austriakami, w celu przywrócenia monarchji w osobie księcia de Chartres, młodszego syna Filipa z Orleanu Egalité (kuzyna króla i członka partji Góry). Ten książę de Chartres, będący w tym czasie lejtnantem Dumouriez’a, został w następstwie „Ludwikiem Filipem, królem Francji”. Dumouriez natychmiast prawie doniósł o swym zamiarze wyruszenia na Paryż w celu zgniecenia rewolucji. Nie udało mu się to jednak tak samo, jak jego poprzednikowi—Lafayette’owi. Wojsko, jakkolwiek było do niego osobiście przywiązane, zawahało się zdradzić rzeczpospolitą. To samo działo się z oficerami. Konwencja zaczęła postępować energiczniej; wysłała czterech pełnomocników, w ich liczbie ministra wojny, ażeby sprowadzili zdrajcę - generała przed sąd Konwencji. Dumouriez nie tylko odmówił im posłuszeństwa, lecz jeszcze wydał deputatów, w charakterze zakładników, austriakom. Po dalszych nieudatnych usiłowaniach, by przechylić armję na swą stronę, on wraz z księciem de Chartres i kilkoma oficerami znalazł schronisko w obozie austriackim, i od tej chwili historia nie zna go więcej. Zdrada Dumouriez’a była ostatnim gwoździem, wbitym przez los do trumny, w której ostatecznie zostały pochowane władza i wpływ Żyrodystów. Istnieje znane przysłowie, że kogo bogi chcą zgubić, tego pozbawiają najpierw rozumu. W obecnym wypadku mamy tego przykład. W rzeczy samej, Żyrondyści jeszcze przed wiadomością o ucieczce Dumouriez’a, zapomocą bezzasadnych napadów

i insynuacji, odepchnęli Danton'a, jednego z przywódców Montanjarów, który skłaniał się do ugody między obiema partjami. Teraz zaś, gdy dezercja Dumouriez'a już w ciągu wielu dni była przedmiotem roztrząsań i pełnych oburzenia przemówień we wszystkich sekcjach paryskich, udało im się, wśród scen burzliwego nieładu w Konwencji, przeprowadzić dekret oskarżający, skierowany przeciw Maratowi, z powodu wspomnianego wyżej artykułu jego, dotyczącego skupywaczy. „Przyjaciel ludu” stanął przed trybunałem rewolucyjnym, przy czym Żyrondyści napróżno usiłowali postawić stronnicych przysięgłych. Po sądzie, trwającym dwa dni, został on uniewinniony przy okrzykach obecnych i uroczyście zaniesiony przez lud do sali Konwencji. Od tej chwili sprawa żyrondyzmu, przynajmniej działalność w pokojowej i prawnej formie, została przegrana. Pozostała jedyna nadzieja na powstanie w departamentach. Lecz i ono, jak zobaczymy, skazane było na niepowodzenie. Tymczasem Custine, Dampière i inni generałowie zostali wysłani w celu reorganizacji armji Dumouriez'a. Wszakże w ciągu następnych tygodni główna uwaga wszystkich patriotów zwrócona była na jeden cel—na obalenie partji Żyrondyistów.

ROZDZIAŁ XIV.

Sprawy natury ekonomicznej.

Pośród wszystkich tych waśni Górze udało się przeprowadzić, wobec ciężkiego położenia ekonomicznego, kilka ważnych spraw administracyjnych oraz dwie sprawy natury ekonomicznej. Jako dodatek do „trybunału rewolucyjnego”, stworzono dwa potężne komitety,

które koniec-konców w praktyce wzięły na siebie wszystkie obowiązki wykonawcze ministerjum dyktatorskiego. Były to „Komitet bezpieczeństwa publicznego”, składający się z 21 członków, i „Komitet ocalenia publicznego”, mający 9 członków, przyczym sami ministrowie podlegali tym komitetom. Krokami ekonomicznymi były, po-pierwsze, prawo *maximum*, dzięki któremu odrazu usunięte zostały niedawno jeszcze srożące się głód i niedostatek. Prawo to ustanawiało określoną, stałą cenę produktów chlebowych, a sprzedawanie powyżej tejże groziło prześladowaniem sądowym. W celu uprzedzenia możliwej ze strony kupców zupełnej odmowy sprzedawania, musieli oni formalnie zobowiązać się do niego prawem. Więcej jeszcze, zobowiązywali się oni do przedstawiania dokładnych sprawozdań o swych zapasach i handlu, które mogły, na żądanie, być „zatrzymane” przez władze. Prawo wkrótce rozciągnięte zostało na wszystkie wogóle produkty spożywcze. Drugim krokiem ekonomicznym, przeprowadzonym w Konwencji przez Jakobinów i Górę, był postępowy podatek od dochodów. Prócz tego, u klas posiadających zaciągnięta została przymusowa pożyczka wysokości miljardu. Żyrondyści i Równina podnieśli, oczywiście, krzyk z powodu tych wołających o pomstę do nieba pogwałceń „praw” ekonomji politycznej oraz praw własności, lecz partja klasy średniej, jakkolwiek nominalnie była panującą, w rzeczywistości nie posiadała mocy i niezdolna była do sprzeciwienia się sile żądań ludowych, dotyczących stanowczych kroków w kierunku większej równości ekonomicznej.

Prawo *maximum* i postępowy podatek dochodowy stanowią dwa jedyne kroki natury bezpośrednio socjalistycznej, które kiedykolwiek zastosowane zostały w praktyce, a zastosowane z zupełnym powodzeniem. Tymbardziej jest dziwne, że pierwszy z tych kroków,

gdy go się zaleca w naszych czasach, spotyka się ze strony wielu socjalistów z obojętnością, jeśli nie podejrzliwością. Dowodzi to tylko, że w dziedzinie ekonomji, jak i w wielu innych rzeczach, silnie jeszcze w nas tkwią przeżytki dawnych przesądów i bałwochwalstwa. Ci sami ludzie, którzy przewyciężyli stare, burżuazyjne, fałszywe poglądy o nieprzydatności i bezużyteczności mieszania się do świętych praw ekonomji politycznej na drodze bezpośredniego oddziaływania prawodawczego na swobodę produkcji, — dotąd jeszcze bronią się przeciw bezpośredniemu oddziaływaniu prawodawczemu na (tak zwaną) swobodę wymiany. Prawo ośmiogodzinnego dnia roboczego — to rzecz wspianiała, prawo zaś *maximum*, strzegące robotnika przed uroszczeniami monopolów i przed dążeniem przemysłowego i handlowego kapitału do podwyższenia ceny, z jednoczesnym zażęgniowaniem następstw konkurencji zapomocą tworzenia „ringów” i „kornerów”, — to rzecz wątpliwa i beznadziejna! W obecnych czasach prawo *maximum* przyniosłoby, rzecz prosta, mało pożytku bez prawa *minimum*, t. j. prawa, ustanawiającego minimalną płacę zarobkową, a dodamy w nawiasie, ośmiogodzinny dzień roboczy miałby nader wątpliwe znaczenie bez wprowadzenia dwóch dopiero co wspomnianych praw. Lecz we Francji końca 18 wieku sprawa się miała inaczej. Drobny przemysł przeważał, z wyjątkiem wielkich miast, wrzędzie, gdziekolwiek system dużych warsztatów oparł się na trwałym gruncie, choć i tutaj nie zastąpił sobą bardziej drobnego przemysłu. Dlatego samo prawo *maximum* mogło zadośćuczynić wszelkim wymaganiom. Naturalnie, nędza i niedostatek istniały nadal, lecz zależały one po większej części od innych warunków społecznych. Nieurodzaje, opustoszenia wskutek najazdu cudzoziemców doprowadziły Francję do najniższego poziomu dobrobytu materialnego. Prawo *maximum* ją

ocaliło. Dzięki dwu frankom na dzień, które przez następny dekret Konwencji przeznaczano się dla każdego, kto brał udział w pierwotnych zebraniach sekcji (a w całej Francji liczba ich dochodziła do 44 tysięcy), zagadnienie o pozbawionych pracy zostało rozwiązane. Można sobie wyobrazić, jaka była liczba pozbawionych pracy we wszelkich produkcjach, dotyczących przedmiotów zbytku—do użytku klas posiadających; dlatego krok podobny miał całkiem istotne znaczenie.

Wynik wzięcia się Konwencji do „praw ekonomji politycznej” został dobrze wyrażony przez Carlyle’a, gdy on zaznacza, „że w żadnym okresie dziejów 25-miljonowa ludność paryska nie cierpiała mniej, aniżeli w tym okresie, nazywanym państwem terroru”. Oczywiście, w tym czasie były możebne jedynie paljatywne próby i środki. Należy jednak zapamiętać bardzo doniosły fakt, że poraż pierwszy w historii wyrażone zostało wtedy żądanie ekonomicznej i społecznej równości—w przeciwieństwie do równości czysto politycznej i prawnej. Wołanie to bardzo często zagłuszano, ale po krótkich przeciągach czasu rozlegało się ono znowu. Partje Góry i Jakobinów, spisek Baboeuf’a, ruch czartystów, Komuna 1871 roku — wszystko to są różne stadja budzenia się proletariatu do pełnego uświadomienia swej istoty, które on osiągnął w nowoczesnym socjalizmie.

ROZDZIAŁ XV.

Upadek Żyrondy.

Jeśli zostawimy na uboczu prawa, wspomniane w poprzednim rozdziale, które z trudnością przeprowadzone zostały na Zgromadzeniu przez Górę, to sześć

tygodni, które upłynęły od czasu uniewinnienia Marata do 2-go czerwca, dnia ostatecznego upadku władzy Żyryndystów, nie przyniosły nic innego, jak zaostrenie się wzajemnej nienawiści obu partji. Petycje i deputacje zasypywały Konwencję, a żądano wygnania i nawet skazania na karę śmierci dwudziestu dwóch przywódców Żyryndy. 10-go maja Konwencja przeniosła posiedzenia swoje ze starej ujeżdżalni do Tuilerjów. Wejścia do nowego gmachu Konwencji stale były zapełnione przez *sankjulołów* (bezspodniowców); nazwę tę otrzymała partja ludowa po buncie 21 czerwca 1792 roku, gdy w pochodzie pośród innych emblematów figurowała para czarnych spodni, jako znak tego, że klasa robotcza we Francji uczuwa brak nawet tej niezbędnej części odzieży. Wkońcu uknuli Żyryndyści stanowczy cios. Guadet nagle wystąpił z propozycją niezwłocznego zamknięcia komuny, którą tymczasowo mieli zastępować przedstawiciele sekcji, przeniesienia prawodawstwa do Bourges możliwie bez zwłoki, oraz — rozesłania tego dekretu do prowincji przez umyślnych posłańców. Na Górę spadło to jak piorun z jasnego nieba, i możeby się Żyryndystom powiodło, gdyby im starczyło odwagi do natychmiastowego przystąpienia do czynu. Lecz oni nie zdecydowali się na to, wobec krytycznego stanu rzeczy na granicy, — doskonale o tym wiedząc, że rezultatem byłaby wojna domowa. W rzeczy samej, niewątpliwie udałoby im się otrzymać większość głosów na Zgromadzeniu w warunkach ówczesnych. Barrère zaproponował, w charakterze kompromisu, urządzenie komisji z 12 członków w celu zbadania czynności zwierzchności miejskiej, intryg Jakobinów oraz aresztowania podejrzanych osób. Propozycja jego została przyjęta, a komisję wybrano. Pod pozorem, że wykryła ona nowy spisek, komisja niezwłocznie rozkazała aresztować kilka wybitniejszych osób, w ich liczbie — sekreta-

rza Komuny Hébert'a, wydawcę gazety „Père Duchesne”. Wywołało to odrazu szalony gniew ludu. Deputacje następowały po deputacjach, domagając się uwolnienia Hébert'a. Komuna — z burmistrzem, montanjarzem Pache'm, na czele — zawiązała nie ustające stosunki z komitetami sekcji, które wraz z Jakobinami i Kordejerami, ogłosiły posiedzenia swoje za nieprzerwane.

27-go maja zaczęło się powstanie Paryża przeciw Konwencji. Komuna zjawiła się w pełnym składzie na Konwencję, żądając uwolnienia Hébert'a, głównego swego sekretarza, oraz rozwiązania komisji żyrondyjskiej. Potym wystąpili deputaci sekcji, wszyscy z żądaniem zamknięcia komisji, niektórzy zaś — również aresztowania jej członków. Żyrondyjski przewodniczący Konwencji, Isnard, odpowiedział na żądania te groźbą, że departamenty powstaną i zmiotą Paryż z oblicza ziemi, tak iż „z czasem pątnik zapytywać będzie, na którym brzegu Sekwany leżał Paryż.” Odpowiedź ta była sygnałem do ogólnego powstania ze strony Góry.

Sala posiedzeń przedstawiała scenę burzliwego zamętu, podczas którego zostały obnażone szable i wyjęte pistolety, a tłum cisnął się do sali. W rezultacie tego wszystkiego Isnard był zmuszony opuścić miejsce przewodniczącego, ustępując je Hérault de Séchelles'owi, montanjarowi i przyjacielowi Dantona. Hérault odpowiedział natychmiast zgodzeniem się na stawiane żądania.

Dzień ten był dniem zwycięstwa Góry; aresztowanie Hébert'a unieważniono, a Komisja zamknięta została przy okrzykach ludu. Nazajutrz udało się Żyrondytom z samobójczym szaleństwem — utworzyć napowrót, przy pomocy nieznaczej mniejszości, komisję na tej zasadzie, że postanowienia z dnia poprzedniego były formalnie nieprawidłowe. Kompletnie wycie oburzenia ze strony klubów, sekcji i municypalności było odpowiedzią na to postanowienie. Robespierre, Dan-

ton, Marat, Chaumette i Pache utworzyli z siebie komitet dla zorganizowania ruchu. 30-go kluby i sekcje publicznie ogłosiły siebie za powstańcze, delegaci ich, 96 osób, weszli do ratusza miejskiego i dla formy znieśli municypalność (jako ciało prawne), lecz niebawem napowrót zatwierdzili jej członków w urzędzie. Mera Pache'a wysłano do Konwencji dla zakomunikowania o tym, a przez ten czas Henriot, nowy komendant gwardji narodowej, zwrócił się do sekcji, prosząc, aby były gotowe do działania w każdej chwili, przyczym sankjutom naznaczono po 2 franki na dzień dopóty, dopóki będą na służbie. Z samego rana następnego dnia, 31-go sierpnia, rozległy się dzwony na trwogę, uderzono w bębny, i uzbrojone sekcje zebrały się i poszły na Tuilerje.

Sygnalem do powstania był wystrzał armatni, wykonany akurat w tej chwili, gdy mer Pache robił swój komunikat Konwencji i, przypuszczać należy, usiłował nie dać jej zauważyć, że on, Pache, ma jakąś styczność z tym, co się działo. Przy złowieszczym dźwięku wystrzału całe Zgromadzenie ogarnął popłoch. Danton rzucił się na trybunę, żądając ponownego zamknięcia komisji. Wszyscy przywódcy Montanjarów uczynili to samo. Większość ciągle jeszcze się wahała. W tym czasie zaczęły napływać nieustanne deputacje, aż wreszcie wszystkie przejścia były zajęte przez podniecone tłumy. Ze wszystkich stron rozlegały się głośnie żądania zamknięcia komisji, aresztowania jej członków oraz innych przywódców Żyrodystów. Póki odbywało się roztrząsanie różnych wniosków w tej sprawie, rozeszła się wieść, że Tuilerje zostały osaczone przez siły zbrojne i że Konwencja nie jest już wolna. Nawet niektórzy członkowie Góry byli oburzeni na tę „obrazę zwierzchnictwa narodu”. Wreszcie postanowiono, aby Zgromadzenie wyszło w pełnym swym składzie na spotkanie

powstańców. Uczyniono to, przyczym Hérault de Séchelles·szedł na czele. Spotkali się oni z Henriot'em, który siedział na koniu i przewodniczył uzbrojonemu tłumowi z szablami w dłoniach. „Lud potrzebuje nie frazesów — rzekł Henriot — ale aresztowania dwudziestu dwóch zdrajców”.

Dwie armaty skierowano natychmiast ku członkom Konwencji, którzy byli rozsądni i śpiesznie się oddalili. Lecz wszystkie inne wyjścia z ogrodów tuileryjskich były również zagrodzone błyszczącymi szablami i pikami, tak iż członkom Konwencji nie pozostawało nic innego, jak powrócić do sali. Nikt już więcej nie sprzeciwiał się żądaniom ludu. Marat, który był duszą całego ruchu, podyktował teraz z trybuny nazwiska osób, które miały ulec wydaleniu, oraz formę rezolucji. Wszyscy przywódcy Żyryndystów, a w ich liczbie owych dwunastu, tworzących komisję, zostali aresztowani. Gdy się o tym dowiedział tłum, rozproszył się natychmiast. W ten sposób przepadł Żyryndyzm. Poczynając od 10-go sierpnia nominalna władza w państwie należała do Żyryndystów, jakkolwiek w rzeczywistości, jakeśmy widzieli, bynajmniej nie zawsze tak się działo. Od tej jednak chwili Żyrynda stała się wygnaną partją, a jej członkowie koniec-końców uważali się za szczęśliwych, gdy mogli znaleźć dla siebie we Francji kącik, żeby się ukryć.

ROZDZIAŁ XVI.

Sankjulości u władzy.

Żyryndyści, stopniowo wydaleny z municypalności, z klubu Jakobinów, z ministerjum i, wreszcie, z Konwencji, postawili na ostatnią kartę, postanawiając podburzyć prowincje, które w większości były po ich stro-

nie. Nigdy jeszcze położenie Francji nie było tak rozpaczliwe, jak w tej chwili. Z jednej strony—Wandea w otwartym i do tej chwili udanym powstaniu, koalicja europejska, wysyłająca na Francję z trzech stron swe nowe wojska, powstanie Żyrodystów, wybuchające tu i owdzie w różnych punktach kraju. Żyrodysty spróbowali, po swej porażce w Paryżu, połączyć się w Caen, w Normandji, mieście, które się w ten sposób stało główną ich kwaterą i punktem środkowym spisku, dopóki ten trwał. Zawiazali oni układy z jenerałem Wimpfen'em i rojalistą — hrabią Puisaye. Wszakże, mimo udziału departamentów, zwłaszcza klasy średniej wielkich miast, plan wspólnego ruchu spotkało zupełne niepowodzenie, poczęści wskutek nieudolnego prowadzenia sprawy, braku zgody i intryg rojalistów, które odstręczyły wielu, współczujących z tym ruchem, w części zaś — wskutek obecności w kraju cudzoziemskich wtargniętych wojsk, w części wreszcie—wskutek energicznych czynów przywódców partji rewolucyjnych w Paryżu. Prowincje zwlekały i wahały się, powstańcy się rozproszyli, i parę tylko miast na południu zostało po stronie Żyrodystów. W każdym razie powstanie się nie udało nie z powodu braku pięknych słówek, Żyrodysty bowiem, wedle zwyczaju swego, bardzo byli wymowni w groźbach swych, które się zawsze układały w zaokrąglone okresy.

W tym czasie młoda dziewczyna z „dobrej” rodziny w Caenie, obracająca się dużo w towarzystwie Żyrodystów, a która nasłyszła się różnych rzeczy o Maracie, jako wodzu ruchu przeciw Żyrodystom, wybrała się w dylizansie do Paryża, nie wtajemniczywszy nikogo w swój zamiar. Otrzymałszy tutaj, pod pozorem komunikowania mu wiadomości o spisku w Caenie, możność zobaczenia się z przywódcą ludowym, zamordowała go. Umierający prawie w tym czasie bied-

ny Marat, siedział w kąpielni, a bezradne jego położenie uczyniło go łatwą ofiarą sztyletu. Po śmierci znaleziono u niego tylko parę su.

Tak zginął pierwszy wielki obrońca praw proletariatu nowoczesnego, prawdziwie szczerzy bojownik ucisnionych. Posiadając przeciętny umysł, Marat zasłużył sobie jednak na nieśmiertelność w dziejach — wskutek jedynej w swoim rodzaju, tytanicznej siły charakteru.

Sharlotta Corday uległa sądowi i skazaniu przez trybunał rewolucyjny, zachowując do ostatniej chwili przytomność umysłu i trochę teatralny sposób zachowywania się. Została ona ścięta na gilotynie 17 lipca, w trzy dni po zabójstwie.

Śmierć „przyjaciela ludu” wywołała prawdziwą trwogę w szeregach partji rewolucyjnej. Żaden „patriota” nie pozostał bez jakiegoś przedmiotu, wziętego na pamiątkę po nim. Imię jego było na ustach każdego rewolucjonisty, a jego popiersie zostało uwiecznione we wszystkich zgromadzeniach publicznych. Konwencja jednomyślnie przysądziła mu zaszczyt być pochowanym w Panteonie. Położenie zbiegłych Żyrodystów było teraz trudniejsze, niż kiedykolwiek indziej. Musieli uciekać z Caenu przed emisariuszami Montanjarów. Delegaci jakobińscy oczyszczali cały kraj, a władze rewolucyjne w Paryżu wykazywały nadludzką prawie działalność. Jedyne miejscami, gdzie tlił się jeszcze płomień powstania, były Lyon, Marsylja i Bordeaux — miasta, które nazbyt się skompromitowały, aby mogły mieć nadzieję na przebaczenie ze strony Konwencji; było im (a zwłaszcza Lyonowi) oddawna już sądzone poczuć na sobie ciężką dłoń zemsty sankjulołów.

Niezależnie jednak od niepowodzenia powstania Żyrodystów, stan spraw niewiele się polepszył. Armje, które znowu wszędzie przeszły do taktyki obrończej, były zdeorganizowane i dotknięte upadkiem ducha.

Wszystko zdawało się nadzwyczaj beznadziejnym. Jeżeli można było ocalić Francję, mogło tego dokonać jedynie jakieś przesilenie. Władza rewolucyjna w Paryżu składała się teraz z Konwencji (albo raczej Góry, która panowała obecnie na Zgromadzeniu), dwóch komitetów (bezpieczeństwa publicznego i ocalenia publicznego), Komuny czyli zwierzchności miejskiej i wreszcie—z klubów Jakobinów i Kordeljerów, szczególnie pierwszego, którego debaty prawie nie ustępowały, pod względem doniosłości i wpływu, debatom Konwencji. Pierwotne zebrania 48 sekcji, na których każdy obywatel mógł swobodnie wyrazić swoje zdanie, prawie w całości znajdowały się w rękach sankjulatów, i wraz z połączonymi z nimi komitetami rewolucyjnymi grały również wybitną rolę w sprawach publicznych.

To połączenie sił ludowych musiało też wyrwać Francję i rewolucję z tej przepaści, w której one się znajdowały. Wzmocnienie i skupienie nowego rządu było pierwszym zadaniem, które należało rozwiązać. Przedewszystkiem zabrano się do konstytucji, o której tak długo mówiono, a Hérault de Séchelles'owi poruczono ułożenie jej. Ta znakomita konstytucja 93 roku, która przez długi czas była uważana za ostatnią nadzieję sankjulatów, stanowi może najbardziej konsekwentnie przeprowadzony schemat czystych zasad demokratycznych. Nietylko formalnie uznawała ona lud za jedyne pierwotne źródło władzy, ale również powierzała urzeczywistnienie tej władzy bezpośrednio rękom ludu. Każdy krok winien był ulec roztrząsaniu pierwotnych zgromadzeń sekcji, których liczba we Francji dochodziła do 44 tysięcy. Wszystkie władze (urzędnicy) musiały podlegać ponownym wyborom w możliwie krótkich przeciągach czasu — zapomocą zwyczajnej większości głosów. Centralne ciało prawodawcze miało być corocznie odnawiane, a w skład jego mieli

wchodzić delegaci pierwotnych zebrań, zaopatrzeni w nakazy swych wyborców.

Konstytucja ta przeszła w Konwencji i została przyjęta znaczną większością „sekcji” całej Francji. Przedstawiciele zaś wspomnianych 44 tysięcy sekcji, zjawiwszy się w Konwencji, zażądali — wobec chwili krytycznej — „aresztowania wszystkich podejrzanych osób i powszechnego powstania ludu”. Danton w silnej przemowie postawił wniosek, ażeby komisarzom pierwotnych zgromadzeń poruczono dostarczenie wiadomości o broni, prowiantach, amunicji i dokonanie nowego zaciągu 400 tysięcy osób, i żeby Konwencja przysięgła zwyciężyć albo zginąć. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto. O parę dni później Barrère zaproponował, w imieniu komitetów, kroki bardziej jeszcze stanowcze. Cała ludność męska, w wieku od 18 do 40 lat, została powołana pod broń oraz dokonano nowych rekwizycji. Niebawem utworzyło się 40 armji, liczących ogółem do 1.200.000 osób. Komitet ocalenia publicznego, z Carnotem, jako ministrem wojny, na czele, był niezłomny w energicznym organizowaniu obrony. Dla każdego członka sekcjiznaczono pensję po 40 su na dzień. Wydane zostało słynne prawo o podejrzanych osobach i dokonano ogromnych masowych arestów osób, które podejrzewano o sympatje dla Żyrondistów albo rojalistów. Klasa średnia miała się teraz równie źle, jak przedtym arystokraci. Zaczęło się panowanie terroru, wywołane przez te same przyczyny, co zabójstwa wrześnie — przez grożący najazd zewnątrz oraz zdradzieckie intrygi wewnętrzne. Jak poprzednio, sprawy wszędzie wzięły dobry obrót, gdy tylko poczyniono stanowcze kroki, — bo, jakkolwiek Tulon znajdował się w rękach anglików, zato Marsylja, i Bordeaux odebrane zostały powstańczym Żyrondistom, Lyon zaś osadzony. Jakkolwiek konstytucja została

przyjęta, lecz wprowadzenie jej—wobec chwili krytycznej — odroczone, i faktycznie nigdy ona nie weszła w życie.

ROZDZIAŁ XVII.

Dyktatura Komuny.

Władza rewolucyjna w Paryżu, jakieśmy już rzekli, była nominalnie podzielona między Komunę, na której czele stali Hébert i Chaumette, dwa komitety, w których skład wchodziłi Robespierre, Danton, Carnot i in., Konwencję oraz kluby narodowe, których wpływ—jakkolwiek pośredni i nieoficjalny—bynajmniej nie był mniejszy od wpływu samego zgromadzenia przedstawicielskiego. W okresie od 10-go sierpnia 1792 r. do otwarcia Konwencji (21 września) cała władza ześrodkowywała się niemal w zupełności w rękach Komuny, którą kierował Danton; od 21 września do 2-go czerwca panował wpływ Konwencji, jako całości; w okresie od 2-go czerwca 1793 r. do końca roku władza przeszła znowu głównie do Komuny, kierowanej przez Hebertystów; następnie do 27 lipca 1794 r (upadek Robespierre'a), sprawowały we Francji dyktaturę komitety, głównie zaś komitet Ocalenia Publicznego. Przez cały ten czas klub Jakobinów był odzwierciedleniem panujących w Paryżu poglądów i nastroju żywiołów rządzących. W ciągu okresu rewolucyjnego podlegał on kilku *épurations* czyli „oczyszczeniom“, przyczym usuwano z niego grupy członków, których poglądy nie zgadzały się z przeważającym nastrojem chwili.

Jednocześnie prawie z upadkiem powstania Zyrondistów i wkroczeniem pułków Konwencji do miast południowych, dostrzec się dawało osłabienie również w ruchu wandejskim; próba powstańców zdobycia Nantes zakończyła się niepowodzeniem, i jakkolwiek powstanie trwało jeszcze czas pewien, nie miało już ono jednak groźnych rozmiarów. Armje rewolucyjne pod dowództwem nowych generałów — Moreau, Hoche, Pichegru, Jourdan, Kellermann i in. — wszędzie prawie odnosiły zwycięstwa. Prusacy i austriacy pod dowództwem księcia Koburskiego utracili wygodne swoje stanowisko na wschodzie, hiszpani zostali odrzuceni na południe, hannowerczyzy zaś i anglicy ponieśli porażkę na północy. W ten sposób Francja została poraz drugi — dzięki bohaterskim wysiłkom, przy pomocy rekrutów rewolucyjnych — ocalona od grożącej jej zagłady.

Zwycięstwa Dumouriez'a w 92 r. powtórzone zostały w większych rozmiarach w wielkiej kampanji, „zorganizowanej” przez gienjusz Carnot'a w 93 i 94 r. Rewolucja odpowiedziała teraz Koalicji w duchu wyzywającej groźby Dantona: „zjednoczeni królowie grożą nam, a my rzucamy do ich nóg, w charakterze rękawiczki, głowę króla”. Francja przeistoczyła się w ogromne obozowisko. Ale jeszcze w ciągu długich miesięcy nie było francuzom sądzone czuć się spokojnie. Strach przed możliwemi zmianami i następstwami najazdu i upadku politycznego stał im przed oczami. Dlatego też nie wcześniej, jak w końcu lipca 94 roku reakcja przeciw „terrorowi” nabrała dość mocy, żeby obalić ten system. Dopóki groziło niebezpieczeństwo zzewnątrz, opinja publiczna mogła jeszcze znosić gilotynę, i w okresie, do któregośmy doszli teraz, zaczęła się najbardziej ożywiona działalność tego znakomitego instrumentu. Prawo o podejrzanych, które komitetem

sekcji dawało pełnomocnictwa do aresztowania i zamknięcia w więzieniu wszystkich podejrzewanych osób — do przedstawienia ich sądowi rewolucyjnemu, szybko napelnił wszystkie więzienia więźniami. Po skazaniu i śmierci majątność straconego przechodziła na własność państwa.

Komuna była prawdziwą głową rewolucyjnych komitetów sekcji, zarówno na prowincji, jak i w Paryżu. Miała ona specjalne wojsko z 7 tysięcy osób pod dowództwem dramaturga Ronsin'a, noszące miano „armii rewolucyjnej“ i działające pod kierunkiem Komuny, a prócz tego oddziały latające, które pobierały od niej pensję i oczyszczały różne okolice kraju. Komunę można uważać za przedstawicielkę interesów proletarijuszki—w ich prostej i czystej formie. Jakkolwiek okoliczności czasu, niestety, zmusiły ją do tego, aby była narzędziem terroru, niemniej jednak działalność jej w żadnym wypadku nie ograniczała się na tym jedynie. Komuna bardzo szybko pokazała, że w jej oczach istnienie handlowej klasy średniej w równej mierze wykluczało dobrobyt ludu, jak istnienie arystokracji.

Równość ekonomiczna była dla Komuny świadomym celem Rewolucji. Niemniej jednak Hébert i Chauvette zajmowali się różnymi projektami charakteru pałjatywnego—w rodzaju reformy szpitalnej i więziennej. Starali się oni wprowadzić elementarne i świeckie nauczanie dzieci do każdej wioski francuskiej. Prawo *maximum* (i przymusowej sprzedaży) zostało — z ich inicjatywy—rozszerzone, i rozciągało się ono na wszystkie przedmioty zwykłego spożycia. Lichwiarstwo i skupywanie towarów były zabronione pod groźbą surowych kar. Prawo *maximum* było w tym czasie zastosowane nawet do płacy zarobkowej — krok, obliczony na społeczeństwo, które nie wyszło jeszcze z ramek drobnej produkcji, i przeprowadzony w celu wyrugowania tak

zwanej „renty z dzielności w pracy”; chociaż został wprowadzony wyłącznie z zamiarem popierania ludzi, pełniących służbę państwową w dziedzinie obrony. Giełda została zamknięta. Syndykaty finansowe i handlowe zostały rozpuszczone. Pieniądze papierowe, asygnacje, musiały, zgodnie z wydanym postanowieniem, być w obiegu po cenie nominalnej.

Poczynając od 5-go października wszedł w użycie nowy kalendarz republikański, opracowany przez astronoma Romme'a, który udzielił potrzebnych obliczeń, wspólnie ze zręcznym feljetonistą, Fabre d'Eglantine'm, który wynalazł nowe nazwy miesięcy. Nowa rachuba czasu zaczynała się od dnia ogłoszenia rzeczypospolitej, 21 września 1792 r., tak iż miesiące kalendarza republikańskiego nie odpowiadały zwykłemu kalendarzowi. Trzy miesiące jesienne były—*Vendémiaire*, czyli miesiąc winobrania, *Brunaire*, czyli miesiąc mgieł, i *Frimaire*, czyli miesiąc mrozów; trzy miesiące zimowe — *Nivose*, miesiąc śniegu, *Pluviose*, miesiąc deszczów, i *Ventose*, miesiąc wiatru; trzy miesiące wiosenne—*Germinal*, miesiąc kiełkowania, *Floréal*, miesiąc kwiatów, i *Prairial*, miesiąc łąk; wreszcie trzy miesiące letnie—*Messidor*, miesiąc zbiorów, *Thermidor*, miesiąc upałów, i *Fructidor*, miesiąc owoców. Tygodnie siedmiodniowe zostały unieważnione, a zamiast nich ustanowiono rachubę według dekad, czyli okresów dziesięciodniowych.

Najwięcej wszakże rozgłosu zdobyła sobie Komuna, z powodu ustanowienia nowego kultu — Kultu Rozumu. Hebertyści, o których wspomnieliśmy niedawno jako o partji Komuny, a do których należał Anacharsis Clootz, byli mocno przekonani, iż pozbycie się dogmatów religji nadzmysłowej było niezbędnym dopełnieniem uwolnienia się od jarzma przywilejów i bogactwa. Zgodnie ze sposobem myślenia XVIII-go wieku,

zwłaszcza we Francji, z jej hołdowaniem klasycyzmowi, zjawiła się sama przez się myśl o oddawaniu czci uosobionemu Rozumowi—na gruzach Boga, Chrystusa i Dziewicy. W ostatnich czasach liczni księża, pobudzani do tego przez misjonarzy Komuny, porzucali swe urzędy, oświadczając, iż nie chcą dłużej wygłaszać kłamliwych kazań i że Wolność i Dobro publiczne są ich jedynymi bogami. Sprzęty kościelne w wielu miejscowościach Francji przetapiano dla celów patriotycznych; szaty, biblie i brewjarze spłonęły w ogniu, urządzonym dla zabawy—przy akompaniamencie „Karmanjoli”. Zaraz w listopadzie arcybiskup paryski, Gobel, wszedł do sali posiedzeń Komuny, ażeby publicznie wyrzec się wiary chrześcijańskiej. Służbę bożą i rytuał chrześcijański wywołano z kraju, a na prośby Chaumette’a postanowiła Komuna obchodzić uroczystość ku czci Rozumu. Parę dni później zjawił się w Konwencji pochód obywateli i obywaterek w fantastycznych strojach i, po odśpiewaniu hymnu w cześć Rozumu, poczęto tańczyć „Karmanjole”, przyczym liczni członkowie Konwencji przyłączyli się do nich. Tego samego dnia, lecz nieco później, zjawił się prokurator Chaumette, na czele Konwencji i przewodniczących sekcji — niosąc na lektyce tancerkę Mlle Candeille, w czerwonej czapce i błękitnym płaszczu, uwieńczoną liśćmi dębowymi — a wyobrażającą Boginię Rozumu. Większość członków Konwencji powstała z miejsc i, formalnie pocalowawszy boginię, podążyła do Kościoła Notre-Dame; tutaj wprowadzono nowy kult — przy dźwiękach muzyki, wśród *tricoloru* i dziewcząt w białych szatach. Podobne uroczystości odbywały się i w innych głównych kościołach Paryża. Urzędnicy Komuny niebawem ustanowili nowy kult w całej Francji — od Antwerpji na północy do Marsylji na południu. Miast odprawiania mszy św., stare katedry wygłaszały stro-

fy ku czci Rozumu i na chwałę „Wolności, Równości, i Braterstwa”. Na cmentarzach pojawiła się dewiza: „Śmierć jest wiecznym snem”. Stare bezpowrotnie zagięło, i wszystko przywdziało nową postać. Zauważyć należy, że „Bogini Rozumu” była jeno symbolem, niczym więcej,—nie zaś przedmiotem czci sama przez się, jak utrzymywali niektórzy. Idea oddawania czci Rozumowi, rozważana z właściwego punktu widzenia,—choć nieco pedantyczna—wcale nie była odstręczającą.

ROZDZIAŁ XVIII.

Terror.

Dzięki śmiałej pogardzie Komuny dla t. zw. praw ekonomji politycznej, dzięki jej masowym rekwizycjom i zmuszaniu, popieranym przez jej „armję rewolucyjną”, zapomocą których skłoniła ona kupców i farmerów do sprzedawania prowiantów nie powyżej pewnej ceny,—niedostatek, budzący poważne obawy, a wywołany przez okoliczności czasu, w znacznym stopniu się zmniejszył. Niemniej jednak, zarówno komitety rewolucyjne, urządzone we wszystkich sekcjach Francji, jak i komisarze, opiekujący się prowincjami i zaopatrzeni w siły wojenne, jak wreszcie armje Komuny pod dowództwem jenerała Ronsin'a,—niemało mieli trudności w sprawie ochrony prawa *maximum* przed pogwałceniem. Obecnie Komuna swobodnie wydawała chleba każdej rodzinie. Aresztowania w Paryżu i na prowincji odbywały się nadal w szybkim tempie. W końcu października w samych więzieniach paryskich znajdowało się do 3.000 ludzi, gdyż komitety rewolucyjne,

utworzone w każdej sekcji, miały prawo aresztować wszystkie osoby, podejrzewane o dążności reakcyjne.

14-go października królowa Marja Antonina stanęła przed sądem rewolucyjnym, i po dwudniowym śledztwie została—wobec przytłaczających namacalnych dowodów—na śmierć skazana za niską zdradę przeciw Francji i za krwawe plany przeciw Paryżowi. Ale bo też wielki już był czas, aby ta okropna kobieta została ukarana według zasług. Gdy, o parę lat przed początkiem Rewolucji, kraj znajdował się w strasznej nędzy, ona myślała tylko o tym, aby tracić—wraz ze swą przyjaciółką, księżną de Lamballe (która zginęła podczas zabójstw wrześniowych)—bajecznesumy z bogactwa narodowego na kosztowności, bale oraz synekury dla swych kochanków. Gdy ktokolwiek decydował się w jej obecności zwrócić uwagę na jakieś wołające o pomstę nadużycie, stale zamykała mu usta uwagą: „dobrze, ale toć się bawić musimy” (oui, mais il faut s’amuser). Wówczas dopiero, gdy w następstwie jej zabaw finanse dosięgły ostatecznego stanu upadku, do którego ona się istotnie w znacznym stopniu przyczyniła przez występne swoje marnotrawstwo,—wówczas dopiero zaczęły ją obchodzić sprawy publiczne. Jej celem było znów otrzymać środki do swych zabaw, a gdy rewolucja wybuchła i położenie spraw w coraz mniejszym stopniu obiecywało możliwość zdobycia kosztowności i t. d., nienawiść jej dla nowego porządku rzeczy, który ją wszystkiego tego pozbawił, nie miała granic; od tej chwili jedyną jej nadzieją było wtargnięcie cudzoziemców, które oblałoby Rewolucję krwią całej Francji i znowu oddałoby lud francuski w jej ręce. Co się zaś tyczy biednego, pozbawionego woli Ludwika, to był on w zupełności uwikłany w sieci tej szkodliwej gadziny.*)

*) Prawdziwy charakter Marji Antoniny, niepodobny zgoła

Wielu z tych, co widzieli, jak ją zawożono na miejsce stracenia, musieli być skłonni do sądzenia, że gilotyna jest jeszcze za dobra dla tej wstrętnej *austriaczki*.

Nie była ona pozbawiona pewnych zdolności aktorskich, i przed trybunałem rewolucyjnym w odpowiedni sposób się zachowywała. Gdyby była aktorką, mogłaby, zdaje się, dobrze zarabiać w melodramacie. Wielkie oburzenie wywołało jej złe obchodzenie się z synem, następcą tronu, o co ją oskarżył Hébert. Wystarczy tutaj zwrócić uwagę na to, że istnieją dokumenty, dowodzące, iż oskarżenie nie było pozbawione podstaw, jakkolwiek dokładnie stwierdzić tego nie można—z samej natury rzeczy. Faktem jest, że do Marji Antoniny niepodobna stosować zwykłej miary uczuć macierzyńskich. Była ona wytworem zepsutego życia dworskiego 18-go wieku, zjawiskiem, jakie—miejmy nadzieję—nigdy się już nie powtórzy w historii.

Co się tyczy delfina, należy czytelnika ostrzec przed kłamliwymi wiadomościami o złym obchodzeniu się z nim, zwłaszcza przed niegodziwymi oskarżeniami, miotanymi na młodego szewca, Simon'a, którego pieczy on został powierzony. Wszystkie świadectwa z owego czasu dowodzą, że biedny chłopiec był otoczony wszelką potrzebną troskliwością, że pielęgnowano go dobrze i starannie; lecz odziedziczywszy po obojgu rodzicach skłonności skrofaliczne i syfilityczne, a w dodatku osłabiony z różnych powodów, nad któremi nie tutaj miejsce się zastanawiać, krótki jeno żywot pędził na ziemi i, mimo wszystkie starania, już w następnym roku zmarł w Temple'u.

do kłamstw historyków rojalistycznych, można poznać z jej korespondencji z Marją-Teresą oraz z późniejszej—z hrabią Mercy d'Argenteau. Dobry zarys o niej zawiera szkic Jerzego Avenel'a, p. t. „La Vraie Marie Antoinette”.

24-go października stawało przed sądem 22 Ży-
rondystów. Po pięciodniowym śledztwie zostali oni ska-
zani i straceni na 6-y dzień. Jeden z nich, Valazé,
usłyszawszy wyrok, sam się zasztyletował, niezależnie
jednak od tego ciało jego wysłano na gilotynę razem
z jego towarzyszami. Przybywszy na „Plac Rewolucji”,
objęli się oni wzajemnie i zginęli z „Marsyljanką” na
ustach. Dowody ich udziału w powstaniu departamen-
tów były niezawodne. Grali oni na wielkie stawki
i przegrali. 73 innych deputatów żyrondyjskich na
pewien czas zostali w więzieniu, byli bowiem skom-
promitowani przez papiery, znalezione w domu depu-
towanego, którego odwiedziła Szarlotta Corday podczas
pierwszego swego pobytu w Paryżu. Zresztą, wraz ze
straceniem 22 Żyrondyzów, Żyrondyzm, jako określona
partja, znika ostatecznie z kartek historii. Tutaj należy
przy sposobności zaznaczyć, że Żyrondyści w znacznym
stopniu byli pod wpływem Voltaire’a, gdy tymczasem Gó-
ra, jako partja, przeprowadzała ideje Rousseau’a.

Tymczasem padł Lyon, ostatnie oparcie rojalizmu
i Żyrondyzów, Tulon zaś został odebrany anglikom,
którym się poprzednio poddał. Obydwa miasta ściągnęły
na siebie straszną zemstę partji rewolucyjnej. Collot
d’Herbois, który jednocześnie był członkiem Komuny
i Komitetu Ocalenia Publicznego, działając ręką w rę-
kę z Couthon’em, następcą Robespierre’a, w charakte-
rze komisarza, rozkazał dokonać masowej rzezi w pierw-
szym ze wspomnianych miast. Billaud-Varennes, przy-
jaciół Collot’a, był również kierownikiem terroru. Lebon
działał z gilotyną w Arras. Dantonista Fréron składał
śmierci całopalne ofiary w Marsylji i Tuluzie, a Tal-
lien—w Bordeaux. W Nantes znowu inny komisarz,
Carrier, organizował straszliwe *Noyades*, czyli masowe
topienie, które polegało na tym, że osoby, podejrze-
wane o rojalizm albo poglądy umiarkowane, umieszcza-

no w łódkach z fałszywym dnem i topiono w Loarze. Nieraz w tych wypadkach związywano razem nagiego mężczyznę z kobietą. Nazywało się to „ślubem republikańskim”. Komisarze albo prokonsulowie rewolucyjni jeździli nieraz z miasta do miasta, mając przy sobie gilotynę. Wszystko to jest oburzająco okrutne, nieludzkie—powiedzą niektórzy, i tak jest w rzeczy samej. Lecz to wszystko nie jest bardziej oburzające, niż inne podobne wydarzenia, które się rozgrywały w innych epokach, jak np. czyny niejednego szanownego rządu w 1848 r., rosyjskiego w Polsce w 63, wersalczyków w Paryżu w 71 roku—wydarzenia, które mieszczaństwo spokojnie przełknęło bez oburzenia!

ROZDZIAŁ XIX.

Upadek Hebertystów.

Po 10-ym sierpnia i wydarzeniach, które po nim nastąpiły, a których duszą był Danton, począł on doznawać niepowodzeń. Jego pokojowe układy z Anglią do niczego nie doprowadziły, jego usiłowania pogodzenia Góry z Żyrondą również pozostały bez skutku; poczynając od 2-go czerwca nawet w samej Konwencji przestał on odgrywać wybitną rolę i wkońcu oddalił się z młodą swą żoną na parę tygodni do rodzinnego miasta Arcis na Aubie, skąd powrócił po pewnym czasie, ażeby wraz z przyjacielem swym Kamilem Desmoulin's'em rozpocząć napad na system terroru. Należy zauważyć, że wkrótce przedtym został przekształcony klub Kordełjerów, na którego czele stał poprzednio Danton, przyczym w skład klubu wchodzili tym razem wyłącznie Hebertyści. Na początku grudnia Kamil Desmoulin's

zaczął wydawać nowe pismo p. t. „Stary szewc”, napadające z okrutnym sarkazmem na terrorystów, a szczególnie—na Komunę. Z początku Robespierre pochwalał wyrażane tam poglądy i uczucia i przeglądał nawet i poprawiał korekty pierwszych numerów. Podobalo mu się, że na Hebertystów tak surowo nacierano. Robespierre, ten pedantyczny i chłystkowy zwolennik Rousseau’a, śmiertelnie był dotknięty ateizmem Komuny i krótko przedtem wygłaszał w klubie Jakobinów gromowe przemowy przeciw oddawaniu czci Rozumowi. Nosząc się z ambitnymi zamiarami zostania francuskim Washington’em i postanowiwszy osiągnąć oficjalne uznanie siebie za takiego przez mocarstwa europejskie, pragnął on wystąpić przed nimi w roli człowieka umiarkowanego, sprzeciwiającego się wszelkiemu przebraniu miary, a w ten sposób uzyskać ich względy. Prócz tego, Komitet Ocalenia Publicznego oddawna współzawodniczył z Komuną wskutek wpływu, który ona wywierała dzięki swej „armji rewolucyjnej”. Niemniej jednak, dwaj koledzy komitetowi Robespierre’a—Billaud Varennes i Collot d’Herbois—wpadli we wściekłość nawet na myśl o złagodzeniu „terroru”, i wogóle nowy ten ruch znalazł mało poparcia. Robespierre, cieszący się wówczas ogromnym wpływem, powziął nagle obawę, żeby się też czasem nie wydać zbyt umiarkowanym, a wskutek tego w stosunkach jego do Desmoulins’a i reszty zwolenników Dantona przejawiać się zaczął chłód pewien.

Tymczasem gilotyna codzien prowadziła nadal nieustanną swą robotę, i wiele dzielnych głów spadło pod jej uderzeniami. Śród nich wspomnimy Filipa Orleańskiego Egalité, byłego członka Góry i kuzyna króla; aresztowano go, gdy tylko stały się wiadome intrygi Dumouriez’a z synem jego, i oskarżono razem z Żyryndystami, lecz ścięcie jego odbyło się dopiero

w tym czasie. W listopadzie stanęła również przed sądem pani Roland. Została ona skazana i wysłana na plac Rewolucji wraz z biednym drukarzem, którego starała się po drodze pocieszać. Przybywszy tutaj, poprosiła o pióro i atrament, żeby zapisać „dziwne myśli, które jej się nasunęły”. Pani Roland była niezwykłą kobietą, lecz nie mówiąc już o jej polityce, każdego odstręczała ciągłą jej pedanterja i pozowanie, a bardziej jeszcze jadowita nienawiść i zjadliwe spotwarzanie przeciwników. Była ona pierwszorzędną intrygantką i praktycznie prowadziła taktykę partji Ży-rondystów.

Bailly, pierwszy burmistrz Paryża przy nowym *régime*'ie, również należał do liczby ściętych. Ucierpiał także Barnard, przywódca konstytucjonalistów w Zgromadzeniu Ustanawiającym. Trup żyrondystry Pé-tiona, który po Bailly'm zajmował miejsce mera paryskiego, znaleziono około tego czasu w lesie w bliskości St. Emilion'u, napoly zjedzony przez wilki. Głowy byłych ministrów również spadały nieustannie pod nożem gilotyny.

Powróćmy jednak do waśni śród partji rządowych. W kilku słowach powiemy, że sprawa się miała, jak następuje: z jednej strony byli Hebertyści—przedstawiciele Komuny i Terroru; z drugiej—zwolennicy Danton'a, którzy w wybitnej części reprezentowali partję Konwencji, wrogo się odnosili do Komuny i Terroru i domagali się niezwłocznego ustanowienia konstytucji i zupełnego panowania Konwencji. Między temi dwiema partjami znajdowały się obydwaj komitety, przyczym przewagą cieszył się Komitet Ocalenia Publicznego. Członkowie komitetów w większości swej odnosili się nieprzychylnie do władzy Komuny, która im stała w drodze, byli natomiast zwolennikami systemu terro-

ru i nie chcieli pozwolić Konwencji usunąć albo osłabić jego autorytetu.

Po pewnym wahaniu Robespierre stanął po stronie swego komitetu, zarówno przeciw zwolennikom Danton'a, z którymi był dotąd w przyjaznych stosunkach, jak i przeciw Hebertystom, do których odnosił się zawsze mniej lub więcej wrogo. Walka się toczyła od trzech do czterech miesięcy, i niemało burzliwych zebrań odbyło się z powodu tego dramatu śmiertelnego—między sankjulatami, dantonistami oraz członkami komitetu w klubie Kordeljerów, Jakobinów i w „sekcjach”. Od czasu przekształcenia w lipcu komitetu ocalenia publicznego, gdy w skład niego weszli Billaud Varennes i Collot d'Herbois, dantoniści stracili swój wpływ w obydwu komitetach. Kampanja przeciw Hebertystom zaczęła się od unieważnienia armji rewolucyjnych na prowincji i od dekretu, zabraniającego Komunie przesyłać na prowincję swych agentów; potem nastąpiły połączone napady—tak w samej Konwencji, jak i zewnątrz niej—na każdy czyn i każdy krok Komuny ze strony dantonistów, Góry i Komitetów. Klub Jakobinów był w dalszym ciągu areną walki między Robespierre'm a Hebertystami. Całemi nocami gromił tutaj Robespierre nietolerancję ateistyczną, mówił, że ateizm jest arystokratyczny, bo niektórzy arystokraci byli ateistami; zapomniał wszakże zwrócić uwagę na fakt, że chcieli oni zachować ateizm i wolność myślności, jako wyjątkowy przywilej swej klasy. Mówił o konieczności wiary w wyższą istotę, jako mściciela obrażonej niewinności, i t. p.

Wkońcu nastąpiła ugoda między Robespierre'm a jego towarzyszami komitetowemi, Billaud'em i Collot'em. Oni mieli wydać swych starych przyjaciół Hebertystów, on zaś—dantonistów. Zamierzone powstanie, rozpoczęte przez „sekcję”, noszącą miano „Ma-

rat", na korzyść Hebertystów, nie udało się, ponieważ pominięto stosowną do tego chwilę. Skutkiem tego Hébert, Ronsin, Vincent, Clootz, Momoro i in., przedtym już wydaleniem z klubu Jakobinów, zostali aresztowani i po urządzonym jeno dla pozorów sądzie, na którym oskarżono ich o otrzymanie pieniędzy od rządu angielskiego w celu zdyskredytowania Rzeczypospolitej, zostali 24 marca 1794 roku wysłani na gilotynę. O parę dni później przyszła kolej na biednego Chaumette'a.

Po upływie tygodnia Danton, który na usilne prośby swych przyjaciół powrócił do Paryża i bezskutecznie starał się umorzyć sprawę z Robespierre'm, został również pociągnięty przed trybunał rewolucyjny. Był to poważny i stanowczy cios ze strony Robespierre'a. Osobisty wpływ Dantona, połączony z jego talentem krasomówczym, prawie że zapewniły mu już wyrok uniewinniający, gdy wtym Robespierre zamknął mu usta zapomocą specjalnego prawa, szybko przeprowadzonego w Konwencji,—i Danton wraz ze swemi przyjaciółmi Kamilem Desmoulins'em, Phillipeaux, Héroult de Séchelles i innemi został wysłany na gilotynę. W ten sposób rewolucja, zaiste na podobieństwo Saturna, pożerała swe własne dzieci.

Kiedyśmy się poraz pierwszy spotkali z Robespierre'm, był on już pedantem i fircykiem, a przytym odstręczającym, ale przecież, jak się zdawało, w czynach swych powodował się takimiż szlachetnemi celami, jak każdy inny przywódca. Zasługi jego dla sprawy Rewolucji w jej chwilach krytycznych były istotne i niezaprzeczone. Ale zarodki ambicji i pobudki osobiste, które już dawniej w nim dostrzegano, wzrastały z biegiem wydarzeń, tak iż w okresie, do któregośmy właśnie doszli, przeistoczył się on w potwora, który kierował się jedynym celem — zostania dyktatorem, i był gotów wszystko bez wyjątku złożyć mu w ofie-

rze. Zabójstwo takich przyjaciół, jak Danton i Desmou-lins, z którymi pracował wspólnie i najbliżej obcował od początku rewolucji, nie ma w historii nic równego— pod względem zdrady i nikczemności.

ROZDZIAŁ XX

Rządy Robespierre'a.

Dawna Komuna była teraz zniesiona, a wszelka niezależność w Konwencji — stłumiona. Pewną inicjatywę zachował teraz jedynie komitet ocalenia publicznego, i to wszakże w nieznanym stopniu, przynajmniej w sprawach wewnętrznych, ponieważ cała władza i wpływ przeszły do Maksymiljana Reobespierre'a i jego stronników. Głównymi z nich byli Couthon i Lebas w Paryżu, St. Just i Lebon w charakterze komisarzy na prowincji. Potym jak większość dawnych członków zarządu miejskiego uległa wygnaniu albo położyła swe głowy na gilotynie, był on napełniony kreaturami, słuchającymi się Robespierre'a. Belgijski bu-downiczy, Fleuriot-Lescot, zastąpił oddanego i szlachetnego Pache'a, w charakterze mera Paryża. To samo działo się wszędzie. Klub Kordeljerów został zamknięty. Klub Jakobinów udało się Robespierre'owi zniżyć do poziomu swej klaki. Konwencja nie była lepsza. Jednego spojrzenia „Nieprzekupnego” (jak nazywano Robespierre'a) wystarczyło, żeby usunąć wszelką opozycję.

Wzmaganie się teroru przybierało zatrważające rozmiary w całej Francji, a zwłaszcza w Paryżu. Robespierre sam kierował departamentem policji. 22 prairiała (10 czerwca) wydano, naskutek nalegań dyktatora,

okrutne prawo, wedle którego osoby, pociągane przez sąd rewolucyjny, podzielony obecnie na cztery sekcje, traciły prawo obrony. Oznaczało to, że, jeśli dotąd trzecia część oskarżonych bywała uniewinniana, to od tej chwili skazywało się wszystkich uwięzionych; w ostatcznym wypadku — na zasadzie ogólnikowego i nieokreślonego oskarżenia o „spiski w więzieniu,” kiedy już nie można nic przeciw nim powiedzieć. Kobiety i mężczyźni podlegali teraz sądowi oskarżyciela publicznego, Fouquier Tinville, oraz sędziów trybunału rewolucyjnego — grupami po 50—60 osób odrazu. Błędem byłoby przypuszczać, że cierpieli na tym głównie ludzie zamożni. Przeciwnie, z 2750 ofiar Robespierre’a tylko 640 należało do wyższych i średnich klas. Wozy, które od rana do wieczora jechały tam i napowrót między placem Rewolucji i przedmieściem św. Antoniego, były napełnione robotnikami. W ciągu ostatnich trzech tygodni rządów tyrana w samym Paryżu stracono 1125 ludzi. W ten sposób zbrodniczy ów potwór utopił samą Rewolucję w krwi swych ofiar. Marat przewidział już skutki ubóstwiania własnej osoby przez Robespierre’a, gdy podczas przemowy jego w Konwencji, szepnął na ucho sąsiadowi swemu, Dubois-Crancé: „z takimi poglądami wyrządzi on więcej szkody, niż wszyscy tyrani razem wzięci.”

Zamiar zostania najwyższym kapłanem nowej religii zrodził się w głowie Robespierre’a od czasu upadku Hebertystów. Po wielu mowach na ten temat w klubie Jakobinów, Robespierre wszedł wreszcie 18-go maja na trybunę i zażądał wydania dekretu, że „naród francuski uznaje istnienie Wyższej Istoty i nieśmiertelność duszy”, zażądał również urządzenia święta w cześć tej Istoty. W mowie swej zastanawiał się on nad różnicą między czystym deizmem a zwykłym kultem bałwochwalczym, oznajmił, że wcale nie jest ważne, czy się da

dowieść, czy też wprost jest prawdopodobne i dopuszczalne istnienie bóstwa, że „w oczach prawodawcy prawdą jest wszystko, co jest pożyteczne na świecie i w praktyce” i t. p. Zaczęły się ciągnąć deputacje od nowej Komuny robespierreowskiej, od Jakobinów i od sekcji — z petycjami, ażeby im Konwencja pozwoliła przywrócić kult Boga i nieśmiertelności duszy. Postanowienie to przyjęte zostało przez grzmot oklasków w tej samej Konwencji, która o 6 miesięcy wcześniej oklaskiwała wprowadzenie ateistycznego oddawania czci Rozumowi.

O parę dni później wykonano dwa zamachy na życie — co do jednego z nich zachodziła wątpliwość, drugi był niewątpliwy. Pierwszy na Collot d’Herbois, na progu jego domu; drugi — na samego Robespierre’a. W jego nieobecności zjawiała się do niego młoda kobieta, Cecylja Rénault, i wyraziła życzenie zobaczenia się z nim; aresztowano ją i znaleziono u niej sztylety. Zginęła ona na gilotynie wraz z całą swą rodziną. Równocześnie z nią stracono na placu przedmieścia św. Antoniego, tej wielkiej dzielnicy robotniczej, 54 ludzi, czerwono ubranych.

W końcu, nadszedł doniosły dzień 20 Prairiala (8 lipca), przeznaczony na święto w cześć Wyższej Istoty. Konwencja, Jakobini i sekcje w strojach świątecznych wyruszyli całą procesją, przy cudnej letniej pogodzie, z ogrodów tuileryjskich; na czele pochodu szedł Robespierre w błękitnym surducie i ciemnych pantalonach, niosąc w ręku ogromny bukiet żytnich roślin, owoców i kwiatów, które to symbole wziął od pogaństwa. Zbliżywszy się do zaimprovizowanego ołtarza, na którym się znajdowały alegoryczne figury, mające wyobrażać ateizm, anarchję i t. d., Robespierre podpalił je pochodnią. Znikły one, a z pod ich popiołu, dzięki specjalnemu mechanizmowi, wyłonił się obraz Najwyższej Istoty. „Nieskazitelny” wygłosił całe

trzy mowy, lecz nadzieje osób, które się spodziewały, że on oznajmi o końcu terroru, rozwiały się przy jego słowach: „dzisiaj będziemy się weselili, a jutro znowu się zabierzemy do walki z wrogami Rewolucji.” Wszyscy rozumieli, co to znaczy, a o dwa dni później wydane zostało wspomniane wyżej potworne prawo, i terror przeszedł w ostatnie i najokrutniejsze stadium swego rozwoju. To zawiedzenie się ludu w swych nadziejach stało się początkiem upadku popularności Robespierre’a nazewnątrz sfer rządzących. Hamowana nienawiść i zawiść oddawna już budziły się przeciw niemu w Konwencji, w Komitecie zaś ocalenia publicznego był on ze wszystkimi poważniony, z wyjątkiem swych przekupnych stronników. Z powodu prawa Prairiala, komitet poraz ostatni zjawił się przed Konwencją w całości swej, zjednoczony. Fouquier Tinville, prokurator publiczny, sam się zjawił w Konwencji ze skargą na nowe prawo, mówiąc, że stanowi ono poprostu doprowadzenie do absurdu systemu terroru; odpowiedziano mu, że prawo to zostało przeprowadzone, przy proteście ze strony wielu, wskutek nalegania Robespierre’a. Stosunki stały się w tym stopniu naprężone, że od tego czasu Robespierre rzadko odwiedzał posiedzenia komitetu, rzadko też zjawiał się w samej Konwencji, zostawiając wszystko Couthon’owi, St. Just’owi i Lebas’owi. Z drugiej strony, punktualnie odwiedzał on klub Jakobinów. Nie wychodził on teraz z domu inaczej, jak pod ochroną Jakobinów, uzbrojonych w kije. W tym czasie zaszedł wypadek, z którego skorzystał Barrère, z celem wyśmiania dyktatora. Prócz tego, Billaud Varennes i Collot d’Herbois, przywiązani jeszcze do dawnej Komuny i jako zwolennicy kultu Rozumu, zostali obrażeni wskutek kultu Najwyższej Istoty. „Ty i twoja Wyższa Istota zaczynacie mnie już zanudzać”, powiedział raz pewnego na stronie Billaud, z powodu jakiejś mo-

wy Robespierre'a. Dla Robespierre'a przedstawiała się obecnie kwestja całkiem wyraźnie: „aut Caesar aut nullus”.

ROZDZIAŁ XXI.

Thermidor.

Dla Robespierre'a stało się kwestją życia lub śmierci zrzucenie wrogich mu członków komitetów i osiągnięcie tego, iż uznany zostanie za dyktatora. St. Just próbował parę razy czynić to w interesie przyjaciela w komitecie ocalenia publicznego, lecz bezskutecznie. Ten St. Just był, zresztą, prawdopodobnie najszczerzym i najgorętszym ze wszystkich stronników Robespierre'a. Nie doszedszy jeszcze do 25 lat, pozostawił on już w Rewolucji swe ślady. Jego wielkie poetyczne oczy, kształtna i pełna godności postać, długie ciemne włosy—przysporzyły mu nazwę „apokaliptycznego”. Należało działać bez zwłoki. Cały komitet bezpieczeństwa publicznego i większość komitetu ocalenia publicznego były przeciw Robespierre'owi. Wypadało spróbować szczęścia w Konwencji, a w razie niepowodzenia ogłosić powstanie, z Jakobinami i Komuną na czele. Tak jedni, jak i druga z góry byli przygotowani na konieczność użycia siły, jeżeli to będzie potrzebne dla ich wodza, i rzeczywiście był urządzony spisek, którego kierownikami byli St. Just, Couthon, stanowiący z Robespierre'm tak zwany tryumwirat, mer Fleuriot, „agient narodowy” Payan, Dumas, prezydent, i Coffinhal, wiceprezydent trybunału rewolucyjnego. St. Just bardzo szybko został przywołany

z powrotem przez Robespierre'a z północy, dokąd go wysłano z poleceniem do armji. Dowiedziawszy się o stanie rzeczy, radził on natychmiast dokonać przewrotu państwowego. Było to wszakże niewykonalne. Należało najpierw wypróbować glebę w Konwencji, w przeciwnym razie nie byłoby żadnego pozoru do powstania. To też, wcześniej zrana 26 lipca (8 Thermidora) Robespierre zjawił się znowu w Konwencji i zagaił posiedzenie długą i sprytną mową, w której denuncjował komitety i bronił siebie i w imię zwierzchnictwa ludu. Zakończył on radą dokonania powszechnego „oczyszczenia”, zarówno w Komitetach, jako też w Konwencji.

Robespierre usiadł śród grobowego milczenia. Ani jednego oklasku, ani słowa uznania nie było słychać w odpowiedzi na wyzwanie. Wówczas powstał członek konwencji, Lecointre, i zaproponował wydrukować i rozpowszechnić jego mowę. Propozycja jego spotkała się z silnym oporem, a jednak przeszła.

Członkowie komitetów, którzy dotąd milczeli, przyjęli wyzwanię. Napadli oni, ze swej strony, na Robespierre'a. W rezultacie postanowienie o wydrukowaniu i rozpowszechnieniu jego mowy zostało powstrzymane i oddane komitetom do rozpatrzenia. Robespierre, zdziwiony niespodzianym oporem, opuścił posiedzenie, nieco pozbawiony otuchy, a jednak nie tracąc ostatecznie nadziei.

Wieczorem wybrał się on do klubu Jakobinów, odczytał tu znowu swą mowę poranną, która, oczywiście, spotkała się z gromowemi oklaskami. Komitety, ze swej strony, obradowały przez całą noc. Ani z jednej, ani z drugiej strony nie pominięto przez ten czas niczego, coby mogło zabezpieczyć sobie zwycięstwo. Komitety i Góra prowadziły udatne układy z Równiną, ażeby w Konwencji działać wspólnemi siłami. Przed

południem następnego dnia, 27 lipca (9 thermidora), można było widzieć członków komitetów, wzajemnie dodających sobie otuchy w kurytarzach. Posiedzenie otworzył St. Just. Zaledwie zaczął on mówić, napadając na komitety—jak przerwał mu nagle były komisarz Tallien, który wystąpił z oskarżeniem przeciw niemu i żądał, ażeby „zasłona została zdarta ze spisku”. Tallien spotkał się ze wszystkich stron z poparciem. Billaud Varennes począł następnie mówić o „oszukańczych” zebraniach Jakobinów, o groźbach przeciw przedstawicielom ludu i t. d. W tym miejscu przemówienia Billaud’a cała Konwencja powstała z swych miejsc i przysięgła, pośród gromowych oklasków publiczności na galerji, bronić zwierzchniczych praw ludu. Oczy wszystkich skierowały się następnie na Robespierre’a, który wreszcie cisnął się ku trybunie. Lecz nie pozwolono mu mówić. Okrzyk: „precz z tyranem!” jak huk piorunów przebiegał po sali.

Tallien, w surowej i nieubłaganej mowie, zażądał wówczas aresztowania Henriot’a, komendanta nowego wojska paryskiego, Billaud zaś — aresztu pozostałych stronników Robespierre’a. Obydwa te kroki zostały przyjęte przez Konwencję.

Robespierre wciąż usiłował się bronić, lecz głos jego tonął wkrzykach: „precz z tyranem!”—a zagłuszał go dzwonek prezydenta. Zwracał się on do Równiny, zwracał się do publiczności na galerji, lecz nigdzie nie znalazł współczucia, wszędzie widział nieprzyjazne twarze. W końcu upadł bez sił na krzesło z pianą na ustach.

„Krew Dantona dusi tego łotra”, krzyczał eden z członków Góry.

Ze wszystkich stron żądano aresztowania Robespierre’a. Brat jego, Augustyn Robespierre, Couthon, Lebas i St. Just pragnęli podzielić jego los i zostali wreszcie oddani w ręce żandarmów. W chwili, kiedy

to się stało wiadomym w ratuszu, gdzie wraz z Komuną odbywali posiedzenie mer, Payan i Henriot, natychmiast rozkazano zamknąć wejścia, zebrać się sekcjom, uderzyć we dzwony, bić w bębny i ogłosić powstanie. Artylerzyści otrzymali rozkaz zjawienia się na placu de Grève, przed ratuszem, po komitety zaś rewolucyjne wysłano gońców, żeby przysięgli walczyć za powstanie. Tymczasem aresztowani deputaci zostali po drodze do więzienia uwolnieni przez swych stronników i uroczyście odprowadzeni do ratusza.

Jakobini, którzy posiedzenia swoje ogłosili za nieprzerwane, stanowili podległy środek powstania. Henriot, który wybiegł na ulicę z pistoletem w ręku, wzywając do powstania, został schwytyany przez dwóch deputatów, i prowadzono go już do komitetów; lecz uwolnił go Coffinhal, stojący na czele dwustu artylerzystów. Dowództwo nad nimi objął natychmiast sam Henriot i rozmieścił ich w pozycji bojowej naokoło Konwencji.

Zgromadzenie, które na parę godzin przerwało swe posiedzenia, znów się zebrało. Była godzina siódma. „Obywatele”, rzekł przewodniczący, „nastąpiła dla nas chwila, gdy mamy zginąć na swym stanowisku”. W istocie, położenie Konwencji było napozór beznadziejne. Natychmiast prawie Henriot rozkazał strzelać, lecz—rzecz dziwna—artylerzyści, którzy do tej chwili byli po stronie powstańców, zawahali się, stali niezdecydowani i w końcu odmówili posłuszeństwa. W rękach tych dwustu ludzi znajdował się los Francji. Henriot spiesznie udał się do ratusza. Wówczas przyszła na Konwencję kolej do zaczepnych działań. Odpowiedź sekcji na wezwanie Komuny była również niezupełnie zadawalniająca. Chodzi o to, że ruch ostatnich dwóch dni był nagły nawet dla Paryża i rozpoczął się wskutek zatargów wewnątrz rządu, z którym lud niedobrze

był obeznany. Prócz tego, niepopularność Robespierre'a stała się teraz powszechną. Jakkolwiek sekcje zebrały się o godzinie dziewiątej, to jednak ograniczyły się na tym, że posłały do Komuny po dalsze wiadomości.

W tym czasie, gdy zebrane sekcje roztrząsały sprawę w różnych dzielnicach miasta, zjawili się do nich delegaci od Konwencji i donieśli o rzeczywistym stanie rzeczy. Nie wahały się one dłużej, lecz, uzbroiwszy się, wyruszyły natychmiast nie na plac de Grève, lecz do Tuilerjów, gdzie naturalnie spotkano je z wielkim entuzjazmem. Niewielki oddział z kilkoma działami pozostawiono do ochrony Konwencji, pozostałe zaś wyruszyły w drogę z zamiarem napadnięcia na główne centrum powstania—ratusz. Tłumy, które się zebrały na ulicach przy dźwiękach dzwonu, widząc, że sekcje nie przybywają, stopniowo się rozproszyły, i miejsce przed ratuszem znacznie się opustoszyło. Delegaci Konwencji ogłosili powstańców za pozostających poza prawem, poczym wszyscy rozeszli się do domów.

W tym czasie z Tuilerjów zjawily się uzbrojone sekcje i z okrzykiem: „niech żyje Konwencja!” zajęły wszystkie wejścia. Powstańcy zrozumieli natychmiast, że wszystko przepadło. Robespierre usiłował się zastrzelić, lecz roztrzaskał sobie tylko kulą szczękę. Brat jego rzucił się na dół z trzeciego piętra. Lebas się zastrzelił, Couthon się zarznął. Coffinhal strącił Henriot'a przez okno do kanału i usiłował umknąć. Jedyny tylko St. Just z godnością i spokojem oczekiwał swego przeznaczenia.

Było około pierwszej godziny w nocy. Spiskowców z początku odesłano do komitetu bezpieczeństwa publicznego. Robespierre leżał na noszach w strasznych męczarniach, a otaczający obsypywali go kpinami, wyrzutami i obrazami, przypominając mu wszystkie jego przestępstwa. Następnie zawieziono ich do więzienia

Conciergerie, a stąd zjawili się już następnego dnia przed trybunałem rewolucyjnym z innemi swemi współdziałaczami. Zostali oni skazani i straceni tego samego dnia o godzinie 6-ej wieczorem. Ogromne tłumy ludzi, z krzykami, świstem i żartami, napełniały ulice, żeby ujrzeć skazańców. Słysząc było szydercze aluzje do przyszłej nieśmiertelności duszy Robespierre'a. Przed domem, w którym mieszkał Robespierre, pochód się zatrzymał. Oczy wszystkich zwróciły się na niego, odzianego w swój błękitny surdut, a kpiny, naigrawanie się i wyrzuty napełniały powietrze. Rozjątrzenie i nienawiść, które się nagromadziły w ciągu ostatnich tygodni, nagle wyrwały się nazewnątrz i znalazły sobie ujście. W chwili swego upadku miał Robespierre zaledwie dwustu lub trzystu istotnych stronników w całym Paryżu.

W rzeczy samej, zamiast złagodzić albo zupełnie unieważnić terror w chwili, gdy, po ustaniu niebezpieczeństwa cudzoziemskiego wtargnięcia, nie znajdował on już poparcia w opinii publicznej, Robespierre wzmocnił go, a przytym zbyt oczywiste było, że dla własnych ambitnych celów. W ten sposób, bardzo szybko przeistoczył się on z najpopularniejszego w najbardziej nienawistnego człowieka dla całej Francji. Bitwa przy Fleurus'ie 26 czerwca pomogła Francji znowu podbić Belgję i usunęła ostatnią możliwość cudzoziemskiego najazdu. Dlatego też wszyscy, z wyjątkiem ślepych obrońców tego systemu, postanowili usunąć terror, albowiem niebezpieczeństwo narodowe, które go wywołało, już przeminęło.

Robespierre miał ostatni wejść na szafot. Gdy kat Samson zdarł skrwawioną opaskę, która przytrzymała jego szczękę, okropny krzyk bólu wyrwał mu się z gardła. Był to jedyny znak życia, który on przejawiał od czasu swego aresztu. W chwili, gdy głowa

jego spadła pod nożem gilotyny, grzmot oklasków, trwający kilka minut, donośnie i daleko unosił się w powietrzu wieczornym. Taka była znakomita rewolucja „Thermidoru”.

ROZDZIAŁ XXII.

Reakcja się zaczyna.

Stało się dla nas obecnie jasne, że upadek Robespierre'a oznaczał koniec terroru, wszakże zwolennicy tego systemu i członkowie komitetów nie mogli tego widzieć. Billaud Varennes, Collot d'Herbois i Barrère wciąż jeszcze zamierzali stosować podobne kroki, jakkolwiek zapomocą innych sposobów panowania rewolucyjnego. Lecz z każdym dniem tracili oni coraz bardziej swe znaczenie. Terror został unieważniony i zastosowany jedynie do „ogona” Robespierre'a, członków Komuny, niektórych głównych jego stronników, Jakobinów i t. d., którzy w ciągu dni kilku zostali straceni w liczbie blisko 150 ludzi. Przytym uczucie ulgi, które ogarnęło „sankjulutów,” podobnie jak wszystkich pozostałych, gdy się uczuli uwolnionymi z pod damoklesowego miecza Tinville'a oraz nieskończonych podniosłych bredni o „cnocie”, „surowości”, „nieskazitelności”, któremi Robespierre i zwolennicy jego zamęczali wszystkich,—uczucie to nie pozwalało im dużo myśleć o tym, że w istocie był już bliski koniec samej Rewolucji, o ile ona dotyczyła klas robotniczych Francji. W rzeczy samej, reakcja zaczęła się jeszcze cztery miesiące temu—przez zgnębienie Hebertystów, partji dawnej Komuny. Gdy Rewolucja zaczyna występować swych najbardziej zapalonych stronników, wówczas los jej już widocznie

jest postanowiony. Robespierre oskarżał Hebertystów o komunizm i bezbożność. Dla człowieka, który wymyślił Najwyższą Istotę i „deklarację praw”, na zasadzie której „prawo własności jest prawem każdego obywatela do korzystania i rozporządzania według swych chęci swym majątkiem,” a która uprzedzała też, że „handel nie powinien napotykać przeszkód” i że żadna własność nie może być konfiskowana nawet w celach publicznych „bez wypłacenia sprawiedliwego wynagrodzenia,”— dla takiego człowieka Hebertyści byli niewątpliwie niebezpieczni.

Krótko się wysławiając, Robespierre chciał dla rzeczypospolitej nieszczerzej i przesadnej klasy średniej, której typowym przedstawicielem był on sam. Hebertyści zaś, a zwłaszcza ludzie wrodzaju Chaumette'a i Anacharsis'a Cloutz'a, jakiegokolwiek były ich błędy, dążyli do zmian i przeobrażeń, bardziej zasługujących na walkę i obronę, aniżeli dopiero co wskazane. Ideały ich były znacznie szersze i wznioślejsze, jakkolwiek ideje były niejasne i nieokreślone. Ale bo też w jaki sposób mogły one być inne sto lat temu, gdy wielki przemysł zaledwie dopiero powstawał. Co się tyczy terroru, to Robespierre zastąpił nieprawidłowe i niekonsekwentne czynności Komuny na tym polu— przez systematyczny plan rzezi, który mu pozwalał w wygodny sposób rozprawiać się z wrogami osobistymi. Jednak nawet Robespierre nie zdecydował się nalegać na usunięcie prawa *maximum* i innych środków, przeprowadzonych pod wpływem Komuny w celu zabezpieczenia znośnego bytu klasie robotniczej, jakkolwiek te środki sprzeciwiały się wygłaszanym przez niego zasadom wolnego handlu. Uczynić to mieli Thermidoryści.

Członkowie komitetów przyjęli pomoc Konwencji przy usuwaniu Robespierre'a i jego partji. Lecz w krót-

ce się okazało, że Konwencja pełna jest takiej samej stanowczości do uwolnienia się od dyktatury komitetów, jak komitety — od dyktatury Robespierre'a. Następne-go dnia zaczęły się napady na komitety. Zaproponowano unieważnienie trybunału rewolucyjnego. Na Barrère'a, który próbował obronić go, posypały się wyrzuty, że on był do 10 sierpnia konstytucjonalnym rojalistą (bronił monarchji konstytucyjnej). Niemniej jednak Konwencja ograniczyła się na razie na wydaniu dekretu, zawierającego oskarżenie przeciw Fouquier Tinville'owi, oraz na usunięciu prawa Prairiala.

Następnie zostały przekształcone same komitety i władza ich została zwężona. Komuna paryska nigdy już potym nie mogła się podnieść od czasu powtórnej swej porażki za Robespierre'a. Wszystkie podejrzuwane poprzednio osoby powoli zostały uwolnione z więzień. Lecz reakcja nie zatrzymała się na unieważnieniu terroru. Poczęła ona przerabiać i burzyć całą pracę „Sankjulatów”. Przedewszystkim, miast codziennego zgromadzania się sekcji, pozwolono im zbierać się raz na dziesięć dni. Następnie usunięto codzienne wydawanie ich biednym członkom po 20 su. Dalej, unieważniono prawo *maximum*. Pociągnięto przed sąd Lebon'a i Carrier'a (owego organizatora *noyades* w Nantes). Wkrótce potym większość dawnych członków komitetów bądź to była pokorna, bądź też ją usuwano, a wolne miejsca zajęli Thermidoryści.

Fréron, dawny członek Góry, obecnie zaś reakcjonista, ogłosił wezwanie, w którym proponował młodym ludziom klas wyższych i średnich uzbroić się w ciężkie drągi dla przeciwdziałania Sankjulatom. Propozycja z zapalem została przyjęta, i wynaleziono nowy fantastyczny strój, jako przeciwwagę do karmanjoli, stroju partji narodowej. Odkryta pierś, długie włosy, spadające z tyłu lokami, oraz niskie buciki stanowiły *costu-*

me à la victime młodzieży złotej, jak ona siebie nazywała. Codziennie odbywały się uliczne bójk między nią a Jakobinami. Ci ostatni, jakkolwiek podlegli po upadku Robespierre'a zwyktemu „oczyszczeniu“ i, jak należało, wysłali do Konwencji deputację z pozdrowieniem z powodu śmierci „tyrana“, czuli jednak, że ich stosunki z partją panującą stają się coraz opłakańsze.

Konwencja oddawna już unieważniła rozległą federację klubów, której głową był jakobiński klub w Paryżu, — samowolnie zabraniając utrzymywania dalszych stosunków między centrum a jego prowincjonalnemi oddziałami. W tym samym czasie Konwencja usunęła również dalsze przyjmowanie wszelkich deputacji. Niemniej jednak klub w dalszym ciągu był centralnym punktem, w którym ześrodkowywał się wszelki wpływ rewolucyjny w Paryżu. Dokonano próby uwolnienia Carrier'a, która, choć nieudana, spowodowała straszne zamieszanie i czasowe powstrzymanie ze strony Konwencji posiedzeń klubu Jakobinów. Wszakże członkowie jego, nie bacząc na to, zgromadzili się nazajutrz; ale na zebranie wpadła „złota młodzież“ i rozpędziła Jakobinów. Wówczas klub natychmiast został zamknięty przez Konwencję (12-go listopada).

Thermidoryści nie mieli z początku popularnego nazwiska rewolucyjnego, któreby można było przeciwstawić nazwisku Robespierre'a, i oto wybrali — Marata. Do tej chwili, wskutek intryg Robespierre'a z zawiści osobistej, nie okazano Maratowi czci przeniesienia jego ciała do Panteonu, jak to postanowiła Konwencja po jego śmierci. Niezadługo zaś potym imię i sława Marata, jak wogóle wszystko, co miało jakkolwiek związek z proletarjacką stroną Rewolucji, wpadło w zupełną niełaskę partji reakcyjnej, popiersia Marata wszędzie rozbito, a imię jego stało się od tego czasu przezwiskiem, synonimem złoczyńcy, przynajmniej do stosunkowo niedawna.

Dekret o wygnaniu szlachty i księży został zniesiony. 73 członków Konwencji, którzy w swoim czasie protestowali przeciw wygnaniu żyrondistów, uwolniono z więzienia i zwrócono Konwencji. Pomnik, wzniesiony naprzeciwko „Inwalidów” w cześć zwycięstwa Góry nad Żyrondą został zburzony. Wkrótce potem niewielu z pozostałych przywódców żyrondistów, którzy wyszli ze swych przytulisk, gdzie się dotąd ukrywali, na powrót przyjęto do Konwencji, wzmacniając przez ich obecność „partję umiarkowaną,” która się utworzyła z ocalałych szczątków różnych partji. W styczniu 1795 roku kościoły znowu zostały otwarte dla kultu chrześcijańskiego, jakkolwiek przestrzegano tutaj pewne środki ostrożności, a znaczne ograniczenia, dotyczące rozpowszechnienia wierzeń religijnych, zostały zachowane. Prowjanty dostarczano teraz armjom na drodze umów i dostaw, nie zaś na drodze częściowej rekwizycji, nakładanej na własność prywatną, jak dotychczas. Skonfiskowane majątki osób podejrzewanych i straconych podczas terroru, zwracano w pierwszym wypadku im samym, w drugim—najbliższym ich krewnym.

ROZDZIAŁ XXIII.

Reakcja się wzmagają.

Reakcja z każdym dniem wciąż wzrastała. Dziśkość nowego „białego terroru” w Paryżu spadła teraz na głowy innych przywódców, oprócz Carrier’a i Lebon’a, którzy obaj zginęli na gilotynie. Ci inni, to nasi starzy znajomi: Billaud Varennes, Collot d’Herbois i Barrère wraz jeszcze z członkiem komitetu — Va-

dier'em. Współczująca im demonstracja, zorganizowana przez robotników przedmieści St. Antoine i St. Marceau w najmniejszym nawet stopniu nie pomogła. 21 marca (1 Germinala) stanęli oni przed Konwencją, i śledztwo trwało dziewięć dni.

Niezależnie od szlachetnej obrony oskarżonych ze strony ocalałych w Konwencji członków Góry, sprawa skończyła się na ich skazaniu, gdy raz jeszcze wierne dzielnice robotnicze usiłowały obronić ich i gromadą rzuciły się do Konwencji ze słowami: „chleba, konstytucji 93 roku i wolności patryotów!” Ta próba była również chybiona. Zresztą, być może, że strach przed niezadowoleniem ludu przeszkodził Konwencji wydać na nich wyrok śmierci. Zadowolniła się tym, iż zesłała ich do Cayenny, gdzie Collot zachorował na żółtą febrę i zmarł, Billaud zaś uprzyjemniał sobie czas wychowywaniem negrów i oswojonych papug.

Następnie przyszła kolej na Fouquier Tinville'a oraz członków trybunału rewolucyjnego. Zostali oni skazani i straceni na początku maja. „No, co teraz z tłumami ofiar, które wysyłałeś na gilotynę?” z naigraniem krzyknął ktoś z gromady, gdy Fouquier wchodził na szafot. „Nędzna kanaljo, odrzekł on, czy teraz bez nich chleb twój staniał?” Istotnie, położenie ekonomiczne było straszliwe. Zniesienie prawa *maximum* i przymusowy kurs zrodziły rozczapczliwe przesilenie. Wartość 5000 franków asygnacjami spadła do 20 franków w srebrze lub złocie. Lichwiarstwo, oszustwo i eksploatacja wszelkiego rodzaju dosięgły niebywałych rozmiarów. Nigdy śmierć głodowa nie pochłaniała tylu ofiar, co w tym czasie. Śmierć na gilotynie zmieniła się teraz na śmierć z głodu. Tłumy przed piekarniami były większe nawet, niż przed rewolucją. Z gorącością oglądały się przedmieścia St. Antoine i St. Marceau wstecz ku tym czasom, gdy przy Komunie i ko-

mitetach miały one i dostatek pewien i pewną władzę.

Ostatnie powstanie ludowe (jeżeli nie liczyć nieudanego spisku Babeuf'a) odbyło się 29 maja (1 prairiala) tegoż 1795 roku i było określonym i dobrze zorganizowanym ruchem. Lecz i ono nie doprowadziło do niczego, wskutek braku przywódców i trwałej siły. Głównymi żądaniami były, jak dawniej: „chleba, konstytucji 93 roku, uwolnienia wszystkich aresztowanych patriotów!” Przedmieścia w pełnym uzbrojeniu wyruszyły na Konwencję, którą to spotkało znieścacka, gdyż powtarzające się codziennie nieporządki nie pozwoliły jej we właściwym czasie zauważyć, że się przygotowuje uzbrojone i zorganizowane powstanie. Drzwi zostały wyważone i sankjuloci wtargnęli wewnątrz Konwencji. Z początku odrzuceni, powrócili oni znowu w większej ilości i zaczęli strzelać do przewodniczącego — Boissy d'Anglas. Jeden z deputatów, Féraud, który się rzucił naprzód, żeby go zasłonić, został zarąbany szablami, a głowa jego — wetknięta na pikę. Wszyscy deputaci puciekali, z wyjątkiem grupy, stanowiącej jądro dawnej Góry, a liczącej około 60 osób. Romme (ten, co stworzył kalendarz republikański) zajął miejsce przewodniczącego, i wszystkie żądania powstańców szybko ogłosowano i przyjęto jeden za drugim.

Tymczasem „sekcjom” zamożnych dzielnic, które nie brały udziału w powstaniu, doniesiono o wszystkim, co zaszło, a one najspokojniej w świecie otoczyły Tuilerje. Wreszcie wtargnął do gmachu zorganizowany oddział złotej młodzieży i bagnietami wypędził stamtąd zmieszanych powstańców. Deputaci powrócili na swoje miejsca. Wszystkie dopiero co przeprowadzone dekrety zostały zniesione. Członków Góry aresztowano, jako współdziałaczy powstańców, i potajemnie wysłano z Paryża. Wszakże sankjuloci nie uważali siebie za ostatecznie zwyciężonych. Nazajutrz ze-

brali się oni znowu w zewnętrznych przedmieściach i wyruszyli do Konwencji, tym razem zabierając z sobą armatę. Wewnętrzne sekcje miejskie również z bronią w ręku, wyruszyły na Plac Karuzeli w obronie Konwencji. Armata, przywieziona z przedmieścia, była już skierowana na Tuilerje, gdy Konwencja posłała delegatów dla układów z powstańcami. Żądania ich spotkały się napozór z życzliwym przyjęciem, lecz koniec końców nic nie obiecano. Tego jednak było dość, żeby sakjuloci przestali być na straży. Nie mając po swej stronie stanowczej Komuny ani energicznego dowódcy, jak to się działo 31 maja 1793 r., odeszli oni z powrotem, zadowolniwszy się kilkoma nieokreślonymi ugodowymi frazesami. Krok ten okazał się fatalnym zarówno dla samego powstania, który na początku dnia miał zupełne szanse zwycięstwa, jak również—czego dowiodły późniejsze wydarzenia dla całej sprawy demokracji.

O parę dni później zabójca Féraud'a, pociągnięty przez sąd i skazany na śmierć, w drodze na miejsce stracenia został uwolniony przez lud i tryumfalnie zaniesiony do przedmieścia. Wówczas Konwencja rozkazała odebrać wszystkim broń. Wewnętrzne sekcje miejskie otoczyły nazajutrz dzielnice robotnicze, żeby wykonać dekret. Po pewnym oporze ze strony przedmieści, udało im się to. Przedmieścia poddały się bezwzględnie wraz z bronią i armatą.

Klasy robocze Paryża zostały teraz niższe do poziomu nieuzbrojonego tłumu, i zorganizowane powstanie stało się teraz dla nich niepodobieństwem i przeszło do dziedziny tradycji. Rojalizm znowu stał się modny. W jego obronie zaczęto teraz otwarcie występować w gazetach, na zgromadzeniach publicznych i nawet w samej Konwencji, jakkolwiek pozostawał on tutaj w mniejszości. Tymczasem „biały terror” srożył się na

provincji gorzej jeszcze, niż w Paryżu. Zwłaszcza południe stało się areną masowych rzezi wszystkich, podejrzewanych o sympatyzowanie z zasadami rewolucyjnymi. Bandy przybyłych do kraju „emigrantów” i młodych ludzi dostatnich klas, noszące nazwy „towarzystw Jezusowych” i „towarzystw słońca“, zabijały wszystkich prawdziwych lub tylko podejrzewanych rewolucjonistów, których udało im się znaleźć. Jakobinów aresztowano w ostatnich tygodniach masami. Drzwi do więzienia wysadzano i mordowano wszystkich „sankjulatów“. W Lyonie zamknięto w stodole trzystu Jakobinów i następnie ją podpalono, a ponieważ naokoło stał zwarty łańcuch ludzi, spłonęli oni wszyscy do jednego. W Tarasconie setki ofiar zrzucano ze skały do Rony. Taki stan rzeczy trwał w ciągu kilku tygodni bez najmniejszych usiłowań ze strony władzy—powstrzymania morderstw. Wielu pisarzy, którzy szczegółowo i z zapałem pisali o „okropnościach Rewolucji Francuskiej“ i potwornych czynów „czerni“, roztropnie pomijali milczeniem bardziej jeszcze potworne okropności reakcji i czyny bohaterskie klas średnich. Nadzwyczaj jest godne zaznaczenia, że wielu z najbardziej wściekłych reakcjonistów epoki Thermidora byli o parę miesięcy wcześniej najzawziętymi rewolucjonistami, i w wielu wypadkach, jak to się działo np. z Fréronem, Fouché i Tallien'em, najdzikszyimi działaczami „Terroru“.

W Paryżu rojaliści, czerpiąc otuchę ze swej bezkarności, w końcu zamierzali nawet powstanie przeciw Konwencji, utrzymując, że im się chyba nie uda utworzyć tam dla siebie większości. Najbliższą sposobnością do tego wydawały się warunki, przy których Konwencja musiała być rozpuszczona. Nowa konstytucja, przez nią przyjęta, bardzo była podobna do konstytucji 1791 roku. Oczywiście, wprowadzono do niej znowu cen-

zus majątkowy dla wyborców i pośrednie oddawanie głosów, dwie izby, Radę pięciuset i Senat z 250 członków, a wszystko to zamykał komitet wykonawczy albo Dyrektorjat z 5 członków, mający władzę mianowania sześciu ministrów. Podział Francji pod względem wyborczym był przekształcony w kierunku anty-demokratycznym. Dzięki podobnej konstytucji, rojaliści liczyli na zdobycie większości w następnym parlamencie i gorzko się zawiedli, gdy Konwencja postanowiła, że dwie trzecie nowego zgromadzenia winny być wybrane z liczby jej własnych członków. Stąd wynikło rozgoryczenie rojalistów i powstanie zamożnych i dobrze uzbrojonych sekcji rojalistycznych przeciw Konwencji, 5 października 1795 (13 Vendémiaire, III rok rzeczypospolitej), powstanie, którego stłumienie Barras powierzył młodemu oficerowi artyleryjskiemu, nazywającemu się Napoleon Bonaparte. Włożone na siebie zadanie młody oficer spełnił w należyty sposób wieczorem tego samego dnia, przy pomocy dobrze skierowanych armat.

ROZDZIAŁ XXIV.

Spisek Babeuf'a i koniec Rewolucji Francuskiej.

Powstanie, które się odbyło w Vendémiaire (październiku), wywołało pewien zastój w reakcji, która do tej pory szerzyła się bez przeszkód. Większość Konwencji—jakkolwiek bała się powrotu prawdziwych rządów rewolucyjnych—była zbyt ściśle związana politycznie i ekonomicznie z rewolucją, ażeby mogła dopuścić do zupełnego powrotu do dawnego porządku rzeczy.

Chcieli oni rzeczypospolitej plutokratycznej, w którejby pieniądze zajmowały miejsce dawnych przywilejów, a zamożne klasy średnie wzięły w swe ręce władzę, która przedtym należała do starej szlachty i do króla. I nowa Konstytucja — ze swą „radą pięciuset”, „senatem starszych”, „dyrektorjatem”, systemem wyborczym, opartym na cenzusie majątkowym—była widocznie doskonale na to obliczona. 26-go października Konwencja Narodowa ogłosiła się za rozpuszczoną, przetrwawszy w ciągu trzech lat i jednego miesiąca, dokonano nowych wyborów i wkrótce potem ustanowiono Dyrektorjat.

Jednym z następstw wydarzeń 5 października była wielka tolerancja w stosunku do partji ludowej, której wielu członków w ów znamienny dzień chwyciło za broń do walki ze wspólnym wrogiem — rojalistami. Demokraci założyli klub w Panteonie, w celu roztrząsania spraw politycznych, nowy zaś rząd, t. j. Dyrektorjat, dawał mu przez pewien czas zupełny spokój. Głową tego klubu był Gracchus Babeuf, przewany „trybunem ludu”. Podczas terroru zajmował on w rządach nieznaczące stanowisko i do tej pory nie grał żadnej wybitnej roli w Rewolucji.

W Panteonie zbierało się z każdym dniem coraz więcej ludzi, a wraz z tym wzmagał się też wpływ Babeuf'a. Członkowie klubu postanowili wreszcie przychodzić na posiedzenia w stanie uzbrojonym, a wkrótce szerzyć się zaczęły wieści o przygotowującym się powstaniu. Dyrektorjat się zatrwożył i 26 lutego 1796 r. (8 Ventose, IV) nagle zamknął Panteon i zabronił dalszych zgromadzeń klubu. Stronnicy Babeuf'a, w ich liczbie resztki starej Komuny i Komitetów, a również wszyscy starzy Jakobini, zamierzili wówczas istotny spisek i postarali się ściągnąć na swą stronę „legjon policyjny”, —lecz i tutaj Dyrektorjat uprzedził ich, nie-

zwłocznie rozbrajając i rozpuszczając ten oddział. Babeufiści (jak ich nazywano) zaczęli się wówczas tajnie zbierać w gmachu, nazywanym przez nich „świętynią Rozumu”, i przedsięwzięli kroki, zmierzające do przygotowania zorganizowanego powstania i napadu na rząd. W krótkim czasie udało im się zjednoczyć większość żywołów rewolucyjnych Francji.

Postanowiono stworzyć nową konwencję, której jądro miały stanowić szczątki partji Góry, ocalałe od ścięć, zesłań i zdrady. Uzbrojone bandy miały nagle z różnych punktów wyruszyć na Dyrektorjat i rady. Babeufiści byli pewni wojsk, rozmieszczonych w obozie grenellskim, a oficer, nazwiskiem Grisel, był wtajemniczony w ich plany. Wszystko było przygotowane na noc, w której postanowiono rozpocząć powstanie. Zamierzało się wystawić dwa sztandary — jeden z napisem: „Konstytucja 1793 r., wolność, równość i powszechne szczęście“, a drugi z dewizą: „ci, co zagarniają najwyższą władzę, winni być uśmierceni przez ludzi wolnych“. Wcześniej już umówiony został sygnał dla początku działań. Nagle przywódcy zostali schwytani i aresztowani w pomieszczeniu, gdzie się naradzali (10 maja). Zdradził ich Grisel. Babeuf, siedząc w więzieniu, pisał do członków Dyrektorjatu, proponując im kompromis. Niemniej jednak on oraz inni inicjatorowie spisku zostali pociągnięci przed nowy naczelny sąd w Vandôme.

Póki oni wciąż jeszcze oczekiwali sądu, 7 września urządzili ich stronnicy, w liczbie kilkuset osób, zbrojny napad na Luxembourg, pałac Dyrektorjatu, zostali jednak odparci przez gwardję, która tam stała dla jego obrony. Stąd wybrali się oni do obozu grenellskiego, w nadziei wezwania wojska do powstania, lecz nie mieli powodzenia i doznali tutaj stanowczego odparcia. Odbyła się zacięta walka, która się skończyła

na zupełnej porażce powstańców, przyczym wielu z nich padło na miejscu starcia. Było to ostatnie usiłowanie demokracji — zdobyć dla siebie dawne swoje stanowisko.

Prawie wszyscy wodzowie i organizatorzy ruchu babeufowskiego zostali ścięci — według wyroku sądów wojennych, a mnóstwo innych osób zostało aresztowanych i wygnanych z Francji. Sam Babeuf oraz Darthé, były sekretarz Lebona, po mężnej obronie na sądzie, w której otwarciem wypowiedali swe zasady, zasztyletowali się, usłyszawszy wyrok. Cele Babeuf'a i jego stronników były zupełnie wyraźnie i jawnie komunistyczne, czego nie można powiedzieć o żadnej z partji rewolucyjnych. Sam Babeuf (którego, obok Marata, Chaumette'a, Cloutz'a i Pache'a, można uważać za jednego z najszlachetniejszych i najbardziej bezinteresownych przywódców ludu tej epoki), jakkolwiek według swych poglądów teoretycznych był utopistycznym socjalistą, wyprzedził jednak jedną z najbardziej podstawowych zasad nowoczesnego ruchu socjalistycznego, mianowicie — niezbędność wydarcia władzy politycznej.

Wraz z ostatecznym zagładzeniem, we wrześniu 1796 r., partji Babeuf'a, poczym demokracja francuska nie mogła już więcej ożyć i wystąpić z nowym ruchem—Rewolucja Francuska, jako określone wydarzenie historyczne, może być uważana za zakończoną. Od chwili zwołania Stanów Jeneralnych w maju 1789 roku do września 1796 roku przeminęło nie o wiele jeno więcej, niż siedem lat, — ale co przeżyły przez ten czas Francja i Europa! Od chwili, jak Kamil Desmoulin wygłosił znakomitą swoją mowę w ogrodach Pałacu Królewskiego w gorący dzień lipcowy 1789 r., gdy zapął rewolucyjny, zdawało się, był zwrócony ku wspól-

nemu wszystkim, jednemu celowi — ile zginęło partji, ile entuzjazmu wybuchło i zgasło!

Wraz z nieudaną próbą babeufistów zapał rewolucyjny wydał ostatnie tchnienie. Burżuazja zwyciężyła; czas proletariuszy, mimo krótkie, terminowe posiadanie przez nich władzy w ciągu lat rewolucyjnych, jeszcze nie nadszedł.

Zdarzenia, które nastąpiły po upadku ruchu babeufskiego, można opowiedzieć w kilku słowach. Ludność Paryża i innych wielkich miast stopniowo pograżała się w codziennym życiu prywatnym, pełnym surowej pracy, i przestała się interesować sprawami publicznymi. Zamożne klasy zajęły się wszelkiego rodzaju spekulacjami i warjactwami. Nowa Rzeczpospolita średnich klas z dniem każdym widocznie bardziej się wzmocniała. Osiągnęła ona rozkwit wewnątrz kraju za Dyrektorjatu Barras'a i jego przyjaciół, w których liczbie był Carnot, oraz nazewnątrz przy nowym głównodowodzącym — Bonaparcie. Podbój następował po podboju. Nowe republiki, na wzór francuskiej, zjawiały się, niby grzyby po deszczu, w Holandji, Ligurji, Lombardji, Sardynji, Szwajcarji i t. d. Wszakże nowe wybory w maju 1797 roku dały w radach większość rojalistyczną, wskutek czego Barras i większa część członków Dyrektorjatu musieli we wrześniu — gdy sprawa doszła do przesilenia — uciec się do pomocy armji pod dowództwem generała Augereau, żeby podziałać zapomocą strachu na urządzenia prawodawcze. Udało się to, i znaczna część ich członków, w ich liczbie resztki dawnej partji Dantona, została wygnana za rojalistyczne intrygi w celu obalenia rzeczypospolitej; Carnot i Barthélemy zostali usunięci z Dyrektorjatu. Ten ostatni faktycznie otrzymał dyktaturę, a głównym jego dyktatorem był Barras.

Większość mocarstw, znudzonych nieudatną wojną,

rade były zawrzeć pokój. Anglja okazała się niebawem jedyną, która prowadziła wojnę. Ale Dyrektorjat, pozbawiony pieniędzy i opierający się wyłącznie na armji, nie mógł dopiąć zupełnego przerwania czynów wojennych. Bonaparte, załatwiwszy się z wojną na lądzie, powrócił w tym czasie do Paryża, jako najpopularniejszy człowiek we Francji. Barras, czując, że jego obecność w kraju jest niebezpieczna, zaproponował mu od razu podjąć się sprawy uśmierzenia Anglji. Ten z gotowością się zgodził, a rezultatem była świetna wyprawa do Egiptu, przedsięwzięta przezeń w widokach na Indje. Wybory 1798 r., które się okazały — wbrew przykładowi z poprzedniego roku — zbyt radykalne, żeby się mogły spodobać Dyrektorjatowi, zostały zniesione; wszakże wybory następnego, 1799, roku dały taki sam wynik.

Tymczasem powstała nowa koalicja mocarstw, w której główną rolę grała Rosja. Niepopularny Dyrektorjat nie mógł dłużej sprzeciwiać się opinii publicznej. Między rozmaitemi partjami zaczęły się układy, które do niczego nie doprowadziły, i rząd wewnątrz kraju znajdował się w zupełnym zamęciu, gdy na scenie nagle się zjawił Bonaparte, który zostawił armję pod dowództwem jenerała Kléber'a. Odrazu powstał spisek, którym kierował stary konstytucjonalista, Siéyès, z celem powierzenia władzy dyktatorskiej w ręce pełnego powodzenia jenerała. Senat, oszukany doniesieniem o wrzekomo powstałym w departamentach powstaniu Jakobinów, grożącym blizkim dotarciem do Paryża, zgodził się na wydanie dekretu o przeniesieniu posiedzeń obu izb prawodawczych do pałacu St. Cloud, w blizkości Paryża, oraz na postawienie Bonaparta na czele sił wojskowych stolicy.

Działo się to 9 listopada 1799 roku (18 Brumaire'a, VII). Nazajutrz urządzenia prawodawcze przeniosły się

do St. Cloud. „Rada starszych“ zgromadziła się w „Galerji marsowej“, jednej z sal pałacu, rada zaś pięciuset—w „Oranżerji“. Rada pięciuset jednomyślnie przysięgła wierność istniejącej konstytucji, odmawiając zatwierdzenia władz, mianowanych przez „radę starszych“. Bonaparte został wydalony przy okrzykach: „precz z tyranem!“ i t. d. Brat jego, Lucjan Bonaparte, który tutaj przewodniczył, widząc, że niepodobna nic uczynić, wyszedł ze zgromadzenia i zwrócił się do wojska, oznajmiając, że zgromadzenie zostało nastraszone przez mniejszość, która obnażyła sztylety. Wówczas Napoleon wydał wojsku rozkaz opróżnienia „Oranżerji“, co natychmiast zostało wykonane. W ten sposób powstał Konsulat. Od niego do przyjęcia korony cesarskiej w 1804 r. był wszystkiego jeden krok.

ROZDZIAŁ XXV.

Własność narodowa.

Niepodobna w należyty sposób ocenić biegu Rewolucji Francuskiej, nie wzięwszy pod uwagę rezultatów konfiskaty własności szlachty i duchowieństwa. W konstytucji Dyrektorjatu 1795 (III rok rzplitej) czytamy w paragrafie 374: „naród francuski oznajmia, jako porękę zaufania publicznego, że po prawnym przyśądzeniu majątków narodowych, jakiekolwiekby było ich pochodzenie, nie wolno osoby, która je prawnie pozyskała, pozbawiać praw posiadania“. Ten sam paragraf, trochę tylko zmieniony, wprowadzony został do konstytucji Konsulatu 1800 r. oraz do konstytucji Cesarstwa 1804 roku (XII). W tych paragrafach zawarte jest więcej, niż się na pierwszy rzut oka może wydawać.

Są one wynikiem i sankcją całego szeregu przejść własności narodowej, dzięki którym zamożna plutokracja zatwierdziła się na gruzach starej feudalnej arystokracji francuskiej.

Najsampierw podległa sprzedaniu własność kościelna. W pewnym sensie można powiedzieć, że ją zachowywano dla biednych, wszakże przedewszystkim rozporządzono się nią nie dla tego celu, lecz dla zmniejszenia długu państwowego i dla ocalenia państwa od ruiny finansowej. Sprzedaż zaczęła się w 1789 r., a największe jej ożywienie przypada na okres od sierpnia 1790 do stycznia 1791 roku. Francuskie, angielskie, holenderskie towarzystwa darły się z sobą o zdobycz, i jeno stosunkowo mało udziałów dostało się chłopstwu, ponieważ nie ustanowiono żadnych ograniczeń dla ilości ziemi, przechodzącej do rąk jednego kupującego. Sprzedaże urządzano tym łatwiej, że spłacać trzeba było stosunkowo nieznaczny tylko odsetek sumy zakupnej. Gdy nastąpił termin drugiej spłaty, w większości wypadków — biorąc pod uwagę znaczne rozmiary zakupów — okazywała się niedostateczną ilość pieniędzy. Skłoniło to wielu spekulantów do współczuwania Rewolucji, a wszystkich — do obstawania przy wojnie z mocarstwami cudzoziemskimi, ponieważ obydwie te okoliczności mogły być dostatecznymi powodami do odroczenia spłat. W rzeczy samej, wojna została wypowiedziana w kwietniu 1792 r., a w sierpniu upadła monarchja. Po tym wydarzeniu postanowiono, że ziemie i własności emigrantów-arystokratów, które się teraz dostały na rynek, nie winny być sprzedawani masami, w czambuł wzięte, jak to się działo z własnością kościelną, lecz winny być we właściwy sposób podzielone na drobne udziały, któreby mogły — na lek- kich i sprzyjających warunkach — dzierżawić albo kupować drobni rolnicy.

Zresztą, ustępstwo to ze strony klas średnich było wprost wynikiem ich obawy przed grożącym najazdem cudzoziemców. Gdy tylko armja Dumouriez'a odparła nieprzyjaciela, Konwencja oznajmiła, że rozdawanie ziem publicznych winno być odłożone na nieokreślony termin—wobec trudności tej operacji. W ciągu zimy 92—93 r. majątki ruchome emigrantów dostały się w ręce spekulantów i komisjonerów na drodze haniebnej sprzedaży. Nadużycia do tego stopnia były okrutne, że Konwencja postanowiła przyjść z pomocą—ale bez niezwykłych rezultatów. Po upadku Żyrondyстів przepisano znowu podział ziemi między włościan. Ale teraz zaczęła się nowa wielka wojna, i cała Francja zamieniła się na pewien czas w obóz wojenny. Wyjątkowe kroki były hasłem chwili, i dlatego nastąpiło stosunkowo mało przekazania drobnych ułamków ziemi. Nie przeszkodziło to jednak dalszej konfiskacji ziemi i majątków ruchomych szlachty i podejrzanych osób odbywać się nadal w większych jeszcze, niż dawniej, rozmiarach. Teraz jednak już różni agenci rządu w departamentach, dzięki swej zdolności do załatwiania spraw, utworzyli sobie ogromne bogactwa z tych ziem i majątków. Dwie trzecie domów paryskich były teraz „własnością narodową”. Konwencja wydała dekret, ażeby określona ilość majątków, wartości jednego miljarda, była zachowana dla obywateli-żołnierzy, powracających z wojny. Ten miliard—o czym chyba nie warto wspominać—do końca też pozostał samą tylko obietnicą.

Komitet Ocalenia Publicznego na początku 94-go roku przystąpił do sprzedaży ziem skonfiskowanych, ale, polecając, ażeby stosowano przy tym zasadę słusznego podziału, nie bardzo przy niej obstawał, wskutek czego obszernie przestrzenie ziemi publicznej były sprzedawane w całości, jak dawniej, lecz tym razem

przeszły w posiadanie nowej klasy grabieżców, mianowicie dostawców do armji, którzy sobie utworzyli już okrągłe posiadłości, dzięki kontraktom, zawierany z państwem. Po Thermidorze wszystko to odbywało się w większych, niż przedtem, rozmiarach.

Robespierre, przez agenta swego St. Just'a, przeprowadził dekret, ażeby niezamożni patryjoci byli wynagradzani z majątków „wrogów Rewolucji”, ale dekret ten przeprowadzono w jedynym celu, ażeby zachować jego popularność wśród ludu; dowodem jest fakt, że Robespierre nigdy nie próbował wprowadzić go w życie.

Nastąpił 9-ty Thermidora, i miejska klasa robotnicza nie dotknęła nawet majątków emigrantów, duchowictwa albo osób podejrzanych, włościanstwo zaś musiało zadowolnić się niewielu skrawkami i jałmużnami—w postaci podziału ziem gminnych. Barrère twierdził, że chłopcy wybijali monety na placu Rewolucji, ale już chyba ludu roboczego nie można oskarżać o udział w niegodnych dochodach. W ten sposób, nawet w czasie gdy masy ludowe były nominalnie przy władzy, średniej klasie udało się „uszlachetnić Rewolucję”.

Po powstaniu thermidorowym handel „własnością narodową” odbywał się w dalszym ciągu z większym jeszcze bezwstydem. Jednakże, gdy zniesiono prawo *maximum*, plutokracja uważała w tym czasie za o wiele bardziej odpowiadające jej interesom — urządzenie jakiejś manipulacji z pieniędzmi, aniżeli kupowanie ziemi, nawet za żebraczą cenę. Dzięki istotnie nieograniczonemu wypuszczaniu papierowych pieniędzy udało im się sprowadzić wartość asygnacji prawie do zera. Kupczenie niezbędnymi środkami do życia, zwłaszcza zbożem,—które było bezpośrednią przyczyną różnych powstań po Thermidorze, aż do spisku Babeuf'a, było również ogromnym źródłem dochodu. Otwarcie giełdy, odmowa uznania skonfiskowanych ziem zapomocą

zabezpieczenia wypuszczonych asygnacji, nastąpiły potem w zwykłym porządku rzeczy, przyczym to ostatnie stanowiło przykład najbezwstydniejszego oszustwa. Zostały urządzone loterie, na których rozegrywano „własność narodową”. Pewien poseł miał nawet bezwstydnie zaproponować odebranie ziemi, już udzielonej chłopom. To, zresztą, okazało się zbyt ryzykownym. Tymczasem, zwycięstwa armji Bonaparta otwarły nowe szerokie pole dla wszelkiego rodzaju spekulacji za pomocą „kontraktów” na dostawę prowiantów dla wojen. Zaprzeszanie wojny w istocie byłoby nieszczęściem dla rozwijającej się plutokracji francuskiej. Przy Dyrektorjacie eksploatatorzy znowu się rzucili na nieuknięte jeszcze terytorja. Teraz wszystko było w ich rękach. Nic nie zostawili w spokoju, żeby sprowadzić do zera cenę rynkową tej własności. Sumy, wypłacane pozbawionemi cenności pieniędzmi papierowemi, które przyjmowano według ich wartości nominalnej, były w wielu wypadkach zwyczajnie śmieszne.

Okazuje się jednak, że nie wszystkie jeszcze środki i sposoby grabieży zostały wyczerpane. Dostawcy armji odmówili przyjmowania asygnacji, nalegali natomiast, żeby znaczne sumy zostały wniesione na ich kredyt do ksiąg długu narodowego, pragnąc w ten sposób nazawsze usiąść na gardle narodu francuskiego. Deputaci, agienci rządu, generałowie, dostawcy armji—wszyscy przystąpili do walki, starając się wyciągnąć co się da z powstałego położenia spraw. W ich oczach masy ludu francuskiego były przydatne do dwóch tylko celów: pracować w ojczyźnie za cenę żebracza, niedostateczną na to, żeby podtrzymać istnienie ludzkie (z wyjątkiem chyba ludzi najzdrowszych), oraz być „mięsem armatnim” za granicami Francji. Obszerne posiadłości ziemskie arystokracji feudalnej, domy i własność nieruchoma w miastach przeszły w ten sposób

do rąk innych panów drobniejszego kalibru. Nowa klasa średnia Francji ustaliła się, tak pod ekonomicznym, jak i politycznym względem. Zaprawdę, Rewolucja Francuska okazała się skuteczną—dla niej. Teraz dosięgła ona wierzchołków swych ambitnych celów, pozostało jeszcze obalić drabinę, która jej pomogła się wdrapać. Ognisko domowe, tron i ołtarz winny być przywrócone na nowych zasadach; należy zakończyć z Rewolucją i wszystkimi jej złemi drogami! Ale rzeczpospolita, ocalona (w jaki sposób—to wszystko jedno) przed wtargnięciem do niej „prostego ludu”, wydawała się wielu, wobec istniejących warunków, niedostateczną gwarancją dla nowo-zaprowadzonego „porządku”. Wojenny dyktator, który potrafił zdławić powstanie w samym jego zarodku, oto był stosowny człowiek do takiego stanu rzeczy, a imię jego jest—Napoleon Bonaparte.

ROZDZIAŁ XXVI.

Zakończenie.

Rewolucja Francuska kończy w zupełnie określony sposób jedną z epok historii wszechświatowej. Właściwe wieki średnie zakończyły się wraz z 16 stuleciem. Pozostawiły one jednak po sobie przeżytki w postaci zcentralizowanych i wrzekomo absolutnych monarchji, które przeważały w ciągu 17-go i 18 wieków;—jako stare sposoby wytwórczości i przemysłu, które zachowywały się w dalszym ciągu w wioskowych okręgach i drobnych miasteczkach;—w postaci niezmiennie zachowanych, przynajmniej w przeciągu stulecia, przesądów

i nałogów myślenia, odziedziczonych po wiekach średnich i epoce Odrodzenia; słowem, powtarzamy, w postaci przeżytków zewnętrznych form starego świata, zwiędłych na podobieństwo liści jesiennych. Przekształcenie hierarchji feudalnej w monarchję zcentralizowaną niezupełnie uwolniło klasę średnią; system pracy złożonej albo system manufakturowy, który zapanował w produkcji, nie wywołał w niej wyraźnego i silnego przewrotu; doktryny epoki Odrodzenia nadały tylko rzekomo naukową albo systematyczną formę starym nałogom myśli.

Polityczne, moralne i społeczne zmiany, wiodące do nowej epoki, odbywały się naturalnie przez cały ten czas, i dla uczciwego spostrzegacza były widoczne, nie nosiły jednak wyraźnego piętna.

Rewolucja Francuska w zupełności kończy tę epokę. Więcej nawet. Stanowi ona pas graniczny między współczesnym światem a wszystkimi dawnymi wiekami. Zaledwie ona przeminęła, aliści już na scenie historycznej zjawił się telegraf elektryczny. W tym samym czasie w głowach wynalazców kielkowała myśl o maszynie parowej, ostatnie zaś lata upływającego stulecia widziały pierwszą maszynę fabryczną w manufakturach Anglii północnej. Nowe szosy, kanały i inne „udoskonalenia” zjawiły się w różnych dziedzinach i kierunkach. Przeminięły 2—3 dziesięciolecia, a wielkiemu przemysłowi sążone było rozpocząć przewrót w wytwórczości i jej podziale; jeszcze jeden taki termin, a kolej żelazna poczęła zmieniać oblicze ziemi i stronę zewnętrzną życia ludzkiego pod innymi względami. Słowem, poczynając od Rewolucji Francuskiej, zbliżamy się szybkimi krokami, prawie skokami, do świata współczesnego.

Miasto Paryż występuje, jako typowy przykład i wyraziciel tego postępu. Przeszło sto lat temu, w 1789

roku, był Paryż (w przeciwstawieniu do Londynu, którego wygląd średniowieczny znikł wskutek pożaru 1666 r.) pod każdym względem miastem średniowiecznym, jakim go opisał Wiktor Hugo w powieści „Notre-Dame”, miastem twierdz feudalnych, ogrodzonych wysokimi murami, ulic krętych, wązkich i niebrukowanych. Komitet ocalenia publicznego w 1793 r. począł robić w nim przebudowy, poczęści w celu dania pracy cierpiącym nędzę robotnikom. Zmiany następowały stopniowo za zmianami, aż wreszcie w 1859 roku, Haussmann, za Napoleona III, w zupełności zburzył szczęty starego Paryża i zbudował miasto w obecnym jego kształcie, miasto, któreby się wydawało Dantonowi, Robespierre'owi albo Maratowi równie obcym, jak np. San Francisco. Paryż, który budowały wieki, przepadł w dawnym swym kształcie w ciągu mniej niż 50 lat. Ale to, co słuszne w stosunku do Paryża, jest niemniej słuszne w stosunku do Europy, do całej istniejącej cywilizacji. Europa 1789 r. była w głównych zarysach Europą końca wieków średnich — epoki Odrodzenia, lecz już w ostatnim stadium upadku. W rzeczywistości zmarła ona o 2 wieki wcześniej i, na podobieństwo zahipnotyzowanego nieboszczyka u Edgara Poe'go, rozleciała się w strzępy przy nagłym konwulsyjnym ocknięciu, potym jak ogłosiła się za martwą. Żadna „restauracja” nie mogła już wrócić przeszłości. Przez ten czas zdążył wyrosnąć nowy świat naszych dni, z jego nauką, wynalazkami, intensywną samowiedzą, i wzniosł niezwykłe przegrody między nami a naszymi naiwnymi i prostodusznymi przodkami. Dawna „wesola Anglja”, na przykład, Anglja korowodów i zabaw, przeminęła bez powrotu. W polityce państwo burżuazji z jego uciskiem, opartym na podstępnie i obłudzie, usunęło możliwość trwałego powrotu do bardziej grubiańskich i prostych sposobów panowania feudalnego.

W przebiegu z Rewolucji Francuskiej zaznaczyć należy również kilka innych, mniejszej wagi, punktów. Nie należy nigdy tracić z przed oczu pewnej cechy tego okresu, na którą już zwróciliśmy uwagę, mianowicie — ciągłego zwracania się do wzorów klasycznych oraz, do pewnego stopnia, mechanicznych usiłowań zmuszenia historii do powtarzania się, dążeń do odtwarzania we Francji 18-wieku rzeczypospolitych starożytnej Grecji i Rzymu. Umysły wszystkich były napełnione „życiorysami wielkich ludzi” Plutarcha. Wszyscy ludzie, jakkolwiekby niewiele wogóle umieli, mieli widocznie w każdym razie choć powierzchowne pojęcie o historii rzymskiej. Każde prawie przemówienie i każdy prawie numer gazety tej epoki są upstrzone ciągłym powoływaniem się na Korjolana, Katona, Cycerona, Brutusa lub Cezara. I w rzeczy samej, historia rzymska była dla Rewolucji francuskiej tym samym prawie, czym były dla Rewolucji angielskiej za Karola I — kroniki żydowskie, zawarte w Biblii. „My”, albo właściwie — współczesna nauka i krytyka historyczna, „zmieniliśmy to wszystko”. Nie szukamy już obecnie w przeszłości wzoru dla życia społecznego albo przyszłego społeczeństwa. Teoria ewolucji nauczyła nas, że społeczeństwo ludzkie, podobnie jak wszystko inne, rośnie i rozwija się i że, jakkolwiek odpowiadające sobie i podobne do siebie fazy mogą się powtarzać w historii, nie możemy wszakże jednego okresu stawiać za przykład drugiemu, — jakgdyby nie oddzielał ich od siebie pewien rozwój, albo jakby warunki ekonomiczne, umysłowe i polityczne pozostały te same lub mogły się stać takimi.

Inna strona Rewolucji poucza nas o konkretnej sile mniejszości. Sam terror (jakkolwiekbyśmy się nań zapatrywali z punktu widzenia jego słuszności czy uprawnienia), nie można temu zaprzeczyć, podtrzymywała w ciągu około dwóch lat stosunkowo nieznaczna, lecz

energiczna mniejszość we wszystkich miastach Francji. Poza tą mniejszością (Jakobinami) istniała rozplywająca się masa z bezwładną sympatją dla celów sankjulołów oraz z przeświadczeniem o niezbędności silnych kroków wobec trudnego położenia. Prócz tego istniała jeszcze szeroka masa z bezwładną tępota i indyferentyzmem, rzecz prosta—wystraszona i uciskana. Czynniki zaś wrogowie Rewolucji zostali zmuszeni do zamilknięcia.

Następnie zauważyć należy, że większość poważnych przesileń w ciągu Rewolucji Francuskiej związana była z położeniem spraw na granicy. 10-ty sierpnia i zabójstwa wrześnieowe były odpowiedzią na manifest księcia Brunświckiego i wyprawę cudzoziemskich armii na stolicę. 31-y maja został bezpośrednio wywołany przez wtargnięcie nowej koalicji i dezorganizację armii Dumouriez'a oraz jego zdrady. Wreszcie 9-ty thermidora oraz zniesienie „terroru” nastąpiły po tym, jak znikły wszelkie ślady niebezpieczeństwa ze strony cudzoziemców—dzięki bitwie przy Fleurusie.

Niezwykły entuzjazm, który napotykamy w Rewolucji Francuskiej, bezwzględna gotowość wszystkich zarówno do zadawania śmierci innym, jak i do ponoszenia jej samym, mogą nasunąć przypuszczenie, że ludzie tej epoki byli rasą urodzonych bohaterów lub potworów, albo temi i tamtymi razem. Jednakże tak nie jest: przeciętni ludzie i wówczas nie byli ani jednymi, ani drugimi. Byli oni jedynie wytworami sił społecznych, leżących poza ich kontrolą. Uczucie przeważającej, przygniatającej doniosłości spraw publicznych pociągało z sobą wszystko. Przed Rewolucją ludzie ci nie byli prawdopodobnie ani odważniejsi, ani bardziej zaciekli, niż my teraz. Odwaga jednak i zaciekłość tego rodzaju przejawić się może w każdym czło-

wieku z charakterem—w podobnych okolicznościach. Nawet Robespierre, jak zaznacza Carlyle, był prawdopodobnie nie gorszy i nie lepszy, niż inni adwokaci. Lecz ambicja ostatecznie panować w nim zaczęła nad całą jego osobistością. Poczęści wynikało to z tego, że był on bezsprzecznie człowiekiem bez grzechu (w zwykłym znaczeniu tego wyrazu). Chodzi o to, że tylko bardzo wyjątkowi ludzie mogą być wolni od popolitych ludzkich występków; Robespierre zaś, naturalnie, do ich liczby nie należał. Z swemi ascetycznymi pojęciami—w duchu Rousseau'a—o rygorystycznym, przytłumił on w sobie wszystkie naturalne namiętności i pożądania, wskutek czego wszystkie niezdrowe pierwiastki jego charakteru, nie znajdując innego ujścia, skierowały się w stronę ubóstwiania własnej osoby i chorobliwej ambicji. Pierwszym warunkiem dla człowieka zrównoważonego jest zdolność do rozprawienia się z tym zasobem występków, któremi go przyroda obdarzyła. Falszywa moralność każe mu je przytłumiać. To wszakże może on rzadko uczynić, a jeśli mu się to nawet udaje, to z uszczerbkiem dla całego jego charakteru, albo przynajmniej—jego rysów znamienych. Zdzierając z siebie szatę występku, ściąga on wraz z nią swą własną skórę. Pospolicie dzieje się jednak, że ludzie nie uwalniają się w zupełności od występku, lecz tylko go skierowują w inne, odchodowe koryto. Jeśli zaś występki się ześrodkowuje, skupia — to zła sprawa. Gdy cały występki ześrodkowuje się na jednej jakiejś z naturalnych namiętności, człowiek staje się pijakiem, lubieżnikiem, żarłakiem, karciarzem i t. d. Robespierre zaś zatkał wszystkie zwykłe ujścia dla swych występków. On oraz jego ascetyczni przyjaciele gromili hebertystów i dantonistów za „wyuzdanie” ich życia. Nie mając jednak zwykłego ujścia, występki jego niemniej się przejawiały,

lecz w postaci zacieklej, bezczelnej ambicji, która nie ma sobie równej w historii.

Szeregowych działaczy Rewolucji, z przyczyn wyżej zaznaczonych, trudno scharakteryzować, stosując do nich zwykle kryteria moralne. Lepszy z nich dopuszczali się takich czynów, które my dzisiaj, siedząc spokojnie w swych gabinetach, bezwarunkowo nie możemy pochwalić, gorsi—wykazywali dużo prawdziwego i bezinteresownego oddania się sprawie ludu. Gdyby mnie proszono o nazwanie pięciu ludzi, których cele były może najczystsze, wskazałbym Marata, Chaumette'a, Cloutz'a, Pache'a i Baboeuf'a. Danton — jeśli nawet zostawimy na stronie sporną kwestję, że został on przekupiony—był jeno politykiem, którego obchodziły sprawy społeczne o tyle tylko, o ile one dotykały bezpośrednio położenia politycznego.

Wynikiem Rewolucji Francuskiej jest, jakieśmy widzieli, współczesny świat wielkiego kapitału i wolnego handlu oraz wszystkiego, co jest związane z tym przewrotem—w przeciwieństwie do starego świata posiadania ziemi i przywilejów. W zawierusze zewnętrznych wydarzeń nieraz skłonni jesteśmy zapomnieć o dokonanej w epoce terroru przez komitety Konwencji—pracy administracyjnej, pracy w dziedzinie oświaty ludowej i prawodawstwa, która przyczyniła się do stworzenia nowego systemu rządów. Sam „Kodeks Napoleona” został oparty na pracy Merlina de Douai i jego komisji. We Francji była szczególnie wspaniała strona polityczna i prawna każdego przewrotu; w Niemczech—strona filozoficzna i literacka, w Anglii—przemysłowa i handlowa. W czasie, gdy politycy francuscy zarządzali rzecząpospolitą, myśliciele niemieccy pracowali nad powołaniem do życia myślenia 19-go wieku, wynalazcy zaś angielscy—nad nowymi sposobami wytwórczości i lokomocji. Ale podczas gdy średnio-

wieczna organizacja społeczeństwa trwale się zachowywała w ciągu całych stuleci, współczesna—ujawnia już oznaki zbliżającego się rozkładu. Czym to się dzieje? Odpowiemy w ten sposób: bo ona już na samym początku swego powstania z natury swej zawierała w sobie rozkład. System kapitalistyczny z konieczności sam sobą się żywi. Konkurencja, jego nerw życiowy, również z konieczności żywot mu podkupuje. Być może, iż „odkrycie” Afryki oraz innych nie wyzyskanych dotąd terytorjów, da systemowi temu możliwość przetrwania jeszcze w ciągu kilku dziesięcioleci, lecz koniec jego jest w każdym razie niedaleki.

K O N I E C .

E R R A T A.

Str.	19	w.	11	od dołu	—	pow. być:	dożkniętych.
„	29	„	10	„ góry	—	„	„
„	67	„	12	„	—	„	„
„	78	„	9	„	—	„	„
„	100	„	11	„	—	„	„
„	105	„	4	„	—	„	„
„	111	„	14	„	—	„	„
„	112	„	17	„	—	„	„
„	„	„	20	„	—	„	„
„	„	„	10	„ dołu	—	„	„

im się to (zamiast: się ludowi to).

Faint, illegible text, possibly bleed-through from the reverse side of the page.

Spis rzeczy.

		Str.
Przedmowa		5
Rozdz	I. Prolog literacki	9
"	II. Przygrywka ekonomiczna na prowincji	14
"	III. Pierwsze kroki w Paryżu	20
"	IV. Bastylja	24
"	V. Przedawczycy Konstytucji	29
"	VI. Nowa Konstytucja	33
"	VII. „Konstytucja” na łożu śmierci.	37
"	VIII. Zgromadzenie Ustawodawcze	41
"	IX. Dziesiąty Sierpnia	46
"	X. Pierwsza Komuna paryska i rzezie wrześ- niowe	51
"	XI. Konwencja Narodowa.	57
"	XII. Sąd nad królem i jego ścięcie	62
"	XIII. Walka na śmierć i życie między Górą a Żyrondą	65
"	XIV. Sprawy natury ekonomicznej	69
"	XV. Upadek Żyrondy	72
"	XVI. Sankjulości u władzy	76
"	XVII. Dyktatura Komuny	81
"	XVIII. Terror	86
"	XIX. Upadek Hebertystów	90
"	XX. Rządy Robespierre'a	95
"	XXI. Thermidor	99
"	XXII. Reakcja się zaczyna	105
"	XXIII. Reakcja się wzmacnia	109
"	XXIV. Spisek Babeuf'a i koniec Rewolucji Fran- cuskiej	114
"	XXV. Własność narodowa.	120
"	XXVI. Zakończenie.	125

Spis treści

1	Wstęp	1
2	1. Rozdział	2
3	2. Rozdział	3
4	3. Rozdział	4
5	4. Rozdział	5
6	5. Rozdział	6
7	6. Rozdział	7
8	7. Rozdział	8
9	8. Rozdział	9
10	9. Rozdział	10
11	10. Rozdział	11
12	11. Rozdział	12
13	12. Rozdział	13
14	13. Rozdział	14
15	14. Rozdział	15
16	15. Rozdział	16
17	16. Rozdział	17
18	17. Rozdział	18
19	18. Rozdział	19
20	19. Rozdział	20
21	20. Rozdział	21
22	21. Rozdział	22
23	22. Rozdział	23
24	23. Rozdział	24
25	24. Rozdział	25
26	25. Rozdział	26
27	26. Rozdział	27
28	27. Rozdział	28
29	28. Rozdział	29
30	29. Rozdział	30
31	30. Rozdział	31
32	31. Rozdział	32
33	32. Rozdział	33
34	33. Rozdział	34
35	34. Rozdział	35
36	35. Rozdział	36
37	36. Rozdział	37
38	37. Rozdział	38
39	38. Rozdział	39
40	39. Rozdział	40
41	40. Rozdział	41
42	41. Rozdział	42
43	42. Rozdział	43
44	43. Rozdział	44
45	44. Rozdział	45
46	45. Rozdział	46
47	46. Rozdział	47
48	47. Rozdział	48
49	48. Rozdział	49
50	49. Rozdział	50
51	50. Rozdział	51
52	51. Rozdział	52
53	52. Rozdział	53
54	53. Rozdział	54
55	54. Rozdział	55
56	55. Rozdział	56
57	56. Rozdział	57
58	57. Rozdział	58
59	58. Rozdział	59
60	59. Rozdział	60
61	60. Rozdział	61
62	61. Rozdział	62
63	62. Rozdział	63
64	63. Rozdział	64
65	64. Rozdział	65
66	65. Rozdział	66
67	66. Rozdział	67
68	67. Rozdział	68
69	68. Rozdział	69
70	69. Rozdział	70
71	70. Rozdział	71
72	71. Rozdział	72
73	72. Rozdział	73
74	73. Rozdział	74
75	74. Rozdział	75
76	75. Rozdział	76
77	76. Rozdział	77
78	77. Rozdział	78
79	78. Rozdział	79
80	79. Rozdział	80
81	80. Rozdział	81
82	81. Rozdział	82
83	82. Rozdział	83
84	83. Rozdział	84
85	84. Rozdział	85
86	85. Rozdział	86
87	86. Rozdział	87
88	87. Rozdział	88
89	88. Rozdział	89
90	89. Rozdział	90
91	90. Rozdział	91
92	91. Rozdział	92
93	92. Rozdział	93
94	93. Rozdział	94
95	94. Rozdział	95
96	95. Rozdział	96
97	96. Rozdział	97
98	97. Rozdział	98
99	98. Rozdział	99
100	99. Rozdział	100





39023 /
2